Pani
Z. GRONOWSKI 1925
Numer Gwiazdkowy

Peugeot

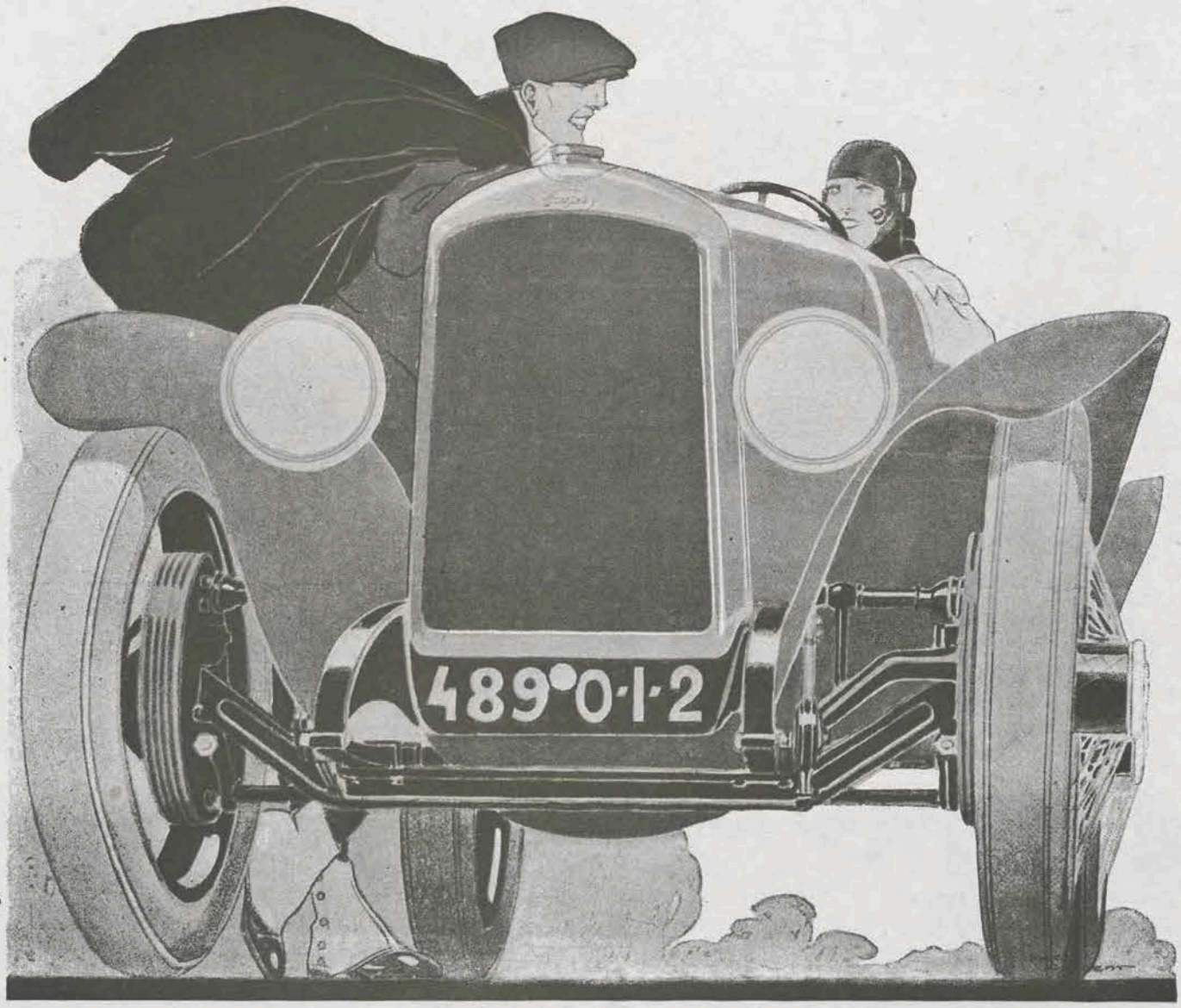

Jeneralne Przedstawicielstwo
na Rzeczpospolitą Polską i w.m. Gdansk
„Warszawska Centrala Samochodowa"
Warszawa / Mokotow / Narbuta 29
tel: 253-31
adr. telegr. „Peugeot" Warszawa

J. ROKICKI i S-KA

warszawa · n:świat 53 * n:senatorska 1

galanterja * artykuły
sportu i podróży

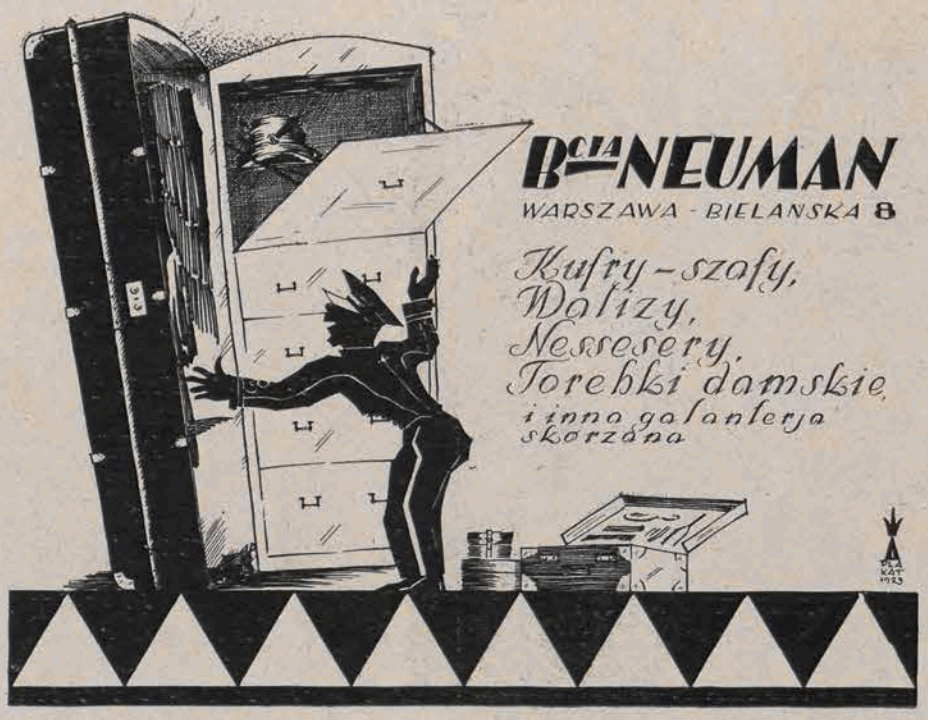

SALON SZTUKI

ABE GUTNAJERA

Mazowiecka 16 I-e piętro. Tel. 286-32

EKSPONATY NAJWYBITNIEJSZYCH

MALARZY POLSKICH

PRZYBORY PODRÓŻNE I GALANTERJA

STEFAN
KOWALSKI

PL. TEATRALNY
UL. SENATORSKA 22
WARSZAWA

Poszukujemy wykwintnego mieszkania

wiadomość
u

Mme HENRIETTE

WARSZAWA, MAZOWIECKA 6

QUAKER-OATS

ŚWIATOWEJ SŁAWY AMERYKAŃSKIE
PŁATKI OWSIANE

NAŚLADOWANE
LECZ
NIEDORÓWNANE

DODAJĄ CHORYM
ZDROWIA I SIŁ

REPREZENTANCI:
SP. AKC.
LAMBERT I KRZYSIAK
W WARSZAWIE, UL. SIENNA Nr. 8

KAROL KUBALSKI

KAPELUSZE
BIELIZNA MĘSKA
KRAWATY
PARASOLE, RĘKAWICZKI

W WARSZAWIE
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE Nr. 7
TELEFON Nr. 34-24

WYKWINTNE MODELE KAPELUSZY
DOMÓW ZAGRANICZNYCH

„GUSTAWA"

KRUCZA 36 *TELEFON 507-68*

DOM HANDLOWY

JEDWABIE, WEŁNY,

J. CWEJKO

BAWEŁNY, HURT, DETAL

WARSZAWA * BIELAŃSKA 23 * TEL. 21-43.

TUNGSRAM

Tungsram

3 NAJWIĘKSZE ZALETY TYCH LAMPEK:

Łagodne białe światło

Trwałość w użyciu

Oszczędność prądu

POLECA

WYTWORNE UPOMINKI

CUKRY i CZEKOLADA

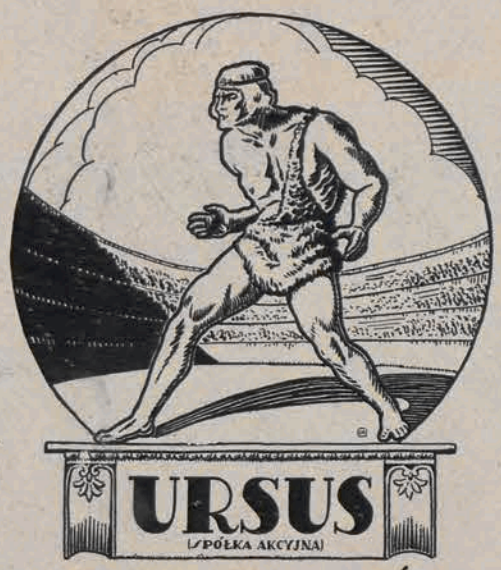

FABRYKA CUKRÓW, PRZETWORÓW OWOCOWYCH

i CZEKOLADY

WARSZAWA ul. OGRODOWA № 59 tel. 15-69

SPRZEDAŻ DETALICZNA
NIECAŁA 14.

ROK ZAŁOŻENIA 1832

G. RADKE

WIELKI WYBÓR

PRZEDMIOTÓW

SREBRNYCH

I KRYSZTAŁÓW

WARSZAWA

WIERZBOWA 8 TELEFON Nr. 76-75

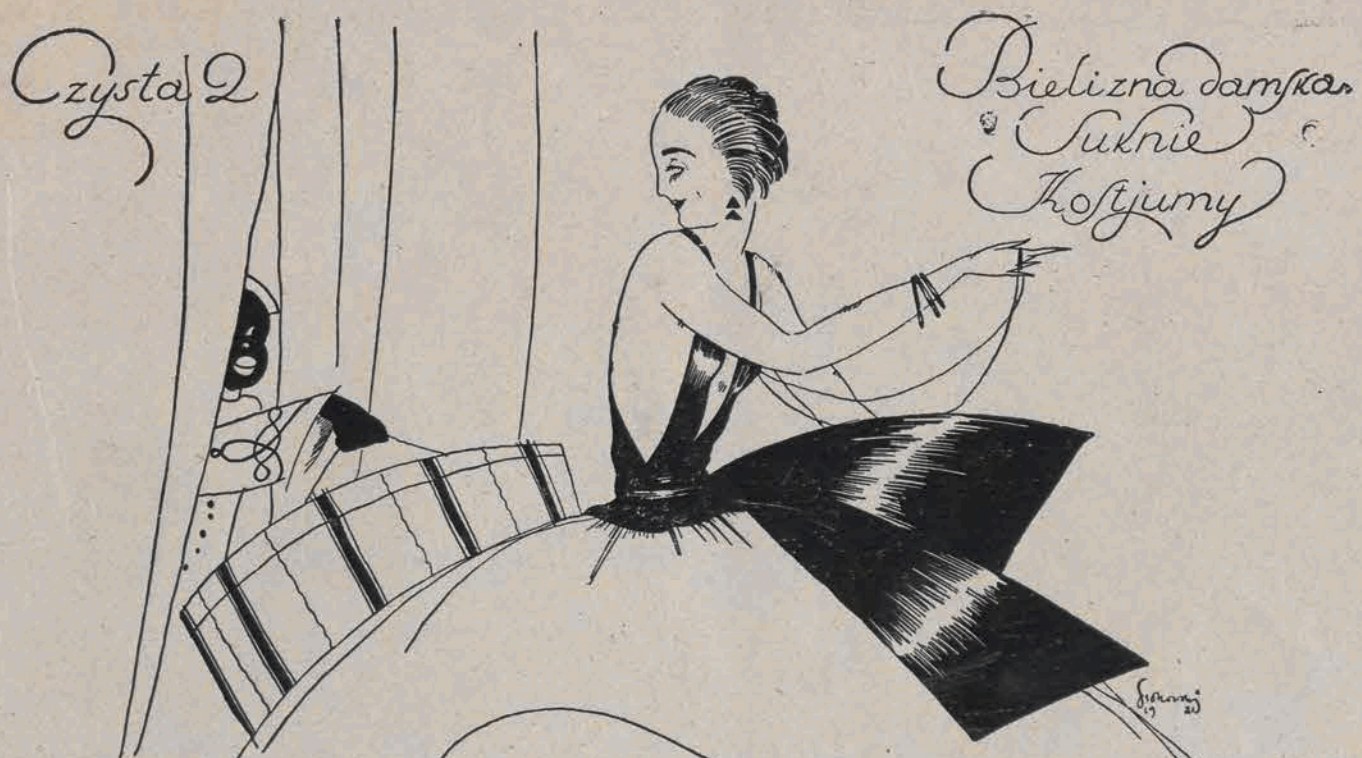

Gustaw Zmigryder

Firma egzystuje od 1840 r.

J. KERNTOPF i SYN

SPÓŁKA

Warszawa, Przemysłowa 31. Telefon 16-48.

Fortepiany półkoncertowe i gabinetowe

Pianina czarne i mahoniowe

Ostatnie modele *Najnowsza konstrukcja*

MODELE „HEDWIGE“

NOWOGRODZKA 2a m. 2. Telefon 147-41

Suknie, Kostjumy, Okrycia

„Franbolii" Sp. z o. o.

NAJLEPSZE CUKRY, CZEKOLADKI
I MARCEPANY W 80-CIU ODMIANACH
WIELKI WYBÓR BONBONIEREK
KRAJOWYCH I PARYSKICH
SKLEP UL. CZYSTA № 1 TEL. 402-50
KJOSK W WESTIBULU HOT. „BRISTOL"

ZNANY PENSJONAT
HR. STADNICKIEJ
POLECA WYKWINTNE POKOJE DLA PRZYJEZDNYCH
(ZNAKOMITA KUCHNIA)
MARSZAŁKOWSKA 87. TELEFON 109-60.

DOM HANDLOWY
„JUBILART"
SP. Z OGR. ODP.
Kredytowa 18 róg Marszałkowskiej
TELEFON 261-84
b. współwłaściciele 1-ej Spółki Jubilerskiej
w Kijowie

KUPNO I SPRZEDAŻ
BRYLANTÓW, PEREŁ, ZŁOTA, SREBRA, PLATYNY, ORAZ WSZELKICH KOSZTOWNOŚCI, ZEGARKI PIERWSZORZĘDNYCH FABRYK

FABRYKA MYDEŁ TOALETOWYCH, PERFUM I KOSMETYKÓW
WILDT & S-KA
DAWNIEJ RYSZARD WILDT
SP. AKC.
W WARSZAWIE, UL. BELWEDERSKA Nr. 32-34
POLECA:
SWOJE RÓŻNORODNE WYROBY PERFUMERYJNE
UZNANE OGÓLNIE JAKO W NICZEM NIE
USTĘPUJĄCE PIERWSZORZĘDNYM
MARKOM ZAGRANICZNYM
SKLEPY EABRYCZNE
NOWY ŚWIAT Nr. 69. BIELAŃSKA Nr. 25

ELIKSIRY I PASTY
DO ZĘBÓW

LES HÉRITIERS DU Dr PIERRE
W PARYŻU

FIRMA EGZYSTUJE OKOŁO 90 LAT

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH PIERWSZORZĘDNYCH PERFUMERJACH
I SKŁADACH APTECZNYCH

WYŁ. ZASTĘPCY I SKŁAD
HOROWICZ & C-ie
AL. UJAZDOWSKA 2
W WARSZAWIE

DYWANY
FIRANKI
POKRYCIA
MEBLOWE

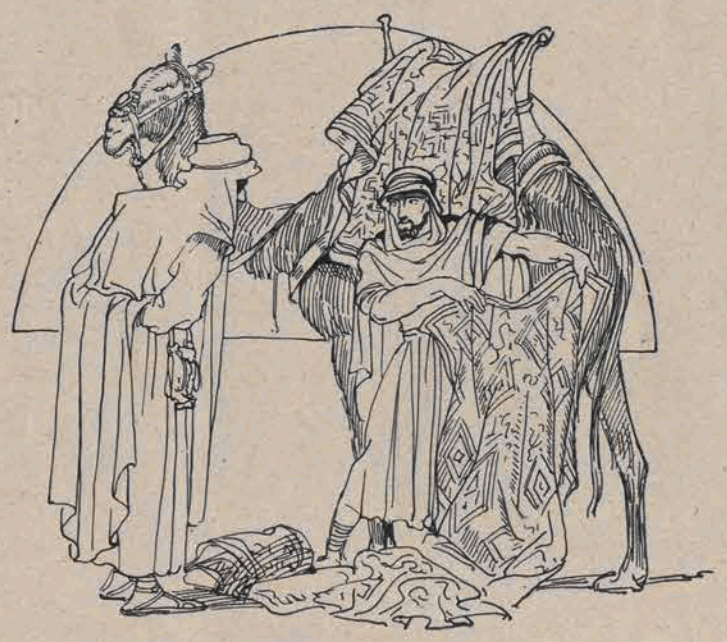

A. KORNGOLD
właśc. A. ŻYTO
Warszawa, Plac Żelaznej Bramy Nr. 1. Tel. 62-52.
ISTNIEJE OD ROKU 1860.

TISSUS DE SOIE
POUR ROBES

M. EFRAIM

RUE MARSZAŁKOWSKA 125.

RUE NOWY SWIAT 41.

NA GWIAZDKĘ!!

PIĘKNE MODELE

P. MIECZYSŁAWA P.
Kapelusz z piórami

POLECA

FIRMA

„E w a“

NIECAŁA Nr. 8. TELEFON Nr. 282-42

P. MATYLDA W.
Tiulowy turban

JEDWABIE WSTĄŻKI TIULE I PASMANTERJE

SZGRÜNBLATT. SKA

WARSZAWA * BIELAŃSKA Nº 16 TEL. 293-60.

NA RATY I ZA GOTÓWKĘ

POLECAJĄ:

JEDWABIE, CRÊPE DE CHINE'Y
CRÊPE MAROCAIN, CREPÊ CHARMEUSE, CRÊPE GEORGETTE, WELWETY, AKSAMITY, PLUSZE, ZAMSZE, WELOURY KAMGARNY
BOSTONY, GARBARDINY
SZEWIOTY, ORAZ
PLEDY
KOŁDRY WATOWANE I WEŁNIANE

NA NAJDOGODNIEJSZYCH WARUNKACH

B. MYSZKOROWSKI

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE Nr. 5

POLECA NOWE MODELE

Z DOMÓW:

MADELEINE & MADELEINE

CHANEL i DRÉCOLL

MASZYNY DO PISANIA

„A. E. G."

W POWSZECHNEM TOW. ELEKTRYCZNEM

KRAKOWSKIE PRZEDM. Nr. 16/18

REPREZENTANT: WILHELM ŚWIADOSZCZ TEL. 61-60

MOTORY ELEKTRYCZNE
DYNAMOMASZYNY

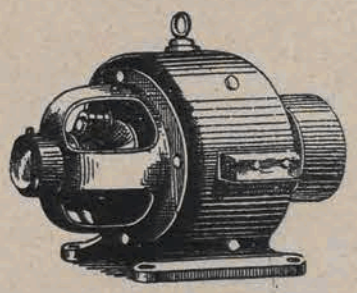

KABLE
ELEKTRYCZNE
OBRABIARKI
DO DRZEWA
stale na składzie

BIURO TECHNICZNE
ALEKSANDER
MOSZKOWSKI I S-KA
INŻYNIEROWIE
WARSZAWA
SIENNA 23 - - - TELEFON 89-65
WŁASNE BIURO ZAKUPÓW W WIEDNIU

EDWARD COQUI
WARSZAWA - - WIERZBOWA 6
TELEFON Nr. 32-20.
MAGAZYN ARTYSTYCZNYCH PRZEDMIOTÓW ZBYTKU, W ZAKRESIE URZĄDZEŃ WNĘTRZ, ORAZ WYTWORNYCH DROBIAZGÓW UPOMINKOWYCH

CHCESZ MIEĆ
ŁADNĄ BIELIZNĘ?
ZAJDŹ DO MAGAZYNU WYTWORNEJ BIELIZNY DAMSKIEJ
J. KOŁOMYJSKIEJ
SZPITALNA Nr. 5

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE
GIBBS'A:
MYDEŁ TOALETOWYCH,
PASTY DO ZĘBÓW
DORIN'A:
OŁÓWKÓW DO BRWI; POMADEK DO UST,
KOSMETYKÓW
ARYS'A:
PERFUM — PUDRÓW

JENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO
NA POLSKĘ I GDAŃSK
L. KORYTKO & C-IE
PLAC DĄBROWSKIEGO Nr. 9
TELEFON 49-01

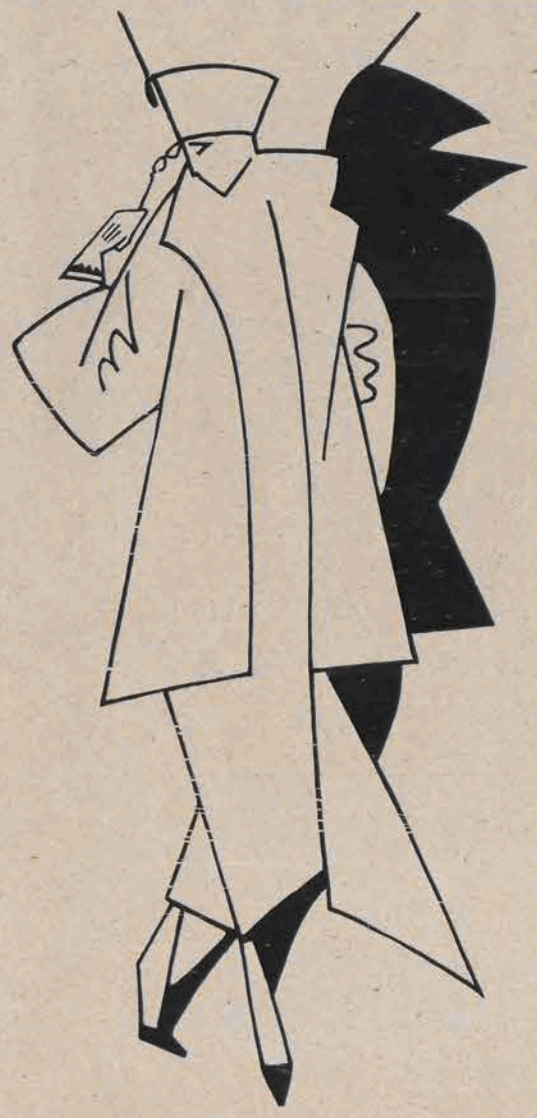

Wszystko
z Komispolu
Kraków Przedm. 16
Nowy Świat 61

Magazyn
wykwintnego obuwia damskiego
Leon
Nowy Świat No 42
Warszawa

ALEKSANDER
MAGAZYN
WYKWINTNEJ
GALANTERII
WARSZAWA
NOWY
ŚWIAT 41
TEL 89-63

PLAKAT

REKLAMA ARTYSTYCZNA

PLAKATY
AKCJE
DYPLOMY
ETYKIETY
I T. P.

WARSZAWA, UL. ŚWIĘTOKRZYSKA 30, TEL. 223-04

REPREZENTACJA LIT. ART. W. GŁÓWCZEWSKI W WARSZAWIE

CUKIERNIA ZIEMIAŃSKA

WARSZAWA — MAZOWIECKA 12

Pani

PISMO POŚWIĘCONE KULTURZE I ESTETYCE ŻYCIA

Nr. 11—12 LISTOPAD, GRUDZIEŃ 1923 ROK II

KS. IZABELLA Z RADZIWIŁŁÓW RADZIWIŁŁOWA
(Z PORTRETU ART. MAL. J. JAROSZYŃSKIEJ)

Choinka Pani

Każda Pani kupuje sobie zawsze na święta choinkę; jeśli ma dzieci, to dla dzieci, jeśli ich nie ma, to dlatego, że mężowi czyni się wyrzuty na wszelkie sposoby,— w tym wypadku Anioł z choinki patrzy na męża i jakby mówił: „Jeśli kto jest piernik, ten powinien wisieć na choince, a nie udawać męża". Ponieważ jednak święta Bożego Narodzenia są świętem radości i zgody, nie należyludzi jątrzyć; odnoszę zresztą wrażenie, że po ostatnich moich urąganiach Pani w „Pani", Pani zapomniawszy o rzeczach ważnych, które dla niej są drobiazgiem, i o drobiazgach, które są dla niej sprawą najważniejszą, przebaczywszy światu i mężowi, jedną żywi niechęć, jedną złość, jedną irytację, jeden zły humor, jedną knuje zemstę, jednego nie znosi: mnie. Najważniejszem marzeniem Pani jest to, aby na choince powiesić — mnie; musiałoby to być srogie boże drzewko, aby mnie mogło utrzymać i abym na niem skruszał, myślę jednak, że Pani wynalazłaby największe, bylem wisiał. Wtedy Pani przywiodłaby swoje dziatki i wskazując mnie, jak szyszkę, rzekłaby:

— Oto taki los spotkał tego, który oczernia Panią!

A ja pytam tylko: Za co? Co ja złego napisałem o Pani? Skąd tyle na mnie klątw i złorzeczeń, przez listy i przez telefon?

Pax! pax! Pokój ludziom dobrej woli. Proponuję zgodę w święto zgody. Zróbmy pod choinką Plac Zgody; usiądźmy pod drzewkami i zjadajmy słodkie marcepany i wyborne makagigi, poczem odśpiewajmy pięknemi głosy piękną kolendę: „W dzień Bożego Narodzenia, radość wszelkiego stworzenia", bo to i „ptaszki w górę podlatują" i ceny podlatują, i wół się cieszy i osioł się cieszy i wszyscy nasi przyjaciele się cieszą, i Pani się raduje i „gołąbek gruchnie basem" i żona męża gruchnie w łeb zakalcowatą struclą, jednem słowem — hej, kolenda, kolenda!

Kiedy tak świat cały rzewnemi głosy śpiewa i duszę raduje, nie chciałbym być z Panią w niezgodzie. Jakiż to bowiem wzniosły jest dzień, kiedy „Anioł pasterzom mówił":—„chłopki moje kochane, kmiotkowie najmilejsi! a idźcież do pierona z waszem hałłakowaniem w Sejmie. Po co się drzesz, jeden z drugim od ucha do ucha na całe Betlejem?" Jakiż to miły widok, kiedy wedle słów pięknej pieśni „Kuba i Mikołaj wciąż wypędzają barany i capy, kozłęta i skopy" na stację kolejową, potem do Niemiec, a niebieskooki, płowowłosy pastuszek przynosi do Stajenki betleemskiej kołacz i bijąc czołem prosi o sto tysięcy marek „za font" i o darowanie podatków. Są to rzeczy tak chwytające za serce, że się nawet zły człowiek wzruszyć musi, więc i ja się wzruszyłem i jako ów Węgier z kolendy, przychodzę do Pani „z olejkami, z pachnidłami". Ucałujmy się, najmilsza Pani, pod choinką, a na choince powiesimy najcudowniejsze świecidełka z żywota Pani poczciwej: uśmiech, jak promień gwiazdy, rachunek Żmigrydera, tomik poezyj, bilet do kinematografu, papierosa, talję kart, numer „Pani", fotografję Węgrzyna, adresy telefoniczne, dwie łzy w pustej, wyzłoconej łupince orzecha, język przyjaciółki, owity srebrnym papierem, złamane serce własne, wszystko to, jednem słowem, co jest treścią najpiękniejszego z żywotów. Pisałem o tem wszystkiem,—tak, to prawda, lecz mnie do tego namówili ludzie źli i czyhający na dobrą sławę Pani. Niech mi Pani przebaczy w dzień Bożego Narodzenia, bo nie będę miał spokoju ani na ziemi, ani w niebie, ani w dancingu, ani w domu. Bo i w istocie! Skąd ktokolwiek może sobie rościć prawo do tego, aby wglądać w życie Pani? Pani nie ma koszuli, co to kogo obchodzi? Gra w karty? Niech gra! Ma grube nogi? A może nie chce mieć cienkich? To jej sprawa. Pisze niemądre wiersze? Niech jednak ten, co pisze mądre, pokaże swoje paznokcie, albo niech odsłoni swój dekolt! Zobaczymy, kto ma większe prawo do poetyczności. Tak! tak! Wiele krzywdy uczyniono Pani, a ja „mówię, bom smutny i sam pełen winy!" A teraz pomyślmy, jakby wyglądał świat bez Pani? Wyglądałby, jak szpital, albo kryminał. Wszyscy robiliby pończochy, przykrawali bez formy barchanowe majtki, kwasili kapustę i ogórki, robiliby konfitury, nosiliby koszule, wszyscy byliby—o rety! — mądrzy i rozsądni. Do djabła zaś z takim światem, na którym wszyscy mieliby rozsądek, albo na którym wszyscy mówili tylko prawdę. Wyobraźmy sobie, że zdarzył się taki niemądry cud i nagle jedna Pani, pozbawiona wytwornej swojej ogłady, zaczęłaby mówić prawdę drugiej Pani. Nie można o tem myśleć bez zgrozy. Teraz djalog brzmi tak:

— Ach, jakże Pani dziś cudnie wygląda! Co za uśmiech, jaka pogoda w twarzy... Z rozkoszą słucham, kiedy Pani mówi... Czemu Pani nię śpiewa? Ach, droga Pani! Niechże Pani zajdzie do mnie na herbatę.

A brzmiałby tak:

— Cóżeś ty, sowo, z siebie dziś zrobiła? Kto widział tak smarować powieki, że aż z nich ka-

pie? Czego skrzeczysz, małpo zielona? Drze się to, jak stara halka. Chcesz przyjść? Przyjdź, przyjdź, dostaniesz gorącej smoły, może zamilkniesz...

Otóż właśnie. Takby było. Więc czy nie jest lepiej, że Pani uczy świat wytworności i dodaje mu wdzięku? I motyl jest potrzebny, choć jest to stworzenie dość tępe, a ma tę zaletę, że żyje krótko. Pani jest kwiatem żywota. Porównanie to ma ten słaby punkt, że kwiat można ofiarować komu innemu, a on go chętnie weźmie. Spróbuj tak z Panią...

Lecz jak uśmiech zdobi twarz, jak kwiat zdobi kożuch, jak etykieta butelkę, jak czub zdobi dudka, jak ogon stroi małpę, jak gwiazda złoci niebo, jak piękny tytuł głupią książkę, jak posag dziewicę, jak kółko w nosie stroi murzyna, — tak oto Pani stroi szare, małpie, murzyńskie życie nasze. Zginąłbyś, Kalibanie, bez Pani, bo byś jeszcze bardziej zdziczał i wyrosłyby ci pazury. Tymczasem wstyd ci Pani, więc się czasem ogolisz nawet, gorylu i usiłujesz być wytwornym.

Jestem dziś w świątecznym nastroju; dusza moja jest w tużurku i jest z wizytą u Pani. Chciałbym jej powiedzieć najmilsze słowa, oblane perfumami batystowe słowa. Jestem jak buszmen z wizytą u białej bogini. I tak jestem oczarowany, że przez miesiąc najmniej nie powiem o niej złego słowa. Miesiąc w żywocie Pani jest okresem tak nieskończenie długim, że ofiara moja nie jest byle jaka. Zrozumie to Pani, która w przeciągu jednego miesiąca może: zmienić kolor włosów, trzech kochanków, rozwieść się i wyjść za mąż, postarzeć się o dwa dni, odmłodnieć o trzy lata, napisać powieść, zrobić miljard długu, być w dziesięciu miastach, zrobić sześćset siedem wizyt, zmienić orjentację polityczną dwadzieścia cztery razy, dziesięć razy krawca, pokłócić się z trzynastoma przyjaciółkami, znaleść dwanaście nowych, przebyć kilkakrotnie okresy radości i rozpaczy, trzydzieści razy mieć migrenę, z tego piętnaście razy „na złość“ komuś, lub sobie. Pani to zrozumie i oceni.

Więc w największej zgodzie zaśpiewajmy sobie kolendę. Pani jako słowik, „zaczyna dyszkantem“, — ja, jako szpak „tenorem krzyknę czasem“ — a mąż — gawron niema nic do gadania, ani do śpiewania.

O gawronach kolenda nic nie powiada.

KORNEL MAKUSZYŃSKI

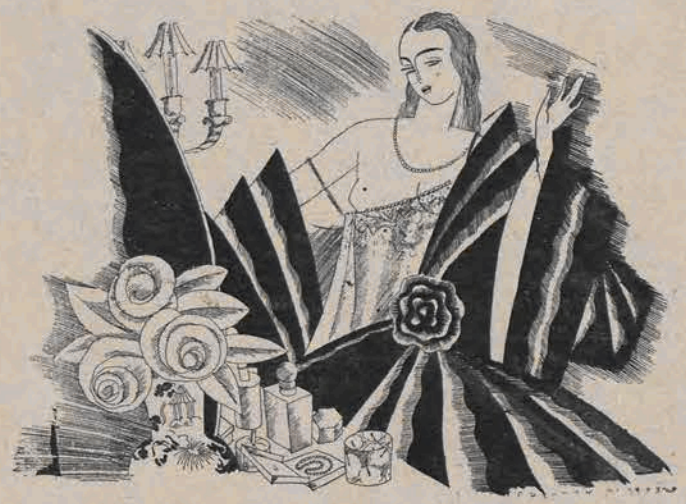

Zsunięte z palców pierścienie,
Owal mglistego zwierciadła,
Świec trzepocące płomienie,
Długie, rozchwiane cienie
Głąb nieodgadła.

Żar włosów głowę przegina,
Tęsknią ramiona i wargi.
Obietnic niemych godzina
W drgającą głąb zaklina
Płomienne skargi.

Z szuflad zwisają kaskady
Wstąg martwych i zwiędłych piór,
W mgle tiulów wije się blady
Spłakanych pereł sznur.

W świec serca nagie i złote
Oślepła uderza ćma.
Zwierciadło poi tęsknotę,
Jak spływająca łza.

Tęcze się łamią w flakonach,
W pierścieniach czają się skry.
Połysk na nagich ramionach.
Jak pocałunek drży.

Wilgotna woń rezedy
Mdlejącym żarem tchnie.
O Kiedy? Kiedy? Kiedy?
Gdzie?

BRONISŁAWA OSTROWSKA

Gwiazdka dla mojej Pani

Il y a à l'origine des grandes fortunes des choses qui font trembler

ROZDZIAŁ I (FILOZOFICZNY)

Miłość jest walką. Każda walka wymaga ofiar. Zatym miłość — także wymaga ofiar.

ROZDZIAŁ II (EKONOMICZNY)

Miłość jest skarbem. Skarb kosztuje niesłychanie dużo. Zatym — miłość także kosztuje — (porównaj z syllogizmem rozdziału I-go).

ROZDZIAŁ III (DŁUŻSZY OD POPRZEDNICH I OSTATNI)

Wielkie rzeczy zdobywa się kosztem wielkich wysiłków. Łatwiej jest kupić pudełko zapałek, niż nabyć na własność, przypuśćmy, żywego słonia. To jasne.

Gra o miłość odbywała się od niepamiętnych czasów przy dźwięku mieczy, serenad i... pieniędzy.

— Cóż w tem dziwnego?

Obalano trony, wycinano w pień całe rody i na-rody, odkrywano piąte (a nawet szóste) części świata, pisano wielkie Encyklopedje...

Wyszedłszy raz z jaskini i porzuciwszy prymitywny bijak, nasadzony kamieniami — mężczyzna stopniowo wytworniał. Nie znaczy to jednak, żeby się zmieniła treść: zmieniła się forma życia. Szedł na podbój świata — zawsze w imię jakiejś miłości — tylko zamiast oślej szczęki i przyłbicy z wyszczerzonymi kłami — kładł na siebie tricorne i perukę...

Przy boku miewał szpadę coraz bardziej cienką.

Z owego właśnie okresu datują się piorunowe słowa francuskiego kaznodzieji: „Il y à l'origine des grandes fortunes des choses, qui font trembler..."

Było to podobno za panowania króla Ludwika XIV, przezwanego: Roy Soleil...

Postanowiłem w tym roku gwiazdkę obchodzić uroczyście. Skłoniły mnie do tego dwie okoliczności. Po pierwsze, kocham. Po drugie, odziedziczyłem spadek.

Gwiazdka posiada różne przepiękne tradycje. Zostawiając w tej chwili na stronie sprawy Kultu, nadmienię tylko, że na gwiazdkę daje się (i otrzymuje) prezenty.

Cudowny ten zwyczaj datuje się od czasów wojny Trojańskiej. (Koń).

Jako człowiek notorycznie zakochany, przytym zamożny, rozumowałem tak: — Ilona (moja ukochana ma na imię Ilona. Na drugie imię ma Gienowefa) — ucieszy się niezawodnie z etoli chinchillowej). Pozatem, przyda jej się skromny płaszczyk z małp... Małpy są niesłychanie mądre. Odniedawna dowiedzieliśmy się, że są „twarzowe". Niech będą zatem: etolka i małpki.

Potym przypomniałem sobie jeszcze, że Ilona niema mieszkania.

— Wiesz — powiedziała mi któregoś dnia moja najdroższa — szalenie żałuję, że kupiłeś mi te trzy pokoje na Kruczej... Gdybyś był dodał wtedy jeszcze jakieś głupie 2000 dolarów, miałabym śliczne, słoneczne mieszkanko w Alejach Ujazdowskich.

— Racja — pomyślałem: — kilka papierków mniej, czy więcej, to nie odgrywa żadnej roli!

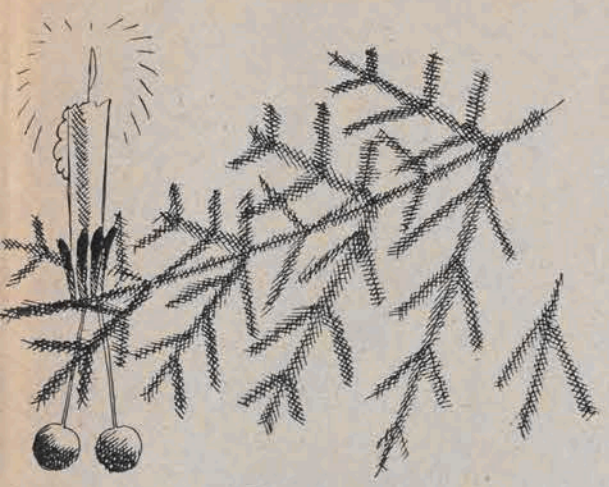

— Jakie to jednak szczęście, że mój wuj „nie udał się" i emigrował w swoim czasie do Ameryki... Gdyby się był udał, zmarłby zapewne z randze urzędnika VII-ej kategorji a ja miałbym tylko kłopot z pogrzebem... A tak? Przesiedział piętnaście lat przy gruszce Bessemera, wynalazł owalny pilnik — i zostawił mi w rezultacie dwa tryljony marek polskich...

— Muszę jej kupić mieszkanie w Alejach! — Stać mnie na to.

* * *

Kupuję gwiazdkę dla mojej Pani.

Już od tygodnia jeżdżę po sklepach i pertraktuję z kupcami. Cała Warszawa wie, że potrzebuję chinchillowej trzymetrowej etoli i pięknego futra z małp.

Pośrednicy mieszkaniowi odwiedzają mnie codziennie.

— Kowalski, Herse, Jabłkowscy, Thonnes, Zmigryder, Lucyna, Schneider, Chowańczak...

— Kuryluk, Szelechow, Pakulscy, Krzemiński...

— Mankielewicz, Wabiński...

— Komispol, Rokicki...

Składają także swoje oferty. Rzecz jest w tym, że w całej Warszawie niema takiej etoli. Firmy telegrafowały do Lipska, do Paryża...

Tymczasem proponują mi okazyjnie brylanty w platynie, świeży kawior, konserwy z homarów, narty, bobsleigh, trufle, oryginalnego szampana, neseser z krokodylej skóry...

Jednocześnie wzbudzam senzację wszędzie, gdzie się ukażę.

Przejeżdżałem wczoraj przez ulicę Wolską.

Jacyś obdarci, podejrzanie wyglądający ludzie biegli długo za moim powozem, wołając:

— Hańba!

Ich ochrypłe, tragiczne głosy dźwięczą dziś jeszcze w moich uszach.

Wybrano mnie odrazu do Rady Nadzorczej kilku towarzystw.

„Polbak", „Polpocker", „Polbridge"... Dostałem nakaz płatniczy z Urzędu skarbowego. Dokument ten opiewa na straszną sumę 100,000,000,005 marek 37 fenigów.

Mniejsza o marki — ale jak ja uiszczę te fenigi?

Pośrednicy mieszkaniowi są najdziwniejsi: mają: pokój z kuchnią na Dobrej, trzy pokoje bez kuchni na Żórawiej, 18 pokoji w Utracie, wykwintną garsonjerę na Dzikiej...

Zaczynam się zastanawiać nad różnymi rzeczami, nie sypiam po nocach...

POST SCRIPTUM

— Droga! To był tylko sen. Zły sen... Niemam dolarów, nie odebrałem spadku, nie posiadam nic. Jestem tylko polskim inteligientem.

Na gwiazdkę ofiaruję ci flakonik wody kolońskiej, kilka kwiatów i może... może... struclę! Ale Ty mi dasz, Kochana, swe śliczne, młode usta — i będziemy obchodzili te najpiękniejsze święto Roku szczęśliwi i radośni, jak przedwojenni bogowie!...

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI

KOLĘDA

z „Ptaka Błękitnego" M. Maeterlincka
ilustracja muzyczna
L. Marczewskiego

Andantino

mf

Bóg nam ze-słał swego Syna, grajcie Mu fujarko, grajcie Mu o-bo-ju

p

mf

na świat przyszła nam dzieci-na, chwal-my więc Bo-że-go Sy-na, chwal-my więc Bo-

più f

że-go Sy-na

f

Ty-siąc lat Bo-że-go Sy-na wróżą nam proro-ki

ff

f

czeka my we xno-ju, ty-siąc lat i-dzie no-wi-na Bóg xe słał nam Swego Syna

piu f

Bóg xe słał nam Swe-go Sy-na. Bóg nam xesłał Swego Sy-na

ff p

f

grajcie Mu fu-jar-ko, grajcie Mu o-bo-ju, na świat przyszła nam dxieci-na, chwalmy więc Bo-

dolce

że-go Sy-na, chwalmy więc Bo-że-go Sy- - - - - - - - - - - - - - na.

tr

p pp

GILU Z MARCYPANU I WIEWIÓRKA Z PRAWDZIWEMI WŁOSAMI

Pytam się, gdzie jesteś stary Kuba, woziwodo? Cały dzień przed Bożem Narodzeniem, pod kościołem świętego Wojciecha, naprzeciw zmarzniętych Sukiennic toczyłeś z studni wodę, która brylantowym kołkiem wpadała do głuchych konewek. Słyszeliśmy, jak srebrną pletwą bryzgów chlapiąc po czarnych schodach szedłeś opieszale, a potem szumne góry chlustałeś w wielką kadź, za kuchnią w ciemnej sieni.

A potem siedziałeś brodaty, siwy, omszały na komodzie kucharki i duckałeś piętami w malowane kwiaty. I oddychałeś tak mądrze, tak troskliwie!

Mój starszy brat wiedział napewno, że podobny jesteś do Pana Boga i gdybyś chciał, mógłbyś zostać ojcem całego świata, — tak byłeś stary.

Pytam się gdzie jesteś czcigodna Filipino, perło wszystkich kucharek?

Czy jeszcze pracują twoje znakomite dłonie, czy jeszcze umią tak klepać wymięszone ciasto, jak wtedy, — że smak od tego głosu rozpływał się w powietrzu? Czy twoje usta strzeżone jedynym, lecz samodzielnym zębem, umieją jeszcze wypowiedzieć słowo cebulka tak, by od tego w całej kuchni klasnęło? Czy drukowanym świętym na niebie twego kufra nie zawróciło się w głowie od słodkiego zapachu małych jarskich jabłuszek?

Ciemny, czcigodny kufrze Filipiny, czy pamiętasz wszystkie gładkie wstążki, któreśmy na twoich szmurowanych piętrach tyle razy głaskali?

Czy przekładana politurowanemi obrazkami książka do modlenia śpi jeszcze w okutym twoim rogu, obok ciężkiego sznura, wielkich jak bób korali?

Pytam się, gdzie jesteś śniegu owoczesny, lżejszy od wszystkich marzeń spełnionego świata i gdzie jesteście wy, sosnowe lasy pod Sukiennicami i wy godni sprzedawcy w piernikowych kożuchach, tłukący się od zimna, po wypchanych, jak pierzyny ramionach, w sinym obłoku mrozu?

I pytam, czy między wami, — pniami, drzewami, długiemi gałęziami jeszcze potrafi sam jeden, samiusieńki płatek świeżego śniegu przelatać wolne z zielonej igły na drugą igłę zieloną, podczas gdy z ratusza bije dwanaście razy samo południe.

Pytam się, czyś został na świecie wielmożny kwadracie posadzki, z którego późnym wieczorem wykwitnie nasze drzewko?

Czy potraficie jeszcze o tem myśleć wy, stare, pomarańczowym aksamitem obciągnięte fotele? I kto wam teraz plecie niecierpliwe warkocze z długich, kosmatych frenzli?

Kto pod fortepianem chowa się zabiegliwie i nasłuchuje pilnie żywych kroków anioła?

Dla kogo milczą teraz białe, zamknięte drzwi i kto z nich zmazać usiłuje smugę lakierowanego połysku, — by potem stał się cud? Pytam, gdzie odszedł dzwonek, pytlujący pośpiesznie u drzwi?

Tuśmy się wszyscy od stołu nagle zerwali!

Gdzie płynie teraz radość naszych serc i komu teraz świecą niebieskie oczy mego ojca? I kto pamięta skronie mojej matki oplecione małemi żyłkami?

Gdzie jesteś drogie, świeże, do samego wnętrza roześmiane powietrze naszego salonu? Czy żyjecie wszystkie małe świeczki? Czerwony gilu z lepkiego marcypanu jedz na gałęzi swoją złotą kulkę! Nie schodź z lukrowanej drabiny czekoladowy kominiarzu. Niech wiewiórka z prawdziwemi włosami jeszcze jedną chwilę zaczeka pod gwiazdami!

Wy, afgańczycy, biegnący pod drzewkiem z kinżałami w zębach radośnie naprzeciw sokołów! Wy, kosynierzy stojący razem z turkami, pularesie w którym jest stary dukat, — i Halmo!

Robinzonie w czerwonej okładce i Chato Wuja Toma! Scyzoryku, uśmiechnięty wszystkiemi ostrzami i pociągu z kościelną trociczką, zapaloną na blaszanym kominie!

Jeden krótki, szalony uśmiechu od którego uszy mi płoną, od którego siadam na ziemi, od którego wiatraczek radości obraca mi się w piersiach! Ty wszystko, — ty, całe moje szczęście czekajże jedną chwilę, bo oto już cię oddaję! Jeszczeście odejść nie zdążyli, gdy już nie on, mój ojciec, a ja tu sam w długich spodniach z kluczykami, dzwoniącemi w kieszeni na środku salonu jestem, a ktoś inny malutki do ziemi ze szczęścia przysiada i dla niego szaleje powietrze i śmiechem ściany salonu marszczy!

Nim znowu ja odejdę, a on, — już znów dorosły z kluczykami na środku zostanie...

Dlaczego wszystkiego, trudnego, kochanego, ważnego, obcego, swojego, na zawsze jedynego — dajcie mi wasze małe ciepłe, śmieszne palce. Siądziemy do białych klawiszy, na czarne nie spojrzymy i razem sobie trafnie, zgodnie wystukamy za Kubę, Filipinę, za gila, za wiewiórkę, za wszystkich naszych ojców już nie pamiętanych i dla nas, wąską ścieżką pamięci idących, i dla ciebie, — byś rósł i zakwitał... Wystukamy tę samą krótką, małą pieśń, — ty długie, wielkie szczęście!

Juljusz Kaden-Bandrowski

Coctail, flip, fizz, sling, smash & sour

Jak wszędzie, tak i w cechu pijackim istnieje prawica i lewica, konserwatyści i postępowcy, P. P. C. i P. P. B. (partja pijących ciągle i partja pijących bezustannie), tradycjonaliści i reformiści. Prawica pije wódkę i wino (patrz artykuł w poprzednim numerze „Pani"), prawica jest zdania, że „to, panie dobrodzieju, jest grunt i na żadne inne wymysły nie damy się wziąć". Prawica ma rację. Cześć prawicy!

Lewica natomiast uprawa fantastyczną sztukę eksperymentalną. Wódką, owszem, nie gardzi, wina dobrego łyknie z satysfakcją, lecz oprócz tego... od czasu do czasu... jakaś nowa idea zaprzątnie radykalną i zawianą łepetynę... Lewica poetyzuje, szuka nowych dróg, miesza trunki, tworzy nowe kombinacje — i pije to wszystko. Lewica także ma rację. Cześć lewicy!

Stworzyła ona nowe perspektywy, nowe zagadnienia i nowe cuda. Jej to dziełem są rozpowszechnione na zachodzie, a mało u nas znane american drinks, coctaile, flipy, fizze, i inne rozkosze wymienione w tytule. Przy piciu owych kongredjencyj ważną rolę odgrywa fantazja mixera i spożywcy. Zmieszane w smukłym cienkim kieliszku, napoje mienią się barwami, fermentują napoczekaniu, napawają wzrok czarodziejską alchemją kolorów. Taki naprzykład *Pousse café* składa się z sześciu warstw kolejno wlewanych do kieliszka płynów: parfait d'amour lub raspberry sirup, maraschino, zielony vanille, czerwony curaçao, żółty chartreuse i wreszcie ciemno-złoty koniak. Sam widok daje przedsmak podróży do Barzistanu tęczowym samolotem. Ale mixer to artysta, to wyrafinowany poeta swego fachu. Potrafi wśliznąć w samo centrum tej płynnej palety jakąś zwinną żmijkę słodkiej różowości crême de rose lub olejku jasno-fioletowego i oto zaczyna się przedziwna walka rozchybotanych, wzburzonych, rozedrganych barw: tutaj żyłką wejdzie zieleń w czerwień, tam wydłużoną kropelką przeciągnie fiolet po żółto-czerwonej granicy chartreuse'y i curaçao, muśnie pasemkiem koniak złocisty, omdlewająco zakołują w kieliszku aromatyczne esencje, aż wreszcie uspokaja się ten kalejdoskop szlachetnych soków. O, radości oczu! Tak wygląda pewno sen kolibri o pawim ogonie.

— O, Pani! jak to się mówi. Jeżeli masz męża, kochanka, ojca, ewentualnie syna lub szwagra, to weź:

2 żółtka,
1 kieliszek Cherry Brandy,
3 łyżeczki curaçao,
tyleż likieru Prunelle,
1 kieliszek koniaku,
i 3 łyżeczki boon kamp of mag bitter,

zmieszaj wszystko i daj mu to wypić.

Nie poznasz człowieka! Ten „Brahmaputra-drink" lepszy jest niż „Pick me up", lepszy niż „Forget me not", lecz gorszy niż „Morning glory coctail", składający się z absyntu, brandy, whisky, wermutu, i soku cytrynowego.

Coctaile przyrządza się zwykle w specjalnej maszynce. Jest to puszka porcelanowa lub szklana z wprawioną sprężyną, ubijająca pianę (jeżeli w skład driuku wchodzi białko, lub żółtko) i sprawująca wogóle rolę mieszadła. Całość wkłada się do aluminjowej blaszanki, którą mixer z uroczą miną trzęsie tak długo, aż gość nie wypije przy barze kilku wstępnych i nieskomplikowanych sznapsów.

Odmianą coctailu jest flip: bywa zimny i gorący. Używa się doń zawsze świeżego surowego jajka, wobec czego należałoby karmić nim dzieci. Jajka są bowiem bardzo pożywne. Lube maleństwo piłoby napewno z większą satysfakcją „Admiral-flip" na gorąco (szklanka whisky, 2 białka i jedno żółtko, kieliszek koniaku i cukier), niż mdłe mleko.

Fizz jest odmianą flipu, fix odmianą fizzu, julep odmianą fixu (ale zawsze z domieszką likieru miętowego), slingto julep z wodą i likierem, smash jest kombinacją slingu z winem, sour zaś i shrub — to także wyśmienite rzeczy.

Zupełnie poważnie. Ostatnio Ameryka szaleje za „Sangaree" (syrop imbirowy i portwein na lodzie), ale ja osobiście wolę „Golden slipper": 10 rodzajów wina, 9 likierów, 8 wódek i 7 dni murowanej nieprzytomności.

J. Tuwim

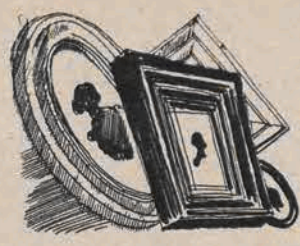

Minjatury i Minjaturzyści Polscy

Miniatury chce piękna pani za Króla Stasia Medyceusza.

Miniaturę o każdej porze nocy można pocałować, do serca przycisnąć, objąć, za dekolt włożyć, pod poduszkę schować, do kolana w podwiązce przypiąć.

Portretu dużego objąć się nieda, do nogi przyczepić go nie można.

Miniatura podróżuje łatwo.

Wiezie Król Ciołek do Kaniowa, do Katarzyny kleopatrokształtej, miniatury za dekoltem i na kolanie pięknej pani, wiezie razem z pasztetnikami, froterami, kurami i do kur ochmistrzyniami.

Ma miniaturę cudną Pociejowa Petronela.

Sam wielki J. Kosiński ją tworzył. Tak się mieni niby opyły na skrzydłach motylich. Miękka, pieszczotliwa, powiewna. Pociejowa ni to smętna, ni to zadumana. A kosz kwietny, czy odmowę, czy obietnicę da. Może iskrę nadziei wyczuje Maciej, sąsiad poblizki. Wszak sąsiad kocha, a sąsiadka kwocha dawno prawi, że Pociejowa ma Pocieja i Macieja.

Lecz się nie da Kosińskiemu Marszałkiewicz Stanisław. Ten będzie zawsze najpłodniejszy. Da jakieś tony poufne, akcent krzepki, śmiało wybiegnie, owładnie. I choć czasem do głębi nie sięgnie, do istoty nie dotrze, to da w barwie półton delikatny i drgnienie fantazji śmiałe.

KS. ST. JABŁONOWSKA
Cecile Duchêne z Merlinich (kon. XVIII w.), ze zb. Wł. Buchnera

Zkąd wziął, wydobył tę cudną Nienadkiewiczową?

Zkąd ta krasa, wdzięk dziewiczy?

Czyże z Poraitów rodu idzie? Ba. Sześciu papieży Poraitami było. Sześciu angielskich króli Poraitami też.

Czy krew królewska, czy krew papiezka tyle słodyczy daje?

Albo znowuż ta Drucka-Lubecka księżna zadumana, zamarzona. Cztery księżyce ma w herbie rogami do siebie obrócone. Z taką śnić o wiośnie przy czterech księżycach naraz (mniejsza już gdzie rogami obróconych). Można się wyszeptać, wykosztować, ślepia całkiem powywracać.

A jak je obie ułożył, błyskotliwie liryzmem owiał, Marszałkiewicz mistrz.

I tylko Laub Antoni, lwowianin, ze swoją Brezową, porównać się może. Uśmiechu finezja, jędrność, moć, a całość w lekkim różano-lila odcieniu. Perły, klejnoty jeden czar. Jak u Djany de Poitiers lub Agnieszki Sorel, trzech króli kochanek. No, króli Francji, oczywiście, nie Kaspra, Melchiora, Baltazara. I słusznie, że Brezowa do Djany i Agnieszki podobna. Panegiryk od nich Brezów wywodzi. Podobna z krasy, nie z czego innego. Cóżby tam znowu.

Do dworu zbliżona, Merliniego córa, Duchêne Cecylja, ma czar nieuchwytny, dostojeństwo w miniaturach. Sam wielki Grassi ją uczył.

Coś wizyjnego, niewysłowioną przezroczość ma jej Potocka.

Bo też to model.

Z Massalskich księżna de Ligne, potem Potocka Wincentowa. Massalski biskup-brat pieścił, ks. de Ligne wypieścił, Potocki rozpieścił.

W Kowalówce, w oranżerji, trochę jak w haremie, zawsze w diademie.

A cudne loki z Locka filozofa książki zrobione. Poco czytać doświadczenia Locka, lepsza naiwność i ładny lok z Locka.

Duchêne jej daje żywość, zawojem ubarwia.

I jeszcze u dworu pracują Lesseur niezrównany, Bacciarellego córa Anna, Kucharski, Rajecka, Wojniakowski, Rustem, Łukaszewicz, zresztą plejada cała.

Bechon cudnie maluje Cetnerównę Annę. O słodkim naiwnym uśmiechu, choć już czterech mężów pogrzebała. Każdego zresztą opłakała i po każdym innego spróbowała.

Wańkowicz Walenty do prostoty, spokoju dąży. Klasyczny umiar ma. Daje dużo portretów Wańkowiczówien. Te wszystkie ładne. Czy że od kniа-

KS. DRUCKA - LUBECKA
Stanisław Marszałkiewicz (1789—1872) ze zb. E. Neprosa

Z MASSALSKICH KS. de LIGNE
potem
WINCENTOWA POTOCKA
Cecile Duchêne z Merlinich (koniec YVIII w.)
ze zb. Wł. Buchnera

KS. Z LUBOMIRSKICH SAPIEŻYNA
Szkoła J. Grassiego (kon. XVIII w.)
ze zb. Wł. Buchnera

POCIEJOWA PETRONELA
Józef Kosiński (kon. XVIII, pocz. XIX w.) ze zb. E. Neprosa

BREZOWA
Antoni Laub (pocz. XIX w.), ze zb. Wł. Buchnera

NIENADKIEWICZOWA - MATKOWSKA
Stanisław Merszałkiewicz (1789 — 1872), ze zb. Neprosa

zia Wańki i Biruty idą. Biruty Wajdelotki, bogini, stróżki ognia świętego, dziewicy. Czterech synów zresztą powiła.

Bogini wolno.

Beata Czacka z Potockich w kolorycie, rysunku śmiała, soczysta. Na własnym portrecie śliczna. Co miała sobie, zresztą, niewiasta żałować, gdy siebie malowała.

Cały nastrój doby, wszystkie jej myśli, czucia, miniatura porusza, ogarnia.

W owiei zasłon, wualu, z pełni fantazji, śmiałego drgnienia, mocy stworzona, cudną pieśń daje.

I czy to będzie Franciszka Krasińska, późniejsza księżna Kurońska, co Pułaskiego nie chciała, czy Magdalena Sapieżyna, co króla chciała, czy księżna Jabłonowska, co chciała tylko męża swego, a ten jej nie chciał i papieża udawał w Lachowcach, dopóki mu własny służący, w piecu ukryty, nie powiedział: „kpem ci być, mości książe, nie papieżem" — to zawsze miniatura, portrecik barwny, duszę odbije, życie niewysłowione tchnie, pamiątkę rzewną zostawi.

A w tle da niebo puste, zadumane, opalowe, w słońcu czasem wyiskrzone, wyzłocone.

ANTONI URBAŃSKI

FR. KS. KURONSKA
Autor nieznany (kurlandzka), ze zb. Wł. Buchnera

RZEŹBY AUGUSTA ZAMOYSKIEGO

„TANGO"
r. 1923

ilustruje rozwój i dążenia twórcze znanego artysty.

Od naturalistycznie traktowanego portretu Kajetana Morawskiego, aż do „Tango" jednej z ostatnich prac Zamoyskiego — poprzez autoportret i głowę Rogera hr. Raczyńskiego, uwyraźnia się nam systematyczna ewolucja pracy oryginalnej koncepcji artystycznej.

ROGER hr. RACZYŃSKI
rzeźba w drzewie lipowem r. 1918

RITA SACHETTO

Pozyskaliśmy dla „Pani" reprodukcje prac art. rzeźbiarza Augusta hr. Zamoyskiego, stale zamieszkującego w Zakopanem. Cztery załączone fotografje doskonale

„Tango" i „Autoportret" wskażą jednym i drugrm namysł i naprowadzą może na przemyśleń twórczych drogę samego artysty.

J. Z.

GŁOWA KAJETANA MORAWSKIEGO
r. 1916

Zwolennikom t. zw. sztuki starej, sztuki „czytelnej" bezwzględnie najbardziej odpowiadać będzie portret p. Morawskiego. Rzeźba w drzewie lipowem zbiegnie się bardziej z gustem ludzi współczesnych.

PORTRET WŁASNY
r. 1920

PANI POLUJE

Rys. E. Bartłomiejczyk

Począwszy od dziewiczej Diany i słowiańskiej czystej Dziewanny, bogini łowów, poprzez romantyczne myślistwo z sokołem i polowanie na grubego zwierza z altan królewskich, aż po dziś dzień Pani odgrywała i odgrywa ważną rolę w łowiectwie...

Ale wpływ Pani nie ogranicza się na braniu przez nią udziału w myśliwskiej zabawie. Wiemy dobrze, jaką moc czarowną posiada piękne kolanko i ile oglądaniu go zawdzięczamy cennych trofeów. Ile sarn i zajęcy, cietrzewi i bażantów przeniosło się na tamten świat — z winy pokazanego kolanka.

Pozostaje ciekawe pod względem historycznym pytanie, co pokazywać musiały nasze prababki naszym praszczurom, by ci mogli ubijać setki żubrów i turów, łosi i niedźwiedzi...

Starsze panie wywierają również wpływ na łowy — zwłaszcza, jeśli spotkać je, idąc na polowanie. Pech jest równie niewątpliwy, jakby zając przebiegł przez drogę. — Niezmiernie skomplikowana sytuacja powstaje, jeżeli niefortunny zając przebiegnie drogę starszej pani. Starsza pani wraca do domu zła, że jej zając drogę przebiegł, zając zaś wraca do domu jeszcze bardziej zły, że mu drogę przeszła stara baba.

W zamierzchłych czasach, gdy człowiek pierwotny zmagał się z otaczającą go przyrodą, łowy były śmiertelną walką o byt. Pierwsze mieszkania ludzkość zawdzięcza również łowiectwu. Mieszkaniec puszcz prastarych stoczył o nie bój z olbrzymim niedźwiedziem, wyparł go z grot i zamieszkał w skalnych czeluściach. Myślistwo rozstrzygnęło w ten sposób pierwszy kryzys mieszkaniowy.

Jaskiniowa Pani przytuliła się z wdzięcznością do myśliwego, zwycięzcy dzikiego zwierza, i poprosiła go pieszczotliwie, by jej ofiarował... ciepłe futro... Stajemy tu u pra — źródeł damskiej konfekcji, która też z łowiectwa dzieje swe wywodzi...

Mijały wieki, a Pani polowała... Najpierw polowała w wolnych, niezmierzonych i niczyich kniejach... Potem przyszły czasy królewskie i łów stał się własnością monarchy. Żaden myśliwiec nie śmiał tknąć olbrzymiego żubra, dzikiego tura ani bobra — drżąc przed karą śmierci...

Ale cóż obchodzić mogły prawa łowieckie — Panią? Polowała — i kwita! W postaci czerstwej Jagienki szczwała rozszalałego żubra, króla puszcz, choć za to groziła śmierć, i raziła z kuszy bobra na Odstajnem jeziorku — choć za to groził niechybny kryminał. A przestała polować na grubego zwierza dopiero wówczas — gdy polowanie zostało dozwolone...

I nadeszły romantyczne czasy łowów sokolich... Ptak myśliwski uderzał na białe łabędzie, w walce zaciekłej z czaplą i żórawiem potykał się jak rycerz walczący o cześć swojej damy, zręczność i siła toczyły bój śmiertelny, a obrotom ptaków przypatrywali się mężowie waleczni i piękne Panie.

Potem zaś nastała obca moda strzelania z ozdobnych altan do wypuszczonej z klatek zwierzyny. Królowie i ich wybranki ognistą bronią razili dzikiego zwierza, ogłuszonego i otumanionego. Były to hekatomby zwierzyny, a „widok krwi", według słów kronikarza, „dodawał smaku obrazom o słodkich uśmiechach niewieścich".

August III otoczył te rzezie niebywałym splendorem. Cały dwór występował w paradnych mundurach. Powozy pełne dam brały udział w łowach. Dziki, wilki i niedźwiedzie puszczano z klatek do sztucznych gajów, skąd je naganka spędzała na pomost, z którego zwierz padał do wody. Król zaś strzelał w lot — otoczony gronem dam — między jednym a drugim słodkim komplementem...

Dziwne czasy przeszły jak sen — czasemzłoty, a czasem krwawy. Nowoczesna Dziewanna zmieniła sposób łowów. Szlachetne myślistwo zapomniało o wykwintnych damach z epoki saskiej i o ich bezmyślnych mordach. (od słowa: mord!).

Łowiectwo dzisiejsze, oparte na umiłowaniu przyrody i przeniknięciu w głąb jej tajemnic, opętało swym czarem duszę niejednej Pani. I z wygód miejskich namiętność odwieczna woła ją w puszcze głuche o wczesnej wiośnie słodką zapowiedzią toków i ciągu słomek, a jesienią gonem ogarów, będącym milszą muzyką dla ucha łowczyni nad słowa umiłowanego chłopca, a nawet nad słowa dwóch umiłowanych chłopców.

Piękna Pani ma szczęście na łowach i przynosi szczęście innym: jeżeli towarzyszy mężowi — mąż jej zawsze niemal zdobywa rogi; jeżeli mężowi nie towarzyszy i pozostaje w domu — mąż z tem większą pewnością zdobędzie cenne trofeum w postaci rogów.

Jest ich tem więcej, im mąż starszy. Po ich ilości specjalista z łatwością określać może wiek męża, tak jak myśliwi po ilości odnóg wieńca określają wiek jelenia.

JULJAN EJSMOND

SIOSTRA KSIĘCIA PEPI

(Fragment z całości pod tytułem „Panie wytworne 18-go wieku").

...Późnym wieczorem niechaj wyjedzie z domu karetą, sama, w sekrecie. Tak brzmiał rozkaz tajemny. Odziać się trzeba w białą robę, bez ozdób jakichkolwiek, wyjąwszy jedną: złoty kolczyk w lewem uszku. I niech z bijącem sercem zdąża na dziedziniec domu pocztowego w Warszawie, (dlatego pocztowego, aby nie zwracać uwagi profanów). Tam spotka nieznaną kobietę, która przyłoży do ust dłoń zwiniętą nakształt mordeczki małego psa.

Włożyła białą robę i złoty kolczyk w lewe uszko, jechała z bijącem sercem, spotkała nieznaną kobietę. Nieznana kobieta wiodła ją chwilę za sobą w ciemnościach i oddała pod opiekę nieznanego mężczyzny, który trzymał w ręku płonącą pochodnię. Wiódł ją długo zaułkami, a gdy przyszli na miejsce objaśnił: Izba do której wejdziesz zwie się „izbą Przygotowania". W komnacie obitej ponsową materją nie było nikogo. Trzy świece woskowe płonęły na stole.

Dama w białej robie patrzała i czekała co dalej będzie. Wówczas zastukano trzykrotnie. Z ukrytych w ścianie prawej drzwi wyszedł groźnym krokiem czarno odziany człek i rzekł ponuro, że jest bratem sztuardem. Po tem zapytał damę krótko i ozięble:

— Czy przekładasz woń cnoty nad wszelkie inne pachnidła?

Dama w białej robie odparła z zachwytem:

— O, tak! przekładam.

Gdy jeszcze oświadczyła, że gotowa jest na wszelkie próby, które jej zadadzą, brat sztuard uderzył młotkiem w stół. Z ukrytych w lewej ścianie drzwi wybiegła Siostra Gorliwa. Miała biały fartuszek, białe rękawiczki i patrzyła czarno. Siostra Gorliwa zadawała pytania szybko:

— Czy czujesz się zdrową?

— Tak

— Czy nie jesteś w ciąży?

— Nie

— Czy nie cierpisz jakowej choroby kobiecej?

— Nie

— Podejdź do izby, którą zowiemy „Izbą Rozmyślań".

Był to pokoik mały, zupełnie ciemny. Skrzesano światło. Dama w białej robie ujrzała, że pokój obity jest materją czarną, a świeca tkwi w lichtarzu z trupiej czaszki. Zrobiło jej się zimno i przyjemnie. Obok na stole leżała szpada z blachy, zwierciadełko i — mops, piesek z kitajki, wypchany watą, z ogonkiem podniesionym do góry.

Teraz z drzwi ukrytych w ścianie wybiegli dwaj przyjemni panowie, którzy nazywali się Braćmi Strasznymi. Mieli czarne fraki, białe fartuchy i groźne miecze z blachy, których dobywszy stanęli na straży u wejścia.

Wszedł krokiem srogim brat Dozorca i nakazał damie w białej robie spełnić natychmiast trzy rozkazy co do joty. Najpierw zdjąć podwiązkę z lewej nóżki, potem mankiecik z prawej ręki i ten złoty kolczyk z lewego uszka. Wszystko uczyniła rychło i posłusznie.

Wziąwszy podwiązkę, mankiet i kolczyk nakazał jej brat Dozorca damie aby odtąd gardziła błyskotami świata. I zlecił, niech jej Siostra Gorliwa da przepaskę na oczy.

Odtąd dama w białej robie nie widziała nic z rzeczy, które się tam działy. A działy się rzeczy straszne i bardzo przerażające.

Najpierw orkiestra niewiadomo kędy ukryta jęła cichutko grać menueta w sposobie bardzo przyjemnym. Potem wstrząsnęły komnatą trzaski, huki i łoskoty w sposobie bardzo niemiłym.

Ktoś spętał damie ręce żelaznymi kajdankami.

Na szyję włożono jej obróżkę mosiężną z kółkiem.

Uczuła, że jakieś drzwi otwarły się szeroko i prowadzono ją do wielkiej sali, wypełnionej tłumem braci i sióstr.

W tej sali cicho było. Nikomu nie było ruszyć się zmiejsca, ani słowa rzec pod karą dukata.

Dama w białej robie miała teraz z zawiązanymi oczyma przejść bramę Miłości. Pod stopkami uczuła miękką tkaninę. Był to Kobierzec Szczęścia, na którym rozłożono Sznur Cnoty. Po linji sznura miała przejść spokojnie razy dziewięć, nie zrażając się żadnymi przeszkodami.

ANNA MARJA TOMASSINI

małżonka posła włoskiego w Warszawie

Kapelusz z firmy M-me Henriètte

Rys. Jan Rudnicki

Zaledwie zaczęła, gdy komnaty zawrzały nowym, gwałtowniejszym niż pierwej łoskotem, wrzaskiem i krzykami.

Tłum braci i sióstr przybiegł z wszystkich stron loży; krzyczeli *memento mori* i bili w narzędzia różnego gatunku.

Szczękały blaszane łańcuchy, zgrzytały zęby, płakały Wieczne dziewice, krzyczeli bracia Dozorcy. Potem zamiauczał cicho mały kotek i zaczął wyć straszliwie bardzo wielki pies. Dama w białej robie nie ulękła się wcale. Kroczyła po iinji Sznura cnoty pewnie, z wdzięcznym uśmiechem na ustach i zawiązanych oczach.

Zwrócono jej uwngę, że tak nie można. Rytuał wymaga, aby trzęsła się i drżała „w wargach i kolanach", a nawet omdlewała.

Więc trzęsła się i omdlewała.

Teraz ucichł wrzask a przyszły próby cięższe i trudniejsze.

Brat Straszny przystąpił do adeptki żądając ni mniej ni więcej, a tylko, aby „wydobyła języczek z ust, ile można najdłużej!" *Diablement mauvaise affaire!* Ile mogła wydobyła. Wówczas brat Straszny ujął to różowe maleństwo swoim urękawicznionym paluchem i ścisnął mocno, wedle zaleceń rytuału „obracając różnie na lewo i prawo". Mało tego! Jeszcze „taką jej zrobił imaginację, jakoby język miał zostać palony gorącem żelazem". Dama w białej robie cofnęła się przerażona i drżąca:

Z kolei bracia przybliżali do jej oczu ostrza szpad swoich, tak jakoby je wykłuć chcieli, a damy, mrucząc groźnie łaskotały ją po przepasce kolcami grzebieni.

W tem miejscu rytuał wymagał, aby łaskotana skowyczała, jak mały piesek.

Skoro tylko zaskowyczała, zdjęto łańcuch, który miała u rąk, i przytroczono do obróżki, a kilka par sióstr i braci jęło apeptkę ciągnąć ku wzniesieniu, na którem za stołem siedział brat Mops Wielki katedralny z siostrą Mopsicą Wielką.

Tu zastosowano czwarte i uajważniejsze *punctum* rytuału, które tak brzmiało:

„Każą adeptce wybrać jedno z dwojga: czy pocałować Wielkiego Mistrza w sposób niewymowny, czy pocałować pod ogon pieska mopsa. Takich użyją przytem postrach, iż wreszcie adeptka ucałuje rzecz drugą".

I bez użycia „postrach", dama w białej robie wybrała „rzecz drugą".

A wtedy z za stołu dał się słyszeć głos pytający: — Kim jesteś?

— Jestem suczką, która pragnie zostać mopsicą i uczestniczyć w tajemnicach kompanji. Głos inny:

— Zapytajcie o jej imię!

Uderzając lewymi rękoma o lewe uda, pytali bracia o jej imię. Dama w białej robie sprezentowała się:

— *Comtesse Vincente Tyszkiewicz née princesse Poniatowska.*

Teraz zdjęto jej z oczu przepaskę. Ku referendarzowej litewskiej biegły ze wszech stron loży damy warszawskie z czułością i powinszowaniami. Uroczystość była skończona. Jedyna siostra księcia Pepi została tego wieczoru siostrą 1-szej warszawskiej kompanji de mops i z upojeniem wchodziła w drażniący tajemnicą świat kielni i białego fartuszka.

Miała lat dwadzieścia parę. Była od Ks. Józefa, starszą o trzy lata, a nie młodszą o dziesięć, jak uparcie twierdziła. Do chrztu trzymała ją Najjaśniejsza Marja Teresa i użyczyła swych imion, natura zaś obdarowała ją „imaginacją bardzo gorącą" — jak się wyrazi później pewien dyplomata. Tę *l'imagination ardente* można było zauważyć u dziewczęcia już wcześniej, najpierw za jej wiedeńskich wspólnie z Ks. Józefem przepędzonych lat. „Ofiarą jej padło, oko księżniczki, nie wiedzieć w jakim przypadku" stracone. Zastąpiłą je szklanem i odtąd nie mogła być piękną, a długie pukle blond włosów opuszczała nieco na lewy policzek. „Wychowanie — zaznacza dalej ten sam dyplomata — przyzwyczaiło ją do frywolnej rozrzutności i obudziło w niej rozhukaną żądzę życia". Z tego powodu musiano raz w Białym Stoku rozebrać kosztowny piec, do którego nieopatrznie wcisnęła się przyłapana przez guwernantkę na jakimś nieodpowiednim uczynku z p. starostą Mielnickim, o czem zresztą p. Gutakowska, jedyny świadek zajścia, niczego więcej powiedzieć nie chciała.

Uważając, że jest jedyna autentyczną księżniczką Poniatowską, — bo ojciec wpierw został księciem Rzeszy, zanim inni bracia po wstąpieniu króla na tron uzyskali na sejmie tytuł książęcy — marzyła o marjażu który niechybnie ułoży dla niej Najjaśniejsza Matka Chrzestna.

W tym celu strzegła się pilnie tych wszystkich bałamuctw sarmackich, jakie już w czasach szarmanterji wiedeńskiej interesowały iej brata. Pisała się princesse Poniatowsky, była córką hr. Kinskiej i feldzeugmeistra księcia Rzeszy. Niczem więcej. A wtedy król Stanisław August zamianował ją — panią Tyszkiewiczową. Czuł pono taki do tego rodu sentyment, że gdyby i dziesięć miał synowic, pewnie bez wyjątku wszystkie dostały sie Tyszkiewiczom. Synowic było na szczęście tylko dwie: Konstancję, córkę podkomorzego wziął Tyszkiewicz hetman; Teresę, siostrę ks. Pepi, Tyszkiewicz referend *Ce vieux singe* — mówiła p. Teresa o swym małżonku, który ją poślubił i zawiózł do Swisłony w r. 1778. Wielki referendarz litewski łączył w swej osobie wiele cech pod każdym względem niecodziennych. Był otyły nieśmiały i pedantyczny. Otyłość doprowadził tak daleko, że mimo wysiłki nie zdołał nigdy wdziać fraka, a rozlane swe ciałko okrywał obszerną salopą, zapinaną od stóp do głów guziczkami księżej sutanny. Pedanterja doszła w nim tak daleko. że gdy z Paryża napisał przyjadę tego a tego dnia na wieczór do Swisłony nie skrewił na godzinę.

TERESA de PONIATOWSKY TYSZKIEWICZOWA

(Dok. nast.) ST. WASYLEWSKI

Zima i jej płaszcz

Zima jeszcze nie otuliła ziemi w swój biały płaszcz, ale nasze zmarzluszki już owijają się w swoje futra, palta i kostjumy ciepłe, wiedząc dobrze jak velour i futro podkreśla ich delikatną urodę. Kloszowa linja płaszcza podnosi smukłość ich nóżek, a przylegający fason kostjumu uwydatnia gibkość całej postaci. To też snują się po mieście ich sylwetki jak ucieleśnienie kobiecego wdzięku, ciągnąc za sobą spojrzenia męskie spragnione ciepła.

1) Kostjum z bronzowego welwetu z oposami.
2) Kostjum z piaskowego velour de laine przybrany nurkami

1) Palto proste z velour de laine'u vert petrole przybrane bibretami. 2) Palto kloszowe z bronzowego velour chiffonu obramowane skunksami

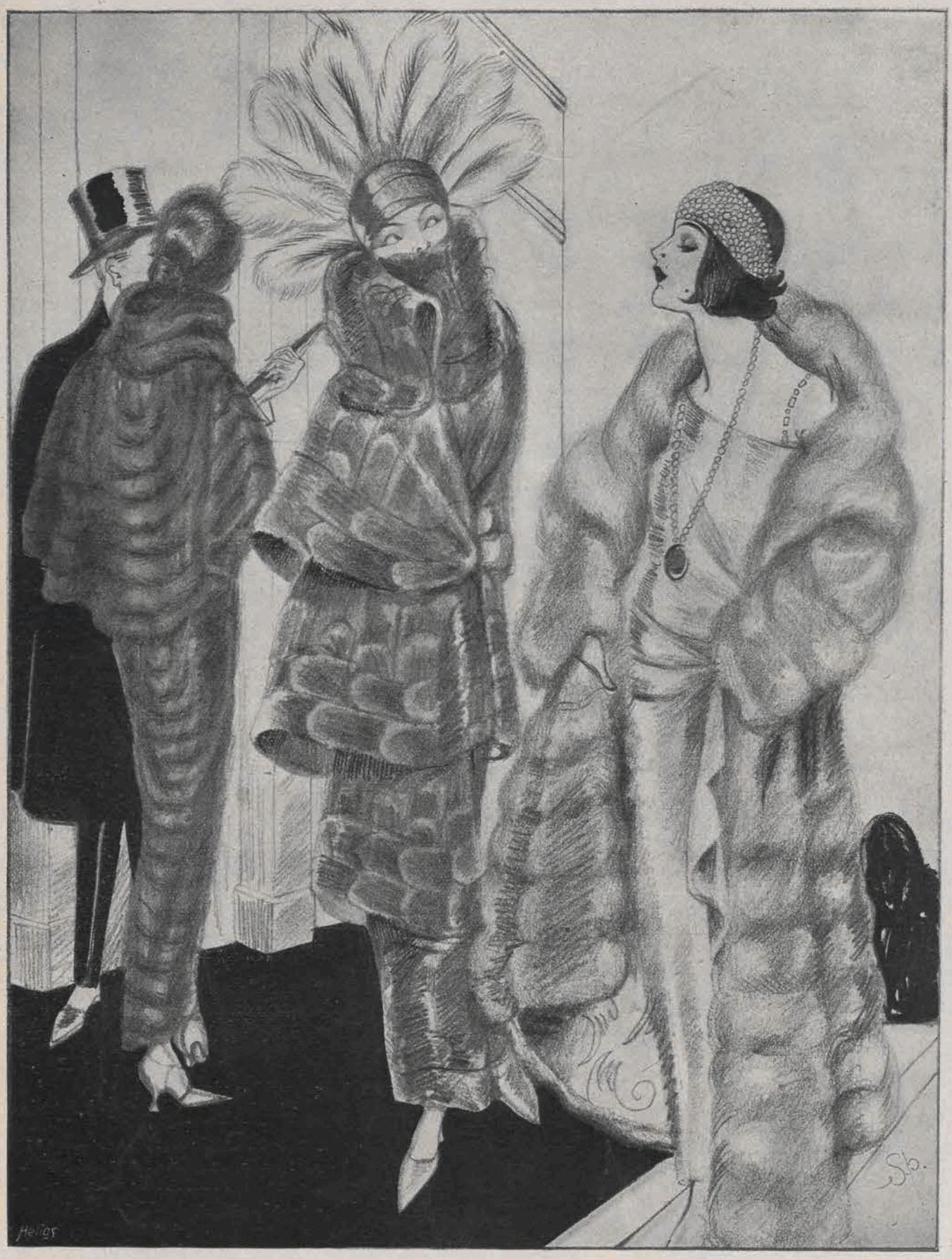

FUTRA FIRMY TYTUS KOWALSKI

budziły podziw podczas Przeglądu Mód na raucie — „Pani" Akademikom — dn. 10 listopada r. b. w Sali Hotelu Europejskiego

KREACJE FIRMY GUSTAW ZMIGRYDER

demonstrowane podczas Przeglądu Mód na raucie — „Pani" Akademikom — w Hotelu Europejskim

P. MILA KAMIŃSKA

podczas Przeglądu Mód na raucie — „Pani" Akademikom — olśniewała toaletą z firmy

B-cia JABŁKOWSCY

Suknia stylowa krinolinka na zielonym spodzie tiulowym czarna koronka chantilly, przybrana kolorowemi bukiecikami

Suknia złota orange ombrée z lamy ażurowanej, cała przyhaftowana lakowego koloru kryształami. Na plecach udrapowany szal tiulowy koloru lak

Suknia z velours chiffon Emerande, spięta na plecach klamrami brylantowemi. Bretelki brylantowe. Tren zakończony czarnym lisem

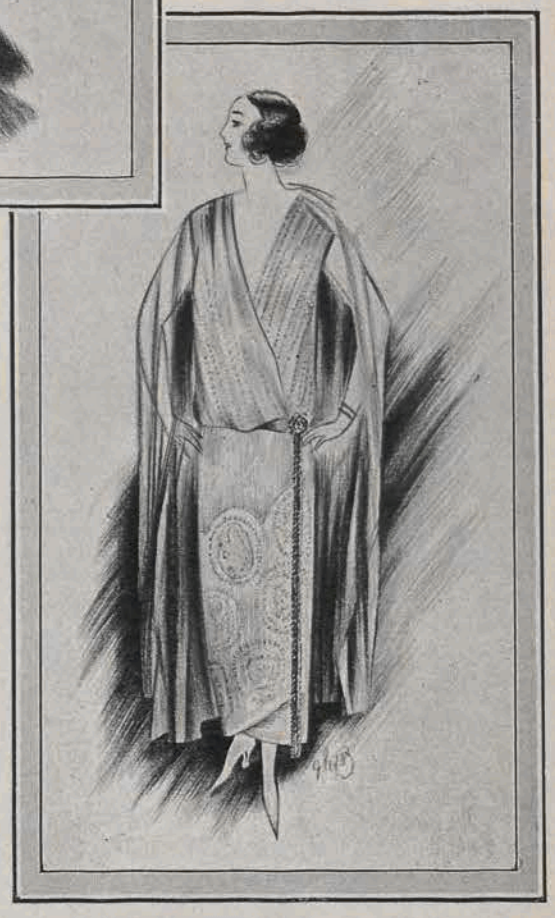

TOALETY FIRMY „LUCYNA"

zwracały ogólną uwagę podczas Przeglądu Mód na raucie — „Pani" Akademikom — w Hotelu Europejskim

Co mam kupić na gwiazdkę?

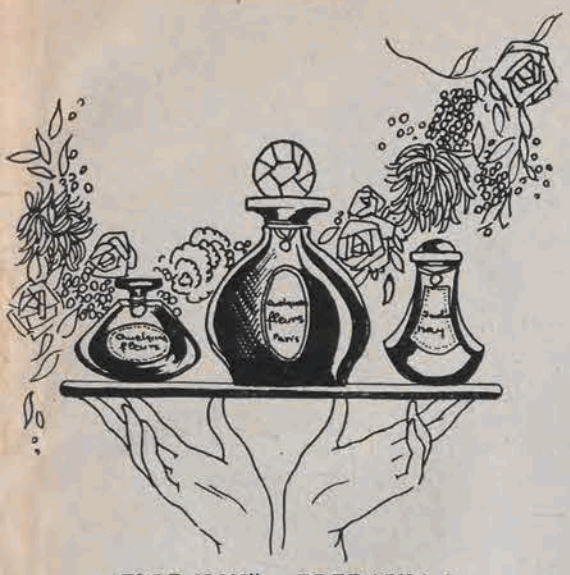

„FLORALYS" — TRĘBACKA 3

Skończyły się torebki z czekoladkami i tutki kasztanów w cukrze lub wiązanki kwiatowe, to prezenty gwiazdkowe drobnego mieszczaństwa albo burżuazji prowincjonalnej.

Człowiek o wytwornym smaku umie wyszukać upominek o artystycznej wartości i odpowiadający charakterowi danej osóbki i swoich dla niej uczuć.

Szukasz dla swej wybranej czegoś praktycznego kup jej torebkę — od Kowalskiego — jest to uplastyczniona dusza kobieca, która mieści w sobie ekstazy miłosne obok rachunków krawcowej i troski o swoją urodę. Wolisz coś trwalszego — ofiaruj damie twego serca naszyjnik z nanizanych pereł Twoich łez, przeplatanych ognistemi brylantami uczuć, jeśli będą prawdziwe — te od Wapińskiego — napewno wzruszą najoporniejszą. Jeśli nie stać Cię na to, nie wstydź się ofiarować jej lapis lazuli jej oczu odbite w krysztale Twej miłości, lecz jeśli masz serce bogate a kieszeń pustą nie gardź naszyjnikiem włoskiej mozaiki — od Bargoina — ale opleć jej szyję własnem ramieniem i wyciśnij gorący pocałunek najej ustach, może ją to wzruszy więcej niż perły i brylanty.

— Jeśli wrażliwa jest na zapachy poszlij jej „Un jour viendra" — Arysa — a gdy chcesz rzucić losowi rękawicę złóż lepiej ładną parę — od Bosza — u jej stóp i czekaj wyroku.

Jeśli jest poetyczna, poślij jej tomik „Ignisa", jeśli praktyczna kup jej w „Komispolu" parasol. Najlepiej „en tous cas", on osłoni jej suknię od deszczu, jej twarz od promieni słońca, a całą jej postać od natarczywych spojrzeń Twych współzawodników.

Niepewien jesteś wyboru poślij jej butelkę szampana, którą wypijecie razem pod choinką, jeśli ma krew gorącą padnie Ci sama w ramiona i zaśpiewacie społem „Bóg się rodzi".

HEL. ZMIG.

B. BARGOIN — NOWY ŚWIAT 45

„KOMISPOL" KRAK. PRZEDM. 16
NOWY ŚWIAT 61

STEFAN KOWALSKI
PLAC TEATRALNY

KSIĘGARNIA WENDEGO — KSIĄŻKI „IGNISA"

L. BOSZ WIERZBOWA 2

TEATR CZYSTY I NIECZYSTY

Istnieje spory odłam teatru, który możnaby nazwać *teatrem miłości*. Wielu lekceważy ten teatr, przeciwstawiając mu powagę *wielkiego* teatru, który— powiadają — urodził się z *misterjów*. Ale możnaby mniemać, że i tamten urodził się z misterjów: ze starożytnych misterjów Afrodyty. Tem samem ma widoki, że będzie istniał wiecznie.

Cała rzecz w tem, że teatr ów przybrał w naszej epoce pewien specjalny charakter. Stał się przeważnie teatrem *wiarołomstwa*. I to jest, dla ludzi biorących serjo nawet teatr, przykre; przykrą im jest ta atmosfera kłamstwa, poniżenia, igrania z ładem społecznym, ta obraza pewnej schludności moralnej i fizycznej. Śmiech czy wzruszenie zostawiają tu osad niesmaku.

Faktem jest, że, ilekroć ktoś napisze sztukę, posiadającą wiecznotrwałe powaby *teatru miłości*, a *czystą*, t. j. nie obrażającą żadnego z tych poczuć, publiczność wita ją z uczuciem ulgi i radości.

Świeży przykład: *Świt, dzień i noc* Nicodemiego.

Bardzo łatwo możnaby zmienić tę sztukę tak, że młoda panna byłaby mężatką, a obok, za kulisami, zamiast rodziców spałby leciwy mąż. I wówczas cały urok sztuki by prysnął. Ale znowuż wystarczyłoby wyprowadzić rodziców na scenę, a urok prysnąłby również. Autor stworzył tu sytuację niezmiernie zręczną: umiał jej dać pozory niebezpieczeństwa, zakazanego owocu, utkać z pajęczych nici zapory, przeszkody, których pokonywanie będzie zawsze treścią misterjów Wenery.

To, co Nicodemi uzyskał wyjątkową sytuacją, to osiągał teatr klasyczny — obowiązkowo skazany na czystość — *konwencją* sceniczną. Typowym przykładem może być *Szkoła mężów* Molièra. Zazdrośnik i zrzęda tyranizuje młodą kobietę, która rozwija cały geniusz zuchwalstwa, kłamstwa i obłudy, aby, mimo wszystkich przeszkód, znaleźć się z końcem sztuki w objęciach młodego wielbiciela. Zatem zdrada małżeńska? Uchowaj Boże! Sganarel jest tylko *opiekunem* Izabeli, jej przyszłym mężem z woli testamentu ojca; podstępy, jakich ona i jej luby używają aby wywieść w pole tyrana, mają na celu godziwe intencje: małżeństwo. Tak więc, sztukę można rozumieć podwójnie: w pierwszem rozumieniu, małżeńskiem, byłaby drastyczna, nawet brutalna; w drugiem, niewinna jak jagniątko. Bierzcie jak chcecie, zdaje się mówić autor.

Ta konwencja czystości teatru trwa długo, w rozbieżności zresztą z czystością obyczajów. Wyuzdana Regencja wydała najniewinniejszy teatr: Marivaux. I to jest dość zrozumiałe. W epoce gdy nasycenie zmysłów było tak łatwe, że pragnienie zaledwie miało czas się narodzić, lubiano bodaj na scenie rozkoszować się owemi powolnemi i delikatnemi ścieżkami, jakiemi tam chodzi miłość.

Nie narusza tej konwencji tak rewolucyjny poza tem teatr Beaumarchais'go. Jego Rozyna w *Cyruliku Sewilskim* jest pupilką Bartola, tak samo jak Izabela w *Szkole mężów;* dzięki temu może połączyć chytrości, powaby i wzruszenia kobiety z urokiem dziewiczości. A któraż kobieta nie pragnęłaby połączyć tych rzeczy?

Nie jestem natyle erudytą, aby ściśle oznaczyć etapy, któremi „kochanek", w dzisiejszem znaczeniu słowa (dawniej było ono synonimem „zakochanego") wkracza tryumfalnie do nowoczesnego teatru. Tyle wiem, że tak niewinny dziś *Świecznik* Musseta cofnięto w swoim czasie ze sceny, i że autor musiał zmienić w nim zakończenie, będące tryumfem nieletniego kochanka.

Zauważę tu, iż Musset, wiedziony instynktem poety, kazał młodemu Fortuniowi kupić swoje szczęście niebezpieczeństwem życia. I długi czas teatr starał się opromienić wiarołomstwo aureolą niebezpieczeństwa (pojedynek, głoszone prawo męża do zabicia występnych, etc.) aż wreszcie, w miarę rosnącego mieszczańskiego pacyfizmu, konwencja ta zwietrzała

Sądzę, iż *kochanek* rozgościł się na scenie na dobre pod wpływem owego realizmu, który kazał szukać w literaturze wiernego obrazu życia. Z chwilą gdy w ten sposób spojrzano na teatr, musiano dojrzeć, iż (zwłaszcza we Francji, gdzie wychowanie dawało pannom bardzo mało samodzielności, a małżeństwo było przeważnie kombinacją rodzinno-majątkową) kapłanką miłości jest nie panna, ale ta, której miłość, kradziona, tajemnicza, wolna (rzekomo) od obcych elementów, zawiera wszystkie pokusy, wszystkie uroki, — miłość mężatki. W ten sposób powstał ów nowoczesny teatr miłości, który moralista nazwałby teatrem cudzołóstwa.

Teatr ten w pierwszej fazie musiał działać upajająco. Dawał namiętności akcenty bezpośrednie, nie symboliczne, nie wymagające transpozycji. Stworzył poezję „upadku"; pozwolił przeciętnym miłostkom przybierać wielkie pozy i mizdrzyć się w zwierciedle sceny.

Lekka komedja, krotochwila, skorzystały z tej zdobyczy, pokazując w ciągłych warjantach, już bez osłonek konwencji, ów klasyczny „trójkąt": mąż, żona, kochanek. Zaznaczmy, iż we Francji, ojczyźnie tego teatru, nadal biorą go raczej konwencjonalnie. Że wieczny Sganarel z opiekuna stał się mężem, to, w gruncie, zmiana jedynie formalna.

Tak było do ostatniej pory; ale oto jesteśmy świadkami pewnych ciekawych symptomów. Wszyscy znają komedję Verneuil'a, graną u nas pod tytułem *Musisz być moją*. Mamy tam ów trójkąt, jakby z podręcznika geometrji. Młody człowiek zabiega się przez trzy akty o względy mężatki i zdobywa je z końcem sztuki ku powszechnemu zadowoleniu. Otóż sztukę tę, zapewne w odpowiedniej modyfikacji, grają we Włoszech pod tytułem: *Signora, io voglio vi sposare*— Pani, ja chcę się z panią ożenić...

Małe przesunięcie: On pragnie Jej, ale jako *żony*. Drobne słówko, a ratuje moralność i czystość utworu. Mamy tu zatem zwrot do *konwencji* pod inną postacią. Bo oto wyłoniło się zjawisko społeczne, które wprowadza nowy układ elementów,

zarówno w życie jak i na scenę. Zjawiskiem tem— r o z w ó d.

W porze, gdy rodził się „burżuazyjny“ *teatr miłości*, rozwód prawie nie istniał; był niedostępny, wyjątkowy. To wytwarzało dla dwojga osób, które się kochały, konieczność oszukiwania; nikt nie kwestjonował miłości, która nie łamała tej zapory. Dziś, rozwód jest rzeczą dość potoczną, tem samem kobieta zamężna jest dziś poniekąd zawsze osobą *na wydaniu;* niema dawnej zasadniczej różnicy między panną a mężatką. Mężczyzna może się do niej zbliżyć w „uczciwych zamiarach“. Przykład: znana komedyjka Saszy Guitry *Zdobycie twierdzy*. Rozkochany mężczyzna od pierwszej chwili oświadcza kobiecie: „Nie chcę cię mieć kochanką, chcę cię mieć żoną“. I oto, okrężną drogą, mamy powrót do teatru *czystego*. Zyskaliśmy nową konwencję; można ją brać dosłownie lub nie, tak samo jak owo małżeństwo Walerego z Izabelą w *Szkole mężów*. I zalety tej nowej konwencji są widoczne; o ileż sympatyczniejszą i bogatszą w efekty, nawet w „pieprzyki“, staje się ta sztuka, niż gdyby poprostu i banalnie kochankowie oszukali męża!

Drugi rys teatru ostatniej doby, to zmiana stanowiska *panny*. Wedle wczorajszej jeszcze obyczajowości, panna to był dom, rodzice, posag, małżeństwo, wyprawa etc. Jakoż, odkąd teatr poniechał dawnych konwencji a nastroił scenę na ton prawdy życia, panna dość trudno nadawała się na heroinę *teatru miłości*. Zwłaszcza w komedji. Miłość panny, posunięta poza granice platonizmu, musiała wydać dramat. Dodajmy, iż, o ile mężatki mogły sobie pozwalać na szerokie licencje, najmniejszy błąd panny był na scenie natychmiast pobłogosławiony owocem ze wszystkiemi jego katastrofami. Typowym przykładem teatru tej „wczorajszej“ panny jest *Szczęście Frania*, tak odległe już obyczajowo, mimo że pisane tak niedawno.

Cóż za przepaść dzieli te pojęcia od naszych czasów, z ich falangą młodych panien samodzielnych, swobodnych, śmiało patrzących w życie i nie tak trusiowato bezbronnych! Oto nowe heroiny teatru, wpadające na scenę już bez dawnej mamy lub ciotki w czarnej mantylce, ale wesoło, szumnie, wprost z biura, dancingu lub schadzki. I jeżeli kiedy, to tu Fredro mógłby powiedzieć słowami Radosta: „Panna nie panna, któż wgląda tak ściśle...“ Bo nie chodzi tu o pannę, ale o nową „postać sceniczną w poszukiwaniu autora“: o kobietę, która może rozwinąć całą pełnię kobiecości, a nie musi, jak we wczorajszym teatrze, być niewierną żoną.

Znamiennym wyrazem tego nowego układu stosunków wydaje mi się niedawno grana *Zabawa w miłość* Kiedrzyńskiego. Komedja ta jest dobrze uchwyconym odwetem scenicznym panny nad mężatką, która tak długo górowała nad nią pełnią życia, a obecnie, w porównaniu do niej, jakże wydaje się spętana! I jak zdepoetyzowana, co więcej! Mężatka, żona niekochanego a bogatego męża, a zerkająca ku przystojnemu chłopcu, dawniej była klasycznym materjałem na szlachetną „niezrozumianą“ kobietę; jakże inaczej to wygląda w tem nowem oświetleniu! Nie zdradzi męża,— jest nudna; zdradzi,— jest płaska. Panna natomiast— nowoczesna panna— może zrobić wszystko co zechce; zawsze może mieć wdzięk i być interesująca. I w tej sztuce, gdzie występują dwie panny i jedna mężatka — dodajmy młoda i piękna — obie tamte mają dość ładne role; mężatka, ta tak niedawno jedyna możliwa heroina Teatru miłości, jest postacią komiczną. Bez mała, jako objaw, przypomina mi to odwet plebejusza nad arystokratą w *Weselu Figara!!*

Tak więc, równocześnie z wyraźną tęsknotą za *oczyszczeniem* teatru, mamy obecnie nowe elementy, które mogą je sprowadzić. Panna strzeżona przez mamę, mężatka strzeżona przez cnotę i obowiązek, były niezajmujące; ale współczesna *kobieta*, bez względu na jej stan cywilny, przeciwstawiająca mężczyźnie swoją wolę, swoje jasne spojrzenie na świat, szczerość swego instynktu, swój kaprys wreszcie, jest nową bohaterką, która może ocalić teatr zarówno od mdłości, jak od brudu. I kto wie, może niedaleką jest epoka, gdy wiarołomstwo na scenie stanie się taką samą nieprzyzwoitością, jaką byłoby za czasu Moliera?

Boy

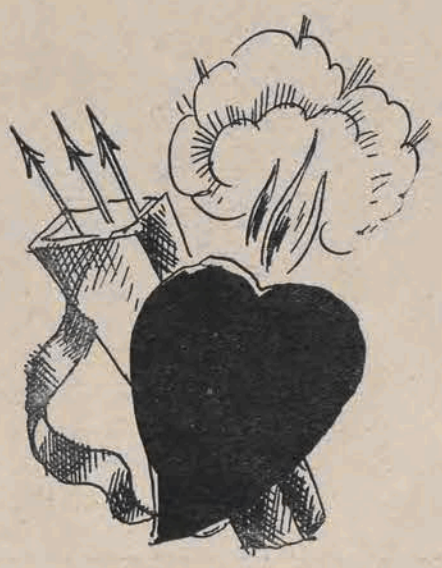

NOWY DONKISZOT
CZYLI STO SZALEŃSTW

Reduta pozazdrościła Teatrowi Polskiemu „Złotego wieku rycerstwa“ i odnalazła „Nowego Don Kiszota“ Fredry.

Walka z wypchaną pakułami zbroicą fałszywego romantyzmu toczyła się u nas oddawna. Przecież Fredro to człowiek z przed stu lat, to rówieśnik Mickiewicza. A Mickiewicz tak samo śmieje się z romantycznej pozy spóźnionych rycerzy w rodzaju „ostatniego z Horeszków chociaż po kądzieli“, co się chlubił, że bił wroga „pod zbójców opoką, którą sycyljanie zwą Birbante rocco“. A widać, duch Don Kiszota żywie w Hrabi z „Pana Tadeusza“, skoro tak świetny esteta, jak Mereżkowski, stawia właśnie epos soplicowskie obok arcytworu Cervantesa.

Rycerza Dulcynei Fredro przeniósł poprostu na glebę polską. Nie robił sobie z tem żadnych ceremonji. Miał wprawdzie własną wielką banię ze śmiechem, ale nie mógł się oprzeć genialnym konceptom hiszpańskiego poety i syto się jego chlebem pożywił. Bez żadnej obłudy ni połowiczności. Wiedział zresztą, że z tego chleba świat cały korzysta.

Transkrypcja jest taka niewyszukana i tak szlachecko nie misterna, jak np. „Gwałtu, co się dzieje!“ lub Papkin z „Zemsty“. Karol, junak z białego dworku, przemienił się w don Carlosa; jego służący, Michał, w Pedrilla. (Może to echo „Uprowadzenia z Seraju“ — Mozarta?). „Nowy Don Kiszot“ awanturuje się w pobliżu zgliszcz browaru, które wziął za ruinę zamczyska, i strzela do niewinnego capa, przekonany, że zabija jakiegoś wroga rodu ludzkiego. Napadł na kumoszki, które szły gromadą przez las, bo słyszał, że kogoś wiążą i więżą, ale tym kimś była ostatecznie zwyczajna gęś. Romantyczna zaś Palmira, której bronił przed srogą napaścią, okazała się — Pedrillem; on to bowiem był w przebraniu kobiecem i wielkim czepcu; chciał uciec od swego zwarjowanego panicza.

Fredro sięgnął, rozumie się, i do własnej bani komizmu. Rozochocił się, jak student, i zapragnął cały teatr zamienić na towarzystwo studentów. Natej drodze swych pośmiertnych sukcesów napotkał — kogo? No, napotkał właśnie prawdziwych studentów z Reduty, instytut Osterwy, Limanowskiego i Schillera. Cóż dziwnego, że podchwycili „Nowego Don Kiszota“, jak swoją prawowitą własność, jako rzecz specjalnie dla nich napisaną, i zrealizowali go na scenie wprost niezrównanie, bajecznie. Bawią się więc, gdy jeden drugiego okłada kijem lub kułakiem, gdy się przebierają lub rozmawiają z głuchym pachołem i t. d.

Ale bawią się przeważnie *rytmicznie* i tu leży punkt ciężkości ambicji Redutowców. Do „Nowego Don Kiszota“ napisał muzykę Moniuszko. Zorganizować, zdyscyplinować i wyreżyserować tłumy, których tu tak wiele, nie wyczerpywałoby jeszcze aspiracji zespołu. Zachciało się laurów muzycznych, operowych. Nuż więc uczyć śpiewać, solo i w chórze, szkolić w rytmie, frazowaniu, rozwijać słuch i muzykalność, słowem, wszystkich wznieść na wysokość śpiewaków, no i baletników. To się udało. Trzymają się mniej więcej w takcie, czasami nawet na podziw mocno, chociaż dyrygienta na scenie nie ma, a p. Stanisław Stern (nareszcie już zaczynają się na nim poznawać w Warszawie), prowadzi amatorską orkiestrę kędyś w ukryciu. Rozumie się, że gdy grupy tańczą lub się szamocą — głuszą orkiestrę i wtedy rytmika szwankuje i zostaje więcej na łasce instynktu. W ogólności jednak ci improwizowani meistersingerzy sprawiają się bardzo inteligentnie i każdy staje się kandydatem na artystę, władającego wszystkiemi środkami scenicznego wyrazu.

SZKIC DO DEKORACJI Rys. T. GRONOWSKI

Widok Reduty, która od „Pastorałki“ do „Nowego Don Kiszota“ zdążyła przebyć jakieś zacięte, ciche konserwatorjum i z wykonawców koronek ironicznych Rittnera przedzierzgnęła się w odtwórców Moniuszki, był w najwyższym stopniu niespodziany. Tej niespodzianki nie osłabia zgoła fakt, że orkiestra nie przeszkadza im harmonią zawadjacką lub prze-

SZKIC DO DEKORACJI Rys *T. GRONOWSKI*

korną, jak w nowych operach, lecz stale pomaga i że najczęściej jeden jakiś instrument prowadzi śpiewaka unisono. Efekt niewątpliwie jest, a z nim i nowy nabytek dla artystów Reduty.

I sama muzyka Moniuszki była poniekąd niespodzianką. Pochodzi z okresu wczesnego jego twórczości, a posiada całą dojrzałość melodyki płynnej, a przecież niezmiernie wdzięcznej i zgrabnej. Jest to ten styl kosmopolitycznie — włoski z epoki wielkich wystawnych oper, już zasycony polskością, który potem odnajdujemy jako narodowy i czarujący — w „Strasznym dworze".

„Straszny dwór" sprzągł się w ostatnich czasach z Fredrą, już co prawda bez woli i winy Stanisława Moniuszki. Teatr Rozmaitości, czując oczywiście i podobieństwo i pokrewieństwo duchowe obu twórców, wielkiego kompozytora i wielkiego komedjopisarza — illustruje świeżo wznowioną „Zemstę za mur graniczny" kurantem, który tak głębokie wspomnienia budził w Stefanie, bracie Zbigniewa. Ta illustracja jest przyczepiona trochę dziwnie, albowiem nieco po dyletancku i na chybił trafił.

I w „Nowym Donkiszocie" partje muzyczne wgrywają się w akcję nieco nienaturalnie. Ich kunsztowna struktura nie całkiem harmonizuje z charakterem uciesznej krotochwili. Ale tu już odpowiedzialność ponosi sam Moniuszko, któremu się właśnie tak podobało.

Ale co do tego najmniejszej kwestji być nie może, że Reducie należy się wdzięczność za wzorowo-stylowe opracowanie „Nowego Donkiszota", i że żaden inny teatr takby go wskrzesić i przybrać w szaty autentyczne nie potrafił. Teatr serjo zrobiłby z niego coś wielce przemądrzałego, opera grzmiałaby wielkiemi głosami, nad wszystkiem górowałaby trzęsąca się czupryna (to nie zazdrość!) jakiego kapelmistrza i wielka maszyna urzędownie i uroczyście młóciłaby swojemi wielkiemi cepami plewy krotochwili, które tutaj są roześmiane i sympatyczne, jak kolorowe żuki i chrząszcze.

Nie chcę przez to powiedzieć, że do czystości stylu i pustotowego charakteru „Don Kiszota" musi koniecznie należeć pewna nieczystość w tonie niewidzialnych skrzypków i w głosie niektórych odzewek wokalnych.

W niezwykłej, głębokiej sztuce Luigiego Pirandelli, jedna z sześciu postaci scenicznych, szukających autora, mówi do aktorów odbywających próbę: wyście powinni czynić *szaleństwa*. Słusznie i wspaniale żąda tedy od artystów pogardy dla miary, szablonu, przeciętności i normalności. Mogłoby się zdawać, że „Reduta" wystawiając aż „Sto szaleństw" Fredry, sto razy prześcignęła śmiałość tego krzyku duszy, który wyrwał się z za kulis Teatru Małego. Nic podobnego. Te „Sto szaleństw" to tylko jedna kochana, przemiła zabawka. To nie szaleństwa — ale raczej figle i psoty. Takiemi je chciał mieć Fredro i tak one wypadły w teatrze Juljusza Osterwy.

Więc do tego, żebyśmy zachwcyeni byli, żeby się nam stała satysfakcja wobec uzdolnień i powołań „Reduty" — jeszcze daleko...

CEZ. JELLENTA

ŻEROMSKIEGO POEMAT O HELU

STEFAN ŻEROMSKI. „MIĘDZYMORZE" Warszawa 1924. Nakład Tow. Wydawniczego.

Za czasów niewoli, Żeromski w każdem swem opowiadaniu schodził chyłkiem, pod czujnem okiem cenzury, w najtajniejsze głębie duszy polskiej i stamtąd posyłał czytelnikom znaki takich przemilczeń, które wyjawiały ukrytą wymowę faktów. Te palimpsesty odczytywać umiał tylko Polak-patrjota, który niemo przyjmował wszystkie upokorzenia najazdu, ale hodował w sobie żywe poczucie wolności. Wskutek tych znaków, najprostsze wydarzenia, opisywane przez Żeromskiego, nabierały specjalnej dynamiki uczuciowej. Każdy czyn bohaterów opowieści, każde niemal zdanie anegdoty lub obrazu, przesycone były w ten sposób specjalną ideą, która, poprzez piękno utworu, żarła kajdany niewoli i świadczyła, że stan dusz w Polsce nie uszczuplił się wcale, pomimo nakazów i zakazów, pomimo żandarmów i więzień.

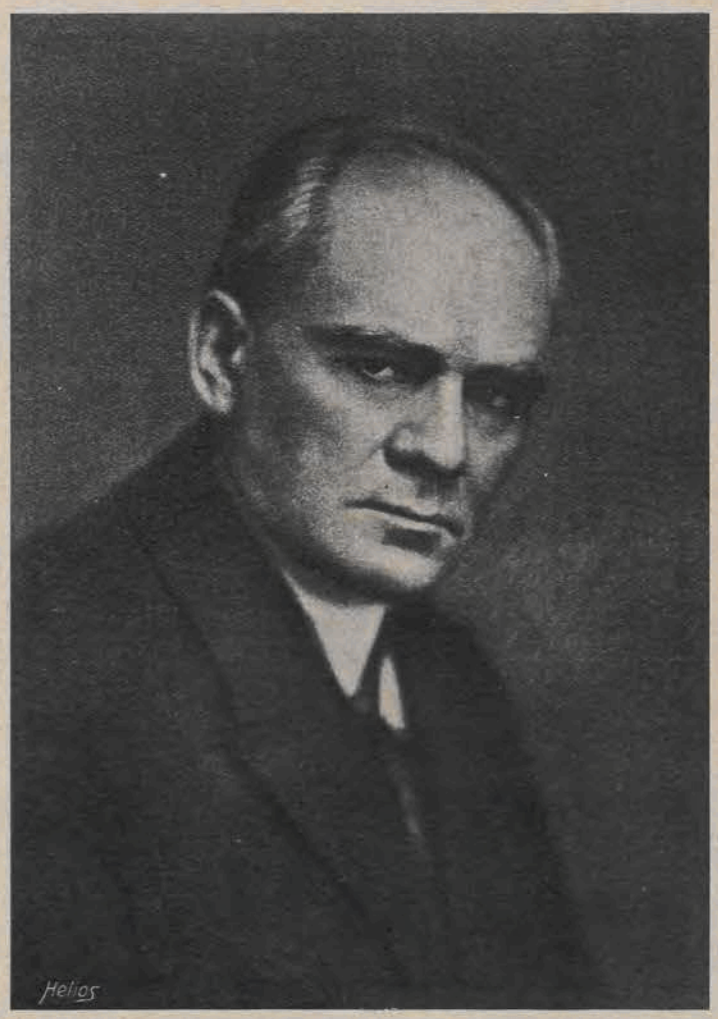

Stefan Żeromski

Po odzyskaniu niepodległości metoda pisarska Żeromskiego jest niejako odwrotna. Pozostała ta sama idea, przenikająca wszystko i wszystkich, ale nie potrzebuje już ona żadnych znaków tajemnych. Przywraca radośnie polskie życie sprawom zamarłym, zapomnianym, zarówno tym, które lekceważyliśmy w przeszłości, jak tym, które nam zabrano, aby je odbarwić z wszelkiej polskości. Takim fragmentem Polski, najbardziej przez nas zaniedbanym i najwcześniej zabranym—było morze polskie. Po hymnie pomorskim ("Wiatr od morza"), wkłada teraz Żeromski w swem „Międzymorzu" duszę polską w półwysep Helu.

Przedziwna książeczka. Nikt tak w Polsce dzisiejszej pisać nie potrafi. Wyrazy nabrzmiałe cierpieniami i męką pokoleń, drżące frenetyczną radością odzyskania ziemi, wydartej przez najeźdźców: duma twórcy, chłonącego potężne moce ducha narodowego; wewnętrzny, nieustanny patos duszy, wypełnionej wielką troską o przyszłość odrodzonej ojczyzny; ciche, samotne skupienie barda, zasłuchanego w echa zamierzchłych legend; fantastyczna rozlewność liryka, żyjącego w promieniach słońca, w blasku księżyca, w drganiach powietrza, w głębinie morza i w połysku jego fal, w każdem drzewie i roślinie — taka jest treść, najgłębsza treść poematu Żeromskiego o Helu.

Konstrukcja poematu jest bardzo kunsztowna. Oto najpierw podbój krajobrazu helskiego, nasycenie go nową egzystencją. Przesuwają się przed nami wszystkie krasy natury półwyspu od chwili, gdy „zachwyciła się fijołkowa chmurka pięknością rogatego księżyca na godzinę przed wschodem" aż do momentu, gdy „za półkolem uciszenia łagodne morze w blasku miesięcznym igra srebrnem falowaniem". Do wspaniałych, potężnemi rzutami pędzla malowanych zmian *theatrum* natury miesza się razporaz najosobistszy liryzm autora, zgarniającego w siebie wszystkie, wyolbrzymione w zachwycie cuda. „Uśmiechnęły się do mnie — woła — własnym uśmiechem mej duszy wyżyny, białe zaspy piasczyste, bladą porośnięte wydmuszycą. Roześmieją się jeszcze ze szczczęścia mej młodości, od nadmiaru siły oczu, z przepychu władzy mojej, która niegdyś radośniejsza bywała od promieni słonecznych".

Następuje drugi etap ekstazy. Po pieśni o niebie, przestworzach i roślinach, odtwarza Żeromski poetyczną historję samego lądu Helu, zagląda do legendowych czasów, gdy „dzisiejsze piaski i niziny Wielkiej Wsi i Kuźnicy i obok nich kotlinowe głębie podmorskie,—były miejscem przedwiecznej rzeki-olbrzyma', albowiem tutaj według „klechdy uczonych" Wisła wchodziła do morza. Zdobywanie tego czarującego lądu odbywa się od jego zaczątków. W wizji kolejnych przeistoczeń stowania się Helu, „z pracy Wisły przedwiecznej, której długości i wielkości niepodobna ogarnąć myślami", powstają „olbrzymie złogi mułów, piasków i kamieni, które morze zwycięskie, wdarłszy się

PODRÓŻ do AFRYKI

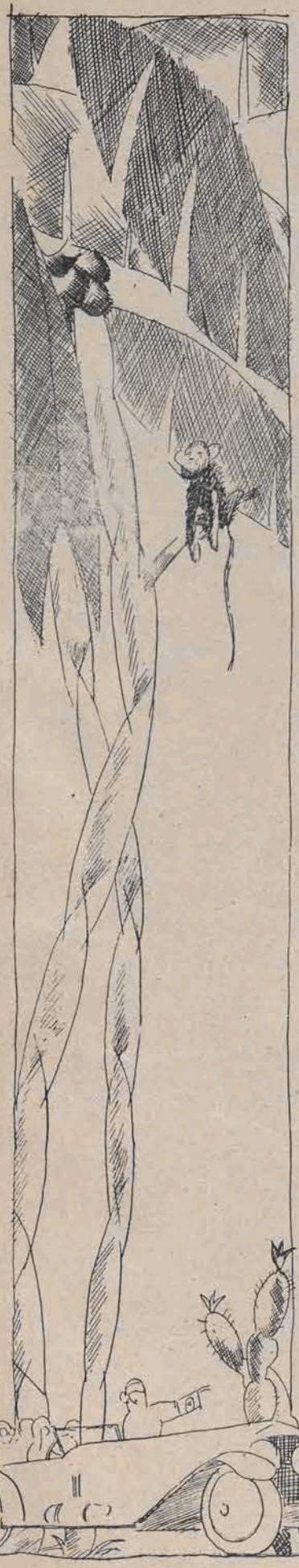

Spotkamy się przed modnym Partenonem,
ubrani w wieczorowy, lekki strój...
wzburzone po premjerze „ça chatouille" —
miasto będzie huczało barytonem...

Indywidualności, równe zeru,
podniosą pożegnalny, smętny wrzask,
gdy ocknie się motoru głuchy trzask
i Farneton ruszy prosto do... Algieru

Rozsnuje się gościńców biały ścieg,
mocarnie zadyszane, pomknie auto...
Ciekawość będzie nowym argonautą,
który poszedł zdobywać Ceuty brzeg!

Poraz ostatni jeszcze westchnie jazz,
niedosłuchane shimmy w dali skona —
Romans nasz będzie miał coś z Calderona
chociaż poniosła nas nie krew — lecz gaz!

Oboje utoniemy w dziwnym śnie —
w ogrodzie, pełnym małpek rozhuśtanych
pod baldachimem palm rozkołysanych
— I uśnie nasze świetne 100 HP.

S

Gdybym miał auto

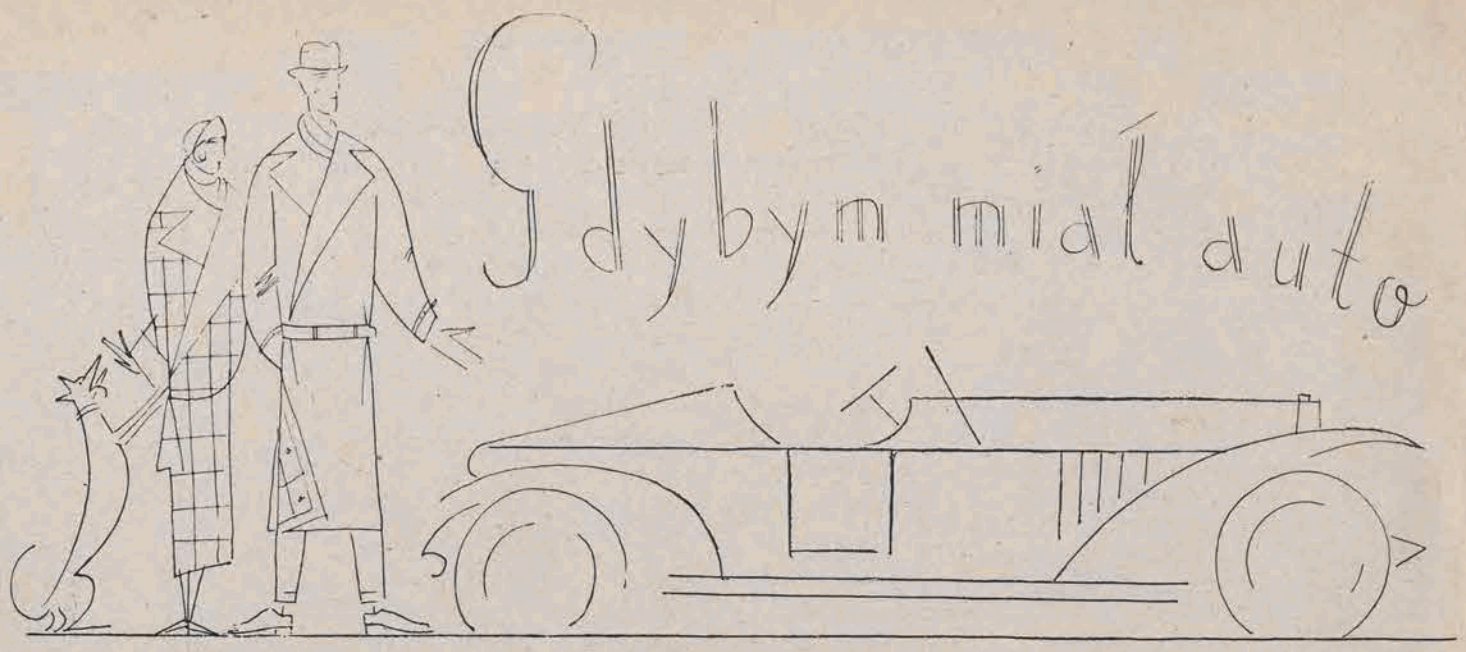

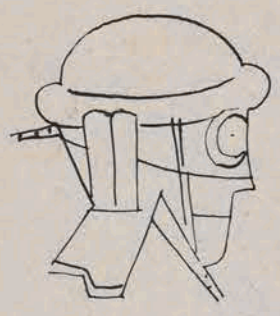

Oczywiście byłoby ono typu „Sport". Typ ten, idealny zarówno do „robienia kursów" po mieście, jak i dalszych pozamiejskich wycieczek, jest lekki, wytworny no i... najmodniejszy.

Afiszowanie się po mieście w maszynie wyścigowej jest, co najmniej, śmieszne, a do posiadania podróżnego auta nie widzę faktycznie powodu.

Co do marki, nie miałbym wątpliwości. Podziwiam ludzi, kupujących auta, których forma przypomina głębokie kalosze, albo komodę w stylu Luis XV.

Mam już upatrzoną wypróbowaną maszynę 10 HP — pozostaje tylko kupić. Jej proste, poziomo niemal równoległe linje tworzą całość doskonale skomponowanego obrazu, a jej precyzyjność i prostota współzawodniczyć mogą z instrumentem chirurgicznym.

Co do koloru, to zdecydowałbym się na jeden z odcieni szarego — jaskrawe karoserje przypominają tanie krawaty: rzucają się w oczy, rażą, no i prędko się znudzą.

Przebieranie się w strój specjalny do jazdy po mieście wydaje mi się przesadą.

Nawet do wycieczek dalszych za miasto byłbym bardzo powściągliwym do wszystkich owych ultra-samochodowych rzeczy, jak hełmy, skórzane palta, futra włosem na wierzch, etc., które są już nieco ośmieszone — przebieranie się takie przypomina owych „dzikich atterników", w stroju wysokogórskim maszerujących szosą do Morskiego Oka.

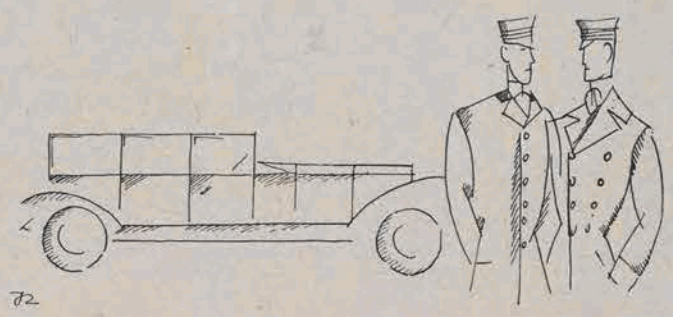

Sportowe ubranie, czapka, rękawice, płaszcz gumowy z dopinaną w razie zimna podszewką wełnianą, ostatecznie okulary i futro — oto wszystko.

Gdyby stanowisko, wiek no i liczna rodzina wymagały tego, musiałbym mieć większą nieco maszynę. Wybrałbym zawsze zamknięte auto — systemy mieszane z dopinaną budą dalekie są od doskonałości — a tu przecież chodzi o komfort. Do tego rodzaju maszyny kolor ciemny jest zawsze odpowiedniejszy — najwyżej lekkie obramowania zasadniczych linij konstrukcyjnych w innym żywszym kolorze.

Z szoferem, bo wtedy musiałbym mieć szofera, miałbym najwięcej kłopotu. Wyobrażam sobie wiele argumentów, jakich podstępów i wybiegów musiałbym użyć, żeby go przekonać do zmiany uświęconego tradycją warszawskich szoferów stroju w stylu bandyty albo dezertera, na przyjęty w krajach cywilizowanych uniform, zastosowany do typu maszyny, jej kolor, no i okoliczności.

A więc: na miasto kurtka ze stojącym kołnierzem na jeden rząd guzików skórzanych zapinana; kołnierz, mankiety rękawów i klapy kieszeni obszyte suk-

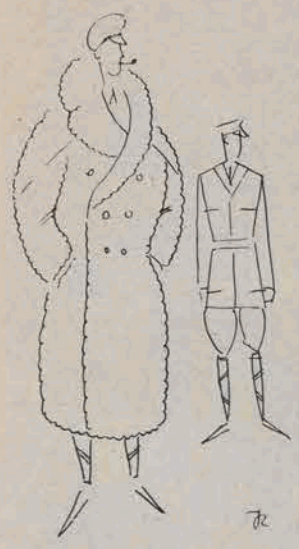

nem innego koloru. Długi, obszerny dwurzędowy płaszcz z martengałem. Długie spodnie z lampasem i czapka typu angielskiego ze skórzanym daszkiem.

Wyjazd za miasto wymaga pewnych zmian — Marynarka typu French, krótkie spodnie, żółte sztylpy.

Kitel płócienny od kurzu, z kolorowym (do koloru auta) kołnierzem i mankietami. Na mróz obszerny reglan futrem na wierzch.

Do bardzo już luksusowej „limousine'y" odpowiedniejszy jest uniform ciemny: kurtka z otwartym kołnierzem aksamitnym, uwidaczniającym kołnierzyk sztywny z plastronem. Długie spodnie z lampasem i płaszcz nieco wcięty z martengałem, oraz, stosunkowo dość wysoka czapka, uzupełniają ten bardziej uroczysty strój szofera. Kolory zawsze dostosowane do barwy karoserji, obszycia zaś kołnierza i mankietów najlepiej czarne. Niezbędne jest również posiadanie fartucha-spodni z niebieskiej materji, jakich używają mechanicy w lotnictwie. Gdy się maszyna psuje, pierwsza rzecz, jaką szofer robi—to jest włożenie owych spodni, uniemożliwiających plamienie się i darcie kosztowych uniformów.

Mówić o swoim aucie, swoim szoferze etc. — jest nieco „shocking", robię to jedynie dlatego, że jeszcze ich narazie nie mam.

J. Z.

WIERSZE MARJI Z KORSAKÓW PAWLIKOWSKIEJ

W O D A

Szklanym łukiem drżą fontanny, źródła szklane dźwięczą,
pluszczą krople — jedna, druga, trzecia, czwarta, piąta, szósta —
— białe nimfy leżą w muszlach malowanych tęczą,
zamykają mrące oczy, otwierają tęskne usta...

Mdlejąc na jedwabnych blaskach, w zielonym pomroku,
wyciągają srebrne ręce niewiadomo gdzie i czemu — —
może patrzy zgóry, zdołu, może stoi z boku
dumny władca pluszczącego, tęczowego wód haremu?

Zadźwięczała dyssonansem słodkiej wody żałość pusta —
pluszczą krople — jedna druga, trzecia, czwarta, piąta, szósta — —

HELIOTROP, I TO, CO SIĘ NIE DA POWIEDZIEĆ

To, co się nie da powiedzieć, co nigdy powiedziane nie będzie,
trzepotało się przez krótką chwilę i spadło po srebrzystej chwili

na heliotrop kwitnący półkolem, na heliotrop zadumany w grzędzie,
pokropiony jak wstążki liljowe wonią słońca i wonią wanilji.

W liściach jeszcze zawisło znużone, w trawach jeszcze się lśni i przechyla,
znikło, w ziemię zsunęło się cicho, zaplątało w kwiat stłoczony ciasno,

i zdążyło tylko zabić niechcący powietrznego przechodnia-motyla,
który zadrżał i skrzydła chciał złożyć do modlitwy nad siły, i zgasnął.

Samochód stał się dziś artykułem pierwszej potrzeby i każdy człowiek nowoczesny czuje się w obowiązku przynajmniej raz w życiu odbyć przejażdżkę autem, inaczej nie umarłby spokojnie.

Niedość jest jednak usiąść w wytwornej limousin'ie i pozwolić się nieść gwarnemi ulicami miasta. Niedość przez okno obserwować miły tłumek i wrażenie, jakie na nim czyni pan czy pani we własnym pojeździe, mknącym sprawnie siłą kilkudziesięciu koni, (oczywiście nie dorożkarskich), aby odczuć całą rozkosz i piękno tego wykwintnego sportu.

Z tego też założenia wychodząc, „Pani", istota niesłychanie nowoczesna, zdecydowała, że musi poznać auto, no i uśmiechnąwszy się do mnie pięknie, wezwała na dłuższą konferencję.

Wszyscy polscy automobiliści pochylili czoła, albowiem są to ludzie doskonale wychowani, i na wyścigi poczęli udzielać cennych rad i wskazówek, tak że dziś Pani wie już dokładnie, co to jest „cylinder" (oczywiście nie od Habicha, a w motorze), „Pani" tedy, jako się rzekło, zapoznaje się z automobilizmem, a czyni to z ogromną dozą wdzięku i jest przytem, jak każda pani, czarująca.

A więc pierwsza lekcja — przejażdżka po szosie, wolniutko, bez skrętów i niebezpieczeństw; pani chwyciła za kierownik i jest zachwycona. Doprawdy, rozkosz niesłychana, ujarzmić potężną siłę zaklętą w motorze i pędzić z tą świadomością, że nic się stać nie może bez wiedzy i woli kierowcy. „Pani" powraca do domu rozmarzona, kupuje sobie skórzany kapelusik, w którym wygląda uroczo, długi futrzany, miękki płaszcz i uczy się zapamiętale, aby móc stanąć do „raidu", który poza samą jazdą da jej możność poznać kraj i jego najpiękniejsze zakątki.

„Raid" samochodowy to jeden z natrudniejszych konkursów, w którym jeździec musi się zżyć z maszyną, dbać o nią więcej, niż o siebie, i poprowadzić ją tak, aby w czasie całej drogi nie dotknąć motoru. Marzeniem każdego automobilisty jest odbyć taką jazdę konkursową bez usterek, które skrupulatni sędziowie przeliczają na punkty karne, stawiając pomiędzy jeźdźcem i nagrodą mur chiński.

„Raid" jednak, przedewszystkiem, wymaga dużej sprawności maszyny, i jest właściwym konkursem samochodów, źle bowiem skonstruowana maszyna nie wytrzyma długiej i trudnej podróży.

Całą *maestrję* w opanowaniu samochodu może kierowca wykazać dopiero na „Gymkhann'ie", polegającej na wykonaniu szeregu nieraz bardzo trudnych ćwiczeń, a więc naprzykład: utrzymanie mostu ruchomego w równowadze, wyjechanie ósemki tyłem, przejazd po schodkach, gdy się ma jedną rękę zajętą trzymaniem, łyżki na której położono jajko i t. d.

Oczywiście, przy takim konkursie gatunek wozu gra również olbrzymią rolę, ale najważniejszym warunkiem zdobycia nagrody jest umiejętne obchodzenie się i opanowanie maszyny.

Najkarkołomniejszym jednak, natomiast szalenie emocjonującym konkursem są wyścigi automobilowe. Specjalnie na ten cel zbudowane wozy, na odpowiednio przygotowanym torze pędzą z oszałamiającą szybkością, przy każdym skręcie grożąc wywróceniem, zawsze jednak posłuszne człowiekowi, który spokojnie, bez cienia zdenerwowania, kieruje maszyną.

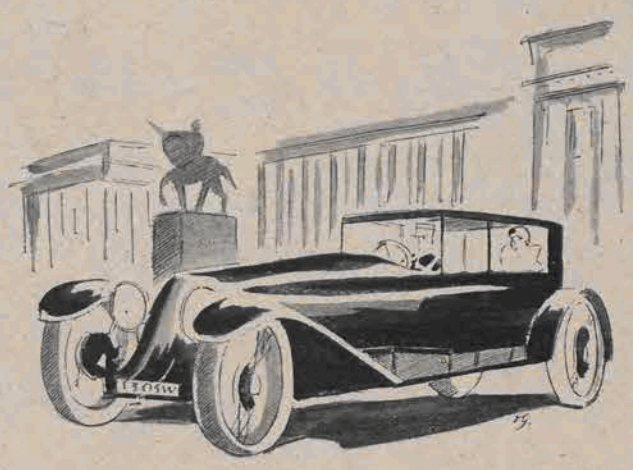

Doprawdy, z podziwem zawsze patrzę na tych, zda-

Płaszcz wełniany w kratę, zapięty w dole. Kostjum skórzany bronzowy, przybrany oposami
Żakiet reniferowy i spódnica w pasy, przybrana tem samem futrem

Prasa i kino

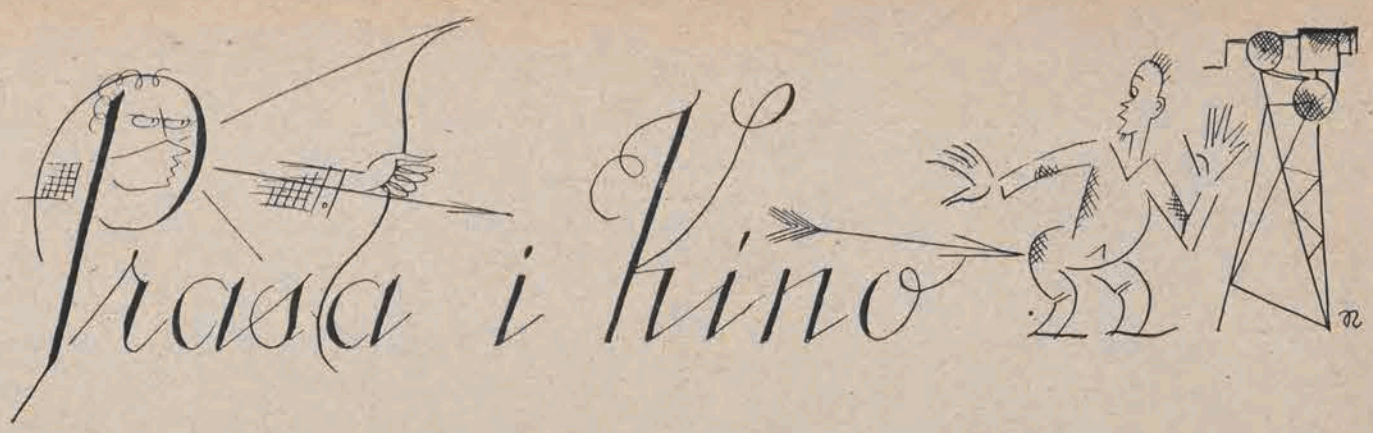

Dzięki temu, że kinematograf w życiu człowieka dzisiejszego zajmuje miejsce niepoślednie, że stanowi już pewien zgóry obliczony budżet jego wydatków, prasa coraz bardziej tematem tym się interesuje i radaby iść z pomocą tym rzeszom, które bez wyboru, bez jakiegokolwiek bądź kryterjum, znosi do kas teatrów świetlnych sumy zawrotne. Wiemy, że Magistrat, ta sławna instytucja warszawska, rozporządza nieźle zorganizowanym aparatem, żeby bez zasług i trudów czerpać znaczne dochody z naszych, w gruncie rzeczy, kieszeni (100%). Wiemy, że Magistrat ten stanowi dość wybitny szkopuł w rozwinięciu się, podniesieniu i uprzystępnieniu tej miłej, dziś już nieodzownej rozrywki ulicy. Wiemy też niestety, że i przedsiębiorstwa same, pod temi pozorami, radzą sobie w sposób jedynie dla publiczności ujemny, racząc ją obrazami możliwie taniemi, staremi i bez wartości. I tak to życie płynie sobie niezmącenie, że obie te instytucje, nie krzywdząc się wzajemnie, obdzierają nas z wrażeń i pokazów, o których tylko cośniecoś słyszy się z pism, wersyj i opowiadań „naocznych świadków" Ile nasłuchaliśmy się cudów o filmach znanych na świecie całym z Chaplinem, Cooganem, Linderem i innymi? A choć tych wszystkich pokazywano nam tutaj od czasu do czasu, zawsze były to obrazy stare, zniszczone, szerszej publiczności nic istotnego o Chaplinie np. nie mówiące. Przeważnie miesiącami całemi oglądać trzeba rzeczy bardzo przeciętne, lub zgoła „naukowe", żeby doczekać się wreszcie strzępów prawdziwego humoru, lub prawdziwej, poważnej sztuki kinematograficznej. Mimo to interes idzie nieźle! Wystarczy napisać że „miejsca dla pań rezerwowane są osobno", żeby od pierwszego seansu roiło się przy kasie od ciotek, podlotków, starszych panów i młodzieży, rozczarowanej w rezultacie widokiem rysunków szematycznych na temat przypadłości wenerycznych. Czy obrazy te, przez Tow. Eugieniczne kompletowane, propagandowe, „pouczające", zdejmowane po szpitalach, pracowniach naukowych, zakładach leczniczych, równie są drogie, jak dramat z tuzinem aktorów, wystawą i całym aparatem organizacyjnym? Niewątpliwie nie! U nas jednak za oglądanie w spirytusie przechowywanych szczątków szczura, który stracił, czy też zyskał wszystkie właściwości szanującego się samca, płaci się to samo, co za najsubtelniejszy, czarowny, uśmiech ślicznej Mary Pickford, w najkosztowniejszem otoczeniu dobrego ensamblu scenicznego. To właśnie ta umiejętna walka z Magistratem, naszym kosztem. Prasa codzienna winna pisać o pokazywanym obrazie możliwie serjo, informować, z czem to właściwie wystąpił dany teatr. Niechby obrazy sensu artystycznego pozbawione, średniego choćby poziomu nie posiadające, świeciły pustkami. Niechby wreszcie, tą drogą, publiczność sama nauczyła się wymagać, oczekiwać, rościć sobie pretensje do widowisk kulturalnych, nie licząc się z grubą, brzydką, czasami nieuczciwą reklamą kinoteatrów. Dość mamy tych wykrzykników jarmarcznych, owych „niesłychanych, niewidzianych, fenomenalnych, trzymających w napięciu" dramatów, pod czem kryje się przeważnie zlepek scen nudnych, ciemnych, głupich, tanich, bylejakich, skracanych lub wydłużanych w miarę potrzeby. Kulturalny poziom ulicy miasta względnie dużego i hojnego dostatecznie w płaceniu wszelkich cen za wątpliwe rozrywki ma prawo życzyć sobie poprawy stosunków w tym względnie, a temu zaradzić może tylko prasa, odróżniając kategorycznie wszelką bzdurę tandetną od uczciwego przemysłu, bezkarną swawolę od istotnego handlu. Śródmieście chce oglądać obrazy dobre, pierwszorzędne, starannie pokazywane. Niech weźmie to pod uwagę Magistrat, przedsiębiorcy kinematograficzni i prasa.

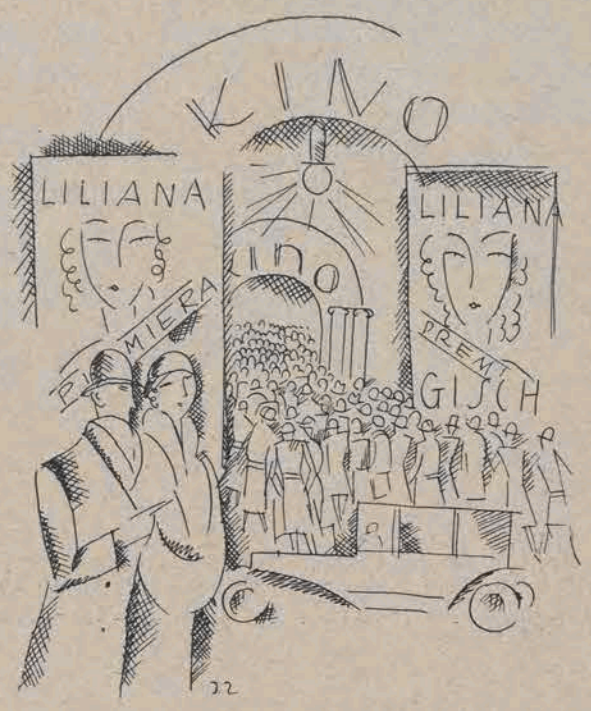

W. Porankiewicz

Klejnoty

„Montrez moi les bijoux d'une nation et je dirai, ce qu'elle est".

Rozpatrując się uważnie w biżuterji i wyrobach złotniczych narodów różnych wieków, poznajemy ich życie najwięcej intymne, obyczaje, charakter, temperament i życie intelektualne. Biżuterja i wyroby złotnicze, jako trwałe, są wiarogodnemi dokumentami dla etnologji, naturalistyki, filozofji i historji.

Wyroby złotnicze powstały w zamierzchłych wiekach i mają przeważnie jako motyw symbol religijny. Nie przedstawiały one wartości artystycznej, ale świadczą natomiast o zwyczajach i upodobaniach danego narodu, jak również o warunkach, w jakich się znajdowały, np. Egipt, zalewany przez Nil, miał jako najulubieńszy motyw swoich wyrobów złotniczych przepiękny kwiat lotosu. Fenicjanie i Etruskowie, spędzając większą część swego życia na morzu, czerpią wzory dla swych biżuteryj w subtelnych i fantazyjnych kształtach konch i żyjątek morskich.

Dopiero za czasów greckich, głównie w Atenach, dochodzą wyroby złotnicze do niespotykanej dziś doskonałości i przedstawiają prawdziwe dzieła sztuki, w wyrobie głównie: wianków złotych na głowę w formie kwiatów stokrotek i dębowych liści, oraz nadzwyczaj fantazyjnych kolczyków. Jednocześnie zaczynają wytwarzać wyroby złotnicze w Rzymie, które jednak ustępują wyrobom greckim pod względem artystycznym, ale odznaczają się natomiast przepychem i bogactwem materjału. Wyroby rzymskie, oprócz znaczenia, jako ozdoby, miały jeszcze symboliczne, jak np. pierścionek noszony przez senatorów i wyższe władze cywilne był oznaką autorytetu; ciężkie złote branzolety, noszone przez oficerów, były oznaką władzy.

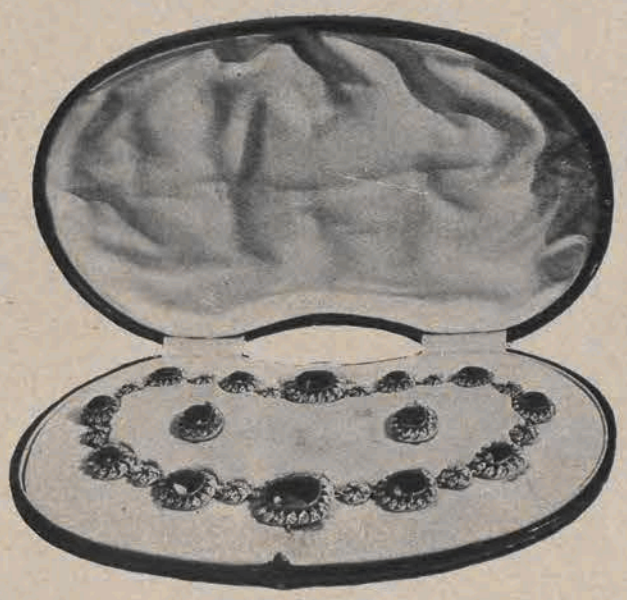

Kolja i kolczyki — turmaliny i brylanty z firmy „J. Wapiński" Krak-Przedm. 19

Po najściu na Europę barbarzyńców, sztuka artystyczna upada i rynki europejskie zalewają wyroby wschodnie, robione w połączeniu złota, srebra i różnobarwnej emalji.

Renesans w złotnictwie w końcu wieków średnich kształtuje się pod wpływem 3-ch szkół: francuskiej flamandzkiej i włoskiej.

Pierwsza z nich wyróżnia się ornamentacją solidną według wzorów architektonicznych, a jednocześnie błyskotliwością i lekkością wzorując się na roślinach i kwiatach. Szkoła druga — flamandzka, rozwija się szerzej w swoich formach jak francuska. Jest więcej subtelna w robocie, szczególniej w cyzelowaniu, a więcej różnorodna.

Włoska szkoła w tym czasie miała charakter spokojny. Naśladowała głównie wzory antyczne, dając im motywy religijne — chrześcijańskie. Przez cały czas Renesansu odróżniamy te trzy szkoły. W czasach tych wyrabiano przedmiotów mało z powodu braku pieniędzy, ale o fantazji artystów oraz ich artyzmie świadczą nam pozostałe rysunki. Najsłynniejszy złotnik tych czasów był Benvenuto Cellini.

Po Renesansie, po pełnym i wspaniałym rozkwicie sztuki złotniczej, następuje upadek — a przedewszystkiem po rewolucji we Francji, gdzie wyroby zaczynają być coraz mniej pomysłowe i imitowane z wzorów starożytnych. Za czasów Henryka IV złotnictwo zupełnie upada i zaczyna powstawać jubilerstwo; zaczynają szlifować pierwsze brylanty, które za czasów Ludwika XIV zdobywają pierwsze miejsce w biżuterji. Za Ludwika XV pojawiają się już pierwsze imitacje brylantów, wynalezione przez Strass'a używane głównie na klamry, gałki do lasek i rękojeści szpad.

W wieku XIX zaczyna się drugi rozkwit sztuki złotniczej, w którym największe zasługi dla podniesienia strony artystycznej położył Eugenjusz Fontenay.

c. d. n.

St. Wapiński

PANI

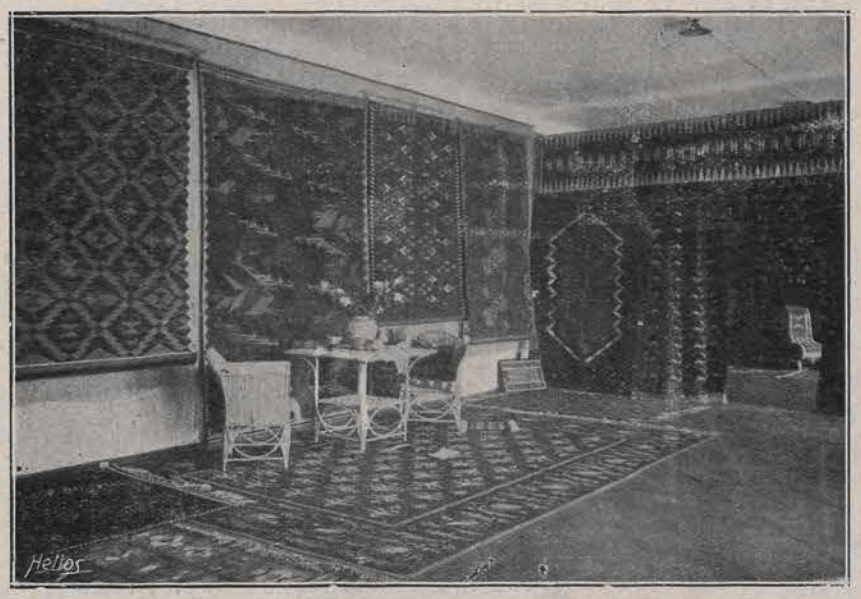

OGÓLNY WIDOK WYSTAWY

WYSTAWA TOWARZYSTWA „POLSKA SZTUKA STOSOWANA“

W GMACHU TOWARZYSTWA ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

Mieszcząca się obecnie w górnych salach Tow. Zachęty Sztuk Pięknych wystawa przemysłu artystycznego, zorganizowana przez „Tow. Polskiej Sztuki Stosowanej“, nie ma na celu zaprezentowania przed publicznością wszystkiego co pod egidą tego Towarzystwa w danej dziedzinie w Polsce się robi, lecz jest raczej doraźną ekspozycją kilku wytwórni, przeważnie warszawskich, i ich ostatnich wyrobów.

Na czoło całej wystawy zarówno ze względu na ilość przedmiotów jak i ze względu na różnorodność usiłowań wysuwają się wyroby Tow. „Kilim Polski“. Ze wszystkich ostatnich, dość często w Zachęcie urządzanych wystaw kilimów, obecna jest bezsprzecznie najlepsza, zarówno ze względu na wysoki poziom artystyczny projektów, jak i ich wykonanie.

Spotykamy się tu z nazwiskami artystów zarówno tych, którzy od samego początku założenia Tow. Polskiej Sztuki Stosowanej w kilimiarstwie pracują i wyrobili sobie już swój uznany autorytet a więc J. Czajkowskiego, E. Trojanowskiego dalej B. Tretera, W Jastrzębowskiego jak i bodaj — że pierwszy raz A. Dobrodzickiego, M. Kotarbińskiego, Z. Loreca i J. Jankowskiej. O ile większość tych artystów projektuje, idąc za tradycjami dawnego polskiego kilimu i pod wpływem twórczości ludowej, to znów licznie zgromadzone eksplonaty A. Dobrodzickiego pokazują nam artystę o nowej i bezwzględnie własnej fizjognomji. Niektóre z nich jako egzemplarze pierwsze ulegną niewątpliwie pewnym modyfikacjom kolorystycznym, posiadają jednak cechy bardzo współczesnego ornamentu dobrze zastosowanego do materjału i jako takie zasługują na specjalne podkreślenie. — Jest to wielką zasługą „Kilimu Polskiego“, iż nie idąc na lep złego smaku naszej publiczności, nie produkuje tak umiłowanych przez nią kwiatów naturalistycznych, nie należy jednak wątpić, że mając kontakt z tak wybitnemi siłami artystycznemi, może niedługo zejdzie na drogę, na której powinny się spotkać polski kilim z polskim gobelinem.

Mieszczące się w sali kilimów meble koszykowe, wykonane przez „Tow. Popierania Przemysłu ludowego“ podług projektów prof. W. Jastrzębowskiego, są tak doskonale związane z kilimami, że stanowią z niemi nierozerwalną całość. Doskonałe w linji i zastosowaniu materjału już na wystawie międzynarodowej w Monzy robiły tego lata duże wrażenie. Te meble i hafty ludowe na płótnie są chlubą Tow. Popierania Przemysłu ludowego, pozostającego pod kierownictwem p. Cz. Młodzianowskiego.

Sala sąsiednia Kilimowej, zawieszona batikami, w olbrzymiej większości pochodzącemi z „Warsztatów Krakowskich“, kierowanych przez p. J. War-

chałowskiego, dwa inne są dziełem p. Loreca. — Obszarpane ściany Zachęty nie tworzą niestety dodatniego tła dla tych wykwintnych makat. Batików w Polsce robi się w ostatnich latach dużo, w każdym razie więcej złych jak dobrych. Technika ich w sobie samej łatwa, nęci zbyt wiele kobiet w Polsce do ujawniania swego złego smaku. Wystawione obecnie batiki pań: Kogutówny i Chrobakówny, znanych już w tym kunszcie mistrzyń, są prawdziwemi dziełami sztuki, które dowodzą, że sztuka ludowa w Polsce nie jest tylko objektem muzealnym, ale żyje w dziełach choćby tylko tych dwóch jej młodych przedstawicielek.

Portjery projektowane przez A. Dobrodzickiego
KILIM SP. AKC. „KILIM POLSKI"

Trzecią salę wystawy zajmują projekty na tapety, pochodzące z konkursu ogłoszonego przez znaną firmę St. Franaszka w Warszawie, jest to jeden z tych nielicznych konkursów z dziedziny przemysłu artystycznego, który należy uważać za bezwzględnie udały. Ośmiu tylko wybitnych artystów wzięło w nim udział (konkurs był za zaproszeniami), ale każdy z nadesłanych projektów może być i bodaj że będzie przez firmę wyzyskany. Po raz pierwszy projekty wykonane przez polskich artystów znajdą zastosowanie w tym dziale przemysłu artystycznego, który w dekoracji wnętrza tak dominujące zajmuje stanowisko.

Większość artystów zaprojektowała rysunki oparte na tradycji stylów historycznych, nadając im niemniej piętno wybitnie polskie. Do nich należą projekty I. Bukowskiego, W. Borowskiego, B. Tretera, W. Roguskiego do pewnego stopnia i L. Gardowskiego.

Cechy wybitnie nowożytne i oryginalne posiadają projekty Kogutówny i A. Dobrodzickiego. Pomieszczone w tej samej sali projekty na dywany i kilimy A. Dobrodzickiego uzupełniają nam wyrazisty i śmiały charakter tego wybitnego dekoratora.

Władysław Skoczylas

Meble koszykarskie Tow. Pop. Przemysłu Ludowego
Kierownik C. Młodzianowski. Projekt. W. Jastrzębowski
WYK. „KILIM POLSKI" SP. AKC.

PANI

Z KONKURSU NA TAPETY DLA FIRMY J. FRANASZEK

PROJEKTOWAŁ W. BOROWSKI

PROJEKTOWAŁ E. BARTŁOMIEJCZYK

PROJEKTOWAŁ A. DOBRODZICKI

PROJEKTOWAŁA J. KOGUTÓWNA

WNĘTRZE SALONU MĘSKIEGO

URZĄDZENIA WYKONAŁ

SALON DEKORACYJNY „ARTE"

NOWO-SENATORSKA Nr. 4.

SYPIALNIA PANI DYREKTOROWEJ K.

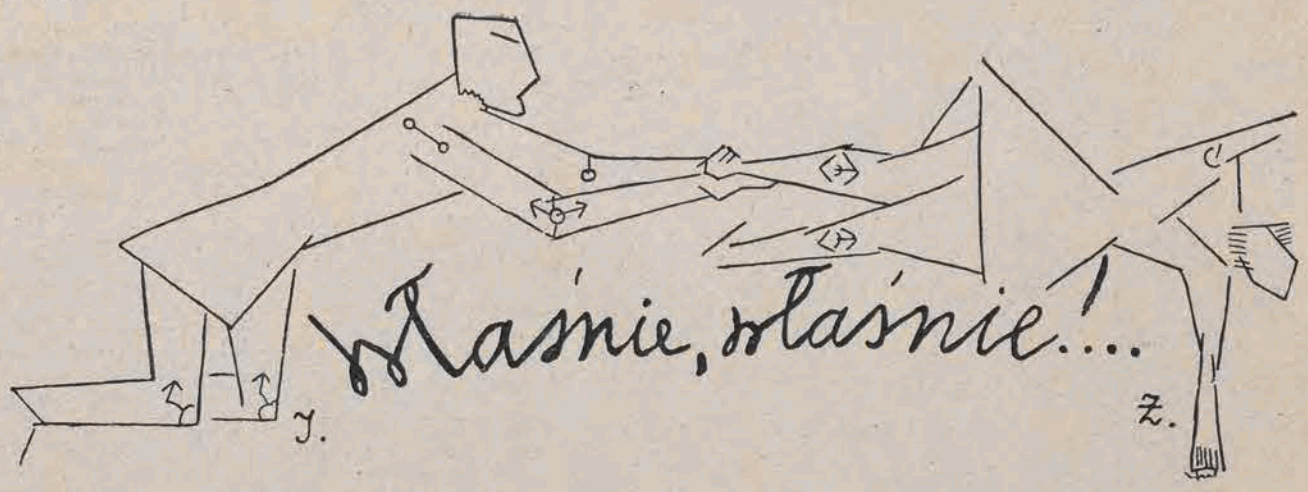

literatura

NAJNOWSZA POWIEŚĆ ZOFJI RYGIER-NAŁKOWSKIEJ. Z pośród nielicznych kobiet talentu w Polsce, wyróżnia się Nałkowska niezwykłą wprost kulturą umysłową. Jeśli na podstawie każdego z jej utworów zrekonstruować sobie duchową sylwetkę autorki, można być doprawdy zdziwionym wytrawnością sądu, logicznością myślenia, przenikliwością obserwacji i tą świadomością artystycznej konstrukcji, która jest udziałem twórców zrównoważonych i dbałych o celowość wysiłku.

Mniej więcej na rok przed „Romansem Teresy Hennert" (Tow. Wyd. „Ignis", 1924), ogłosiła Nałkowska małą książeczkę p. t. „Charaktery". Określono wówczas tę kompozycję, jako studja powieściowe — i istotnie, były to jakby wprawki w powieściowem kształtowaniu bohaterów, i to wyraźnie od ich wewnętrznej, psychicznej strony, od strony ich charakterów. Obecnie okazało się, że nie chodziło autorce tylko o przeprowadzenie studjów, ale o ćwiczenie się w szczególnej, bardzo oryginalnej i ciekawej metodzie pisania.

Jakim typem powieści jest bowiem „Romans Teresy Hennert", jaki zakres materjału obejmuje? Obraca się w środowisku pierwszego pokolenia powojennej Polski. Świat wojskowych, urzędników i spekulantów. Nie są to jednak ścierające się warstwy, lecz typy indywidualności. Kilkanaście osób, narysowanych właśnie od strony ich charakterów. Przeważnie wizerunki świetne, w przedstawianiu niezwykłe, opisywane drobiazgowo, z subtelnem wyczuciem, z jakąś iście epicką spokojnością i chłodem. Odczuwamy tych ludzi, jako coś odległego, obcego nam, a jednak ogromnie prawdziwego, możliwego i rzeczywistego. Zazębienia, jakie pomiędzy nimi zachodzą i formują akcję, ani na chwilę nie są produktem sytuacyj — jest w ich konfliktach coś z mechanizmu ślepego, coś z dodawania i odejmowania cech, sprowadzających takie a nie inne rezultaty. Napozór wydaje się, że akcja powieści jest nikła i ze zdziwieniem odszukuje się przyczyn zainteresowania, z jakiem czyta się tę powieść: w istocie, wypadki, które w „Romansie" się dzieją, są proste i jędrne w wyrazie, jakby już zgóry predestynowane, właściwa zaś akcja powieści, to co w niej jest najważniejszego, zawiera się w odsłanianiu charakterów postaci, w reakcjach, jakie w nich wedle praw i norm muszą zachodzić. To też jeśli tu i owdzie zauważyć można w „Romansie" pokrewieństwo z talentem Kadena-Bandrowskiego, to płaszczyzna formalna Nałkowskiej jest najzupełniej odmienna: Kaden jest dramaturgiem powieści, jego bohaterowie mówią, gestykulują, samookreślają się ciągle, gdy Nałkowska jest epikiem powieści, czujnym cicerone, dla którego każda rzeczywistość jest opowieścią.

Jeszcze jeden z tytułów „Romansu" do artystycznej zasługi, to niezwykle piękne stylistycznie stronice, taki opis konkursów hippicznych, czy opis śmierci wyżła Ralfa, które figurować powinny w każdych wypisach i wzorach najlepszej literackiej prozy.

W. ZAWISTOWSKI

⁂

EDWARD SŁOŃSKI. — DROGI NIEZNANE — POWIEŚĆ. Nakład Gebethnera i Wolffa. Słoński napisał powieść. Spotykamy w niej często p. Dederkę, p. Pyrka i in. panów, typowych małomieszczan, z ich zapachem, interesami, intrygami, etc. Na tło takich figur autor wyprowadził postać Hamsunowskiego pielgrzyma— ubrał go ladajako, ochrzcił Kamilem, kazał mu zrobić własnoręcznie skrzypce i, co najgorsze, kazał mu na tym dziwnym instrumencie grać. Grać wszędzie i zawsze. Grać przed wszystkiemi dziewczętami wszystkich wyznań i imion.

Kamil gra pięknie (w powieści poety taki poeta skrzypek grać źle nie może), za co szczególnie wrażliwe na granie semitki oddają mu się bez zastrzeżeń i z miłością.

Ponieważ Kamil gra pięknie i chodzi w cudny czas wiosny—czytelnik chodzi za nim bardzo chętnie, prowadzony na pasku, powiedzmy dla przyzwoitości łańcuszku, poezji w ustronia często miłe, często bardzo naprawdę urocze.

⁂

WANDA M. RUTKOWSKA — PODWÓJNE ŻYCIE PIOTRA WERNERA. Nakład księgarni Wydawniczej H. Altenberga we Lwowie. Bibljoteka najmłodszych autorek. P. W. Rutkowska jest bezsprzecznie jedną z najmłodszych z utalentowanych autorek polskich. Książkę jej wypełniają dwie nowele: pierwsza tytułowa, druga: „Sad, miłość, szczęście". Obiedwie owiane ledwie uchwytną mgłą głębokiej poetyckiej troski o szczęście ludzi, obiedwie niezmiernie zajmujące, choć pisane strzępami wydarzeń, wypadków ledwie naszkicowanych, miejscami zupełnie niedopowiedzianych, miejscami niepotrzebnie rozwleczonych. Młoda autorka nie odnalazła jeszcze formy dla swych orginalnych pomyśleń, niemniej jednak książka jej jest bardzo zajmująca.

J. Z.

EDWARD LIGOCKI. — NOC NA PALATYNIE—POWIEŚĆ. Nakład Gebethnera i Wolffa. O Mojrze, córce Jehudy Szapiro — nienapisanej, lecz przemyślanej już powieści przez ś. p. Eugenjusza Małaczewskiego — słyszałem bardzo dużo z opowiadań jej przedwcześnie zgasłego autora.

Noc na Palatynie, którą przypisuje Ligocki Małaczewskiemu, jest bardzo, bardzo do nienapisanej Mojry, córki Jehudy Szapiro — podobna. Powieść jest bardzo interesująca i dobrze pisana.

⁂

„WIADOMOŚCI LITERACKIE". Od Nowego Roku zacznie wychodzić w Warszawie nowe pismo tygodniowe p. n. „Wiadomości Literackie", poświęcone wszelkim objawom sztuki, więc: literaturze, teatrowi, kinu, muzyce i plastyce. Pismo to stanowić będzie zupełną nowość na gruncie polskim, zarówno ze względu na swój wygląd zewnętrzny jak i na sposób redagowania. Format i układ dużej gazety. wybitnie niska cena prenumeraty, udostępniająca „Wiadomości Literackie" najszerszym warstwom społeczeństwa, w dziale redakcyjnym położenie nacisku na stronę informacyjną, korespondencje z wszystkich wybitniejszych centrów życia europejskiego, listy z głównych miast polskich, sensacyjne wywiady, ankiety i konkursy, zajmujący odcinek nowelistyczny i feljeton aktualny, obfite sprawozdania tygodniowe, wiadomości zagraniczne, stały przegląd czasopism, rubryka polemiczna i wreszcie specjalna trybuna t. zw. pikadorczyków pod wiele mówiącem i pikantnem godłem „Gilotyna" — wszystko to podane w formie żywej, barwnej, błyskotliwej, frapującej, — oto jak przedstawia się program nowego tygodnika, który ma wypełnić ważną lukę w ubogiem życiu kulturalnem Polski. Pismo ma zapewnioną współpracę wszystkich najwybitniejszych pisarzy z pod znaku „Skamandra", prowadzone będzie w duchu objektywizmu i poszanowania dla każdego sposobu twórczości, ale i w duchu bojowym zarazem w stosunku do wszelkiego rodzaju fabrykatów, udających sztukę a szerzących zgniliznę duchową i artystyczną.

Adres redakcji: Złota 8 m. 5, tel. 132-82; adres administracji: Świętokrzyska 30 m. 5, tel. 223-04. Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką równa się cenie trzynastu egzemplarzy pojedyńczych; cena egzemplarza równa cenie dwóch egzemplarzy dziennika warszawskiego.

⁂

NASZE ILUSTRACJE. Obie nasze ilustacje, mimo trudnych warunków egzystencji, rywalizują ze sobą w nieustannym wysiłku ku doskonałości, osiągając na tej drodze coraz większe sukcesy. — „Świat" żywo reaguje na wszelaką aktualność: od naprawy skarbu począwszy, a skończywszy na reformach w teatrze. W stałej kronice publicystycznej, prowadzonej z taktem, umiarem, objektywizmem, nadto wyróżniającej się trzeźwym na rzeczy poglądem i sporym zasobem odwagi cywilnej, omawiane są najważniejsze kwestje dnia. Ankiety, szeroko uwzględniane, odzwierciadlają znowu poglądy luminarzy społeczeństwa na kapitalne problematy polityki państwowej, nauki, sztuki. Obfity dział ilustracyj wprowadza czytelnika w kontakt z życiem Europy. Specjalny dodatek ogłasza stale dwie powieści: oryginalną i tłumaczoną. — „Tygodnik Ilustrowany", który ostatnio zmienił się nie do poznania pod względem zewnętrznym, zrzucając nudną skorupę szablonu drukarskiego i odmładzając się w nowej tłoczni, — przesuwa swoje aspiracje coraz wyraźniej w sferę malarstwa i literatury, wypadki chwili traktuje raczej ubocznie, nacisk kładzie na propagandę kulturalną, książki przedewszystkiem, udoskonala stronę graficzną obfitych reprodukcyj dzieł sztuki. Spełnia w ten sposób wybitną pracę cywilizacyjną, na tem większe zasługującą uznanie, że nie zasklepia się ona w ciasnych horyzontach zastarzałych dogmatów, że — przeciwnie — znajduje zrozumienie i dla świeżych, młodych objawów życia artystycznego. Już to samo stanowi wiele.

⁂

„BIAŁY PAW", biuletyn teatralno-muzyczny, kończy pierwszy rok istnienia. Redagowany przez Cezarego Jellentę, posiada wszystkie zalety jego pióra i wielostronnego obejmowania spraw artystycznych. Jest to pismo zwięzłe, lecz w treści bogate. Zajmuje wobec teatrów stanowisko niezależne i nieraz mocno krytyczne. Ton „Białego Pawia" — dosadny i często zaprawny subtelnym dowcipem i satyrą. Czyni też dyskretne wycieczki w stronę sztuk plastycznych i literatury i wywiera na czytelniku wrażenie, że choć rozmiarami skromny, ma w sobie ukrytą pełnię poglądu.

Szczególnie czytane są feljetony „Białego Pawia", w formie dialogowej lub sketchowej ośmieszające to, co w naszem życiu teatralnem i muzycznem do śmiechu uspasabia,

⁂

„SKAMANDER". Ostatni tegoroczny zeszyt „Skamandra" (nr. 37—39), w pięknej okładce Gronowskiego, przynosi bogaty materjał literacki. W dziale poetyckim przemawiają Lechoń, Iwaszkiewicz, Słonimski, Tuwim, Wierzyński, Pawlikowska, Irena Tuwim, Podhorski-Okołów, Stern, Wandurski, Braun, Napierski, Przyboś, Brucz, Czernik, Broniewski, Rudawa, w dziale krytycznym — Irzykowski, Horzyca, Witkiewicz, Iwaszkiewicz, Brodzki, Stern, Stromenger, Cieślewski. Obfite varia dopełniają wybitnie interesującego numeru. Jak dowiadujemy się, od Nowego Roku „Skamander" zostanie przekształcony na kwartalnik poetycki, wydawany na doskonałym papierze i w wykwintnej formie graficznej: pierwszy taki zeszyt opracowuje Wacław Borowski.

„SPRAWA HIERONIMA CRAINQUEBILLE". Na półkach księgarskich ukazała się przetłumaczona po raz pierwszy na język polski książka Anatola France'a p. t. „Sprawa Hieronima Crainquebille" wydana nakładem wydawnictwa Książek Ciekawych.

Książka zawiera zbiór pierwszorzędnych nowel mistrza francuskiego, związanych wspólnem tłem, na którem rozgrywa się akcja.

Jest niem wymiar sprawiedliwości. France z właściwą sobie subtelnością przeprowadza na tle powieściowem analizę ustroju społecznego, widzianego przez pryzmat kodeksu.

Maluje jednostkę, która mimo indywidualnego braku winy ulega jednak karze dla względów, wynikających z niedoskonałości ustroju społecznego.

Książkę czyta się z prawdziwem zainteresowaniem, gdyż łączy ona sensację powieściową z bogatym materjałem socjologicznym.

Przekład p. Jadwigi Boelke zasługuje na specjalne wyróżnienie. Potoczystością stylu i dźwięcznością słowa przypomina klasyczne wzory Boy'a.

POWIEŚCI GDAŃSKIE. Wśród młodszej generacji niemieckich powieściopisarzy jednym z bardziej uzdolnionych jest niewątpliwie Paweł Enderling, u nas w Polsce prawie zupełnie nieznany. W witrynach księgarskich w Gdańsku i Sopocie można wprawdzie stale widzieć jego książki, ale nie zdaje mi się, aby zainteresowała się niemi polska publiczność, z bardzo nielicznemi wyjątkami. A szkoda, bo pożytecznie jest przeczytać dobrą i ciekawą książkę, nawet podczas siesty na plaży, nawet przed wędrówką do sopockiej jaskini gry. Zapoznanie się polskich czytelników z tym właśnie niemieckim pisarzem byłoby wskazane i z tego względu, że w utworach swoich przedstawia on interesujący obraz psychiki właśnie tego społeczeństwa, z którem połączyły nas powojenne traktaty, nie mówiąc już o tem, że tu i ówdzie maluje polskie portrety — co prawda, zazwyczaj niezbyt dla nas pochlebne

Paul Enderling umiłował Gdańsk, wgłębił się i wczuł w jego politykę, etykę, erotykę, umysłowość i w szare życie codzienne. Stąd czerpie tematy swych powieści, z wielkim sentymentem rozsnuwa je na tle starych pociemniałych murów Gdańska, na tle malowniczych okolic wolnego miasta, na tle pięknego wybrzeża morza i Wisły. W przebogatej galerji typów maluje reprezentantów wszystkich niemal klas społecznych, oświetla je wszechstronnie, stara się przedstawiać bezstronnie, co zresztą niezawsze czyni z powodzeniem, gdyż polski zabór Gdańska przejmuje oczywiście głęboką boleścią jego niemieckie serce. Ale nawet wówczas, gdy nie potrafi być całkiem objektywnym obserwatorem, pozostaje szczerym artystą. Kreśli obrazy nieraz przejaskrawione, ale nie zohydza, nie szkaluje tych, których uważa za wrogów swoich i Gdańska. Dlatego nawet nieżyczliwe dla Polski karty jego powieści może Polak czytać bez oburzenia i bez złości.

Najbardziej znanemi i poczytnemi utworami Enderlinga są dwie powieści: „Panna" („Fräulein") i „Burze w mieście" („Stürme in der Stadt"), pierwsza o charakterze wyłącznie obyczajowym, druga bardzo silnie zabarwiona politycznie.

„Panna" w niemieckim mieszczańskim domu jest niemal zawsze typem o zgoła nieokreślonym charakterze. Coś pośredniego między guwernantką, boną, pokojówką, popychadło, któremu przypada w udziale każda praca, nie wykonana we właściwej porze przez innych, osoba bez imienia, bez osobowości; „panna"—to jedyne jej określenie. Kopciuszek i duch opiekuńczy domu. Do zadań jej należy i konwersacja francuska i kontrola zużywanych w kuchni zapasów i niejednokrotnie pomoc kucharce i czynności garderobianej i cerowanie pończoch. Zwłaszcza cerowanie pończoch. To staje się niejako symbolem jej istnienia, ta góra pończoch, nad usunięciem której pracuje z dnia na dzień, a która nietylko nie znika, ale nawet się nie zmniejsza.

W sercu „panny" kryją się jednak nierzadko bogatsze skarby uczucia, szlachetności, dobroci, bezinteresowności, niż w sercach państwa domu. Wybierając tę Annę Marję na bohaterkę swej powieści, chciał niewątpliwie Enderling podkreślić jeszcze prawem kontrastu przyziemność życia przeciętnej mieszczańskiej rodziny gdańskiej. Przy najlepszych nawet chęciach trudno twierdzić, aby członkowie i znajomi, bliżsi i dalsi tej rodziny byli przedstawieni w korzystnem świetle. Zaledwie parę osób z tej licznej galerji wzbudza sympatję w czytelniku; inni są ciaśni umysłowo, samolubni, zautomatyzowani, pochłonięci jedyną myślą o dobrym interesie i dobrej karjerze. Jednostki zaskrzepłe w codzienności życia, wyprane chemicznie z jakiegokolwiek polotu czy fantazji.

Biedna Anna Marja daje im wszystkim więcej serca, niż oni sobie samym nawzajem. I cóż od nich wzamian otrzymuje? Pani domu obrazi się szczerze, gdy „panna" zapragnie wreszcie opuścić służbę i zostać już nie „panną", ale sobą samą, Anną Marją; pan domu bez wahania wskaże na nią policji, jako na złodziejkę, gdy jego własny syn dobierze się do domowej kasy; piękna Thea, córka domu, nie poszczędzi okrutnego, zjadliwego słowa przy niejednej okazji.

Przeżycia Anny Marji są świetnym psychologicznym obrazem. Z nikłego napozór tematu wydobył autor niezwykle silne walory, nierzadko o dramatycznem napięciu; ujawnił doskonałą znajomość kobiecej duszy w najrozmaitszych jej przejawach. To też polecam gorąco tę książkę uwadze polskiego czytelnika, a zwłaszcza polskiej czytelniczki.

Zgoła inna jest druga powieść Enderlinga „Burze w mieście". Wspominałem już, że posiada ona wybitnie polityczne zabarwienie. Inaczej zresztą być nie mogło. Niemiec niełatwo może się pogodzić z faktem, że piękny Gdańsk przeszedł w polskie ręce. A powieść rozpoczyna się właśnie chwilą, kiedy wojska niemieckie opuszczają wolne miasto, kiedy w Genewie decydują się jego przyszłe losy. Łatwo pojąć, że w takiej chwili szczery Gdańszczanin-Niemiec nie czuł dla Polski i Polaków szczególnej sympatji, zwłaszcza, gdy Berlin przez tyle lat wbijał mu w łeb mniemanie o „polnische Wirtschaft". Przytem te gdańskie koła nawiązały w pierwszych momentach polskiego wpływu znajomość z osobnikami, o których nawet polska prasa niezbyt pochlebnie się wyrażała. Rycerze przemysłu, awanturnicy, spekulanci pośpieszyli tu bardzo licznie, nie przynosząc tam chwały imieniowi polskiemu. W tem niewątpliwie szukać trzeba genezy niejednego nieżyczliwego odezwania się Enderlinga o Polakach.

KORYFEUSZE TEATRU

IX Rys. Edwarda Głowackiego X

MIECZYSŁAW FRENKIEL

JÓZEF ŚLIWICKI

Uświadomiwszy to sobie, można już czytać powieść bez gniewu. Wrażenie będzie jeszcze silniejsze, jeżeli postaramy się zapomnieć na chwilę o polityce i politycznych tendencjach, a zwrócimy uwagę tylko na artystyczne walory powieści. Na pierwszy plan wysuwają się dwie postacie, zamerykanizowanego Niemca Bernarda Sieversa, który pod wpływem niemieckiej klęski odzyskuje poczucie swej narodowej przynależności, i córki jego przyrodniego brata, fanatycznego Gdańszczanina, konsula Grotha, Gertrudy. Wieloletnią zaciętą waśń między braćmi łagodzi właśnie ta piękna Viola-Gertruda, w której Bernard odszukuje obraz swego ideału z lat młodości Miłość Gertrudy i młodego malarza, syna Niemca i Polki, jest nicią przewodnią opowieści, jest osnową, na której autor maluje stosunki i społeczeństwo gdańskie. Nie brak w niej świateł i cieni; każda postać, nawet epizodyczna, każda scena. choćby najdrobniejsza, naszkicowana plastycznie, z temperamentem, charakterystycznie zarówno z środowiska niemieckiego, jak polskiego. Czy to będzie np. Szymański, były aktor, wyzyskiwacz, samochwalca, oszust, ginący wreszcie z morderczej dłoni rosyjskich bandytów; czy Pelagia Schultze, tęskniąca na starość do rodzinnych łanów polskich, gdzie spędziła młodość, czy Bernard Sievers, świetny typ „selfmade-mana", czy głupkowaty agrarjusz niemiecki Neuman, czy jowjalny kapitan Vergien, czy t. p.

Ta krótka lista świadczy już, jak bogatą galerję postaci daje autor w swej powieści. Sympatje jego są oczywiście zasadniczo po niemieckiej stronie. Ale, czytając każdą książkę, trzeba rozróżnić politykę od sztuki. Jako zaś, utwór literacki, powieść Enderlinga ma niepoślednią wartość.

STANISŁAW SIEROSŁAWSKI

WSPÓŁCZESNA LIRYKA CZESKA. Oto książka pouczająca i godna przeczytania. Zawiera antologję całej najnowszej poezji czeskiej. W przedmowie mówi dr. Bohumil Vydra: „...przeto niech spojrzy czytelnik w tej duszy głąb i niech odczyta tętno serc czeskich w przeddzień narodowego wyzwolenia. Rozjaśni to niejedną zagadkę i zbliży dwa bratnie narody".

Może autor tych słów ma na myśli, że żrące się wzajem dwie polityki dwóch bratnich narodów to jedna strona życia, a wzajemne porozumienie poetów dwóch zachodnich światów słowiańskich — to druga, kto wie, czy nie ważniejsza?

Tom, przetłomaczony przez Witołda Bunikiewicza, jest nie „skarbczykiem", lecz skarbnicą. Śpiewa tu wielka i świetna gromada. Brzmią różne struny: baśń-legenda, żarliwa wiara katolicka, bardon heroiczny, pogańskość zmysłowa, klasyczność i hellenizm wiecznie i zawsze się odradzający, stylizacja, filigrany i bibeloty. Dwudziestu ośmiu poetów składa się na ten wielki tom zbiorowy. Sami współcześni lub młodzi, piszący od śmierci Jarosława Vrchlickiego do odrodzenia państwa czeskiego. Więc sławnego tłumacza „Dziadów" Mickiewiczowskich tu niema i niema też kunsztownie prerafaelitycznego Zeyera. Są zato dwaj Kvapilowie, Karasek, Machar, Otokar Brezina, Neuman, Prochazka, Sova, Svoboda i t. d.

Poezja polska może z miłością i czcią czytać te liryki. Nie powiem: z uwielbieniem. Sama bowiem w sobie ma klejnoty jeszcze szacowniejsze i może samorodniejniejsze i oryginalniejsze. Niekiedy nawet odegrała wobec Czechów rolę twórczego impulsu i natchnienia. Przykład: Stanisław Przybyszewski, który swą silną i zapładniającą melancholją i fatalistyczną mistyką mocno na lirykę czeską podziałał.

Z dwóch dość wyraźnie dających się wyróżnić elementów: ściśle narodowego i zachodnio-wirtuozowskiego większe wrażenie na czytelniku polskim może czynić ten drugi. Czesi zawsze mieli szeroki dech, w spadku choćby po Hussie i Żyżce. I teraz ten dech płynie szeroko i polatuje wysoko. Szczególnie wyczuwamy go w Otokarze Brezinie, Karasku lub Stanisławie Neumanie.

Wyrafinowanie uczuć posunęli bardzo daleko, a beztreściwi nigdy nie są. Miałbym wielką ochotę przytoczyć cały wiersz Karaska p. t „Kurtyzana Tryfajna na ametystowej kamei pisze do Harmidesa", ale podam tylko dwie strofy:

Jutrzenkę bladych lic, alabastrową twarz
gorąco ślubić chcę z brunatnym błyskiem ciała,
z warg tryskających krwią pocałowanie dasz,
abym w uścisku twym, jak w barbarzyńskim
drżała.

Abyś wspominał mnie, gdy chciwy poślesz wzrok
kochankom przyszłym w dań, na innem
spoczniesz łonie
i żem odeszła w dal, a imię okrył mrok,
lecz zjawię się, gdy przesył cię owionie.

Nie jest to pozbawione chropowatości. Nie uniknął jej całkowicie w swych przekładach Bunikiewicz. Za wielką i zbyt różnorodną podjął pracę. Czasem musi sobie pomagać jednorodnemi dość skrótami: spętan, skłębion, wzburzon, których w zbiorze jest bardzo dużo. Ale zato tłumaczenia są szczere, o ile wyczuwam intuicyjnie, wierne, gruntowne, a piórem transkryptora kierowało umiłowanie, znawstwo i opanowanie materjalu i sfery.

C. J.

„WIERA MIRCEWA“ W TEATRZE POLSKIM

TOALETY Z PRACOWNI GUSTAWA ZMIGRYDERA

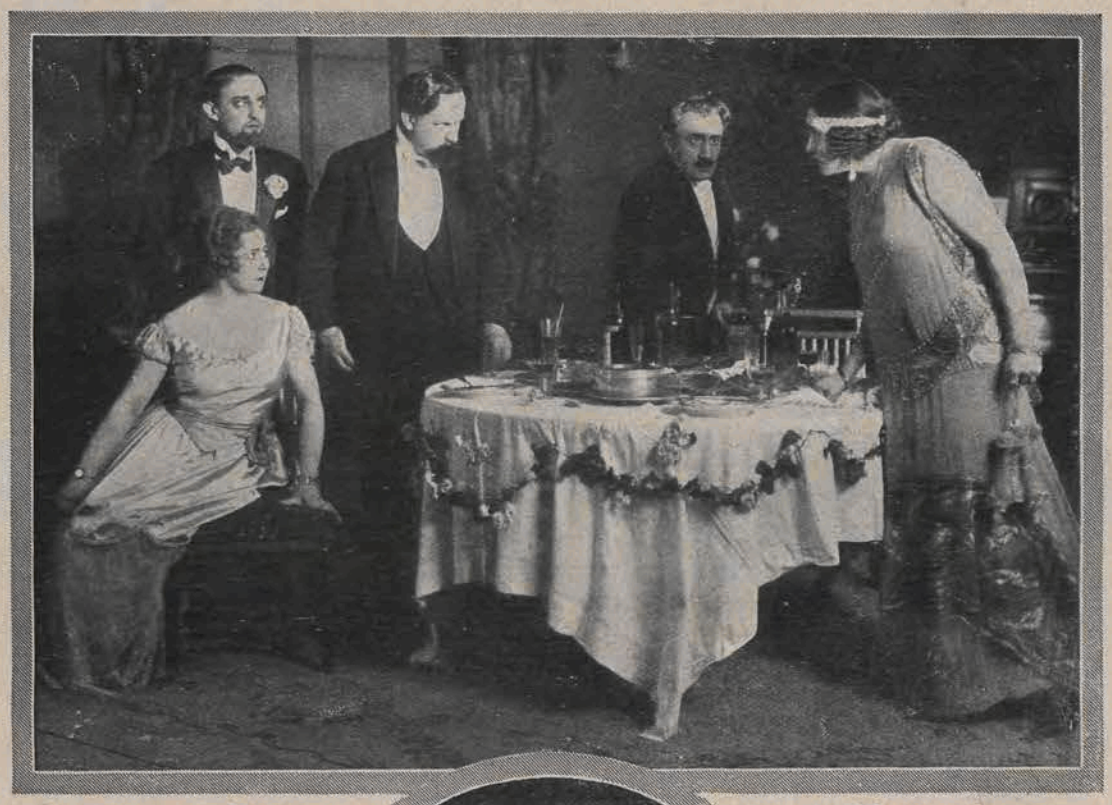

Suknia wieczorowa z różowej tafty z kremową koronką

Suknia z zielonej georgetty przybrana srebrną koronką

Fot. St. Brzozowski

MIECZYSŁAWA ĆWIKLIŃSKA

w sukni z czarnego crêpe marocain, z rękawami haftowanemi we wschodnie desenie

LEOKADJA PANCEWICZOWA

w sukni czarnej ze srebrnemi galonami, pas i rękawy szafirowe

MIECZYSŁAWA ĆWIKLIŃSKA

w sukni granatowej wełnianej, haftowanej zieloną włóczką i metalowemi kwadracikami

teatr

Dla panny Marji Malickiej, która tak się podobała Warszawie w sentymentalnej komedyjce Nicodemiego wznowił dyrektor Szyfman „*Bębna*“ Vebera i de Gorsse'a. To wznowienie to niejako podanie przez p. Szyfmana ręki większości t. zw. „opinji“ teatralnej, spodziewającej się po pannie Malickiej, że wróci teatrowi warszawskiemu uśmiech, który w nim zagasł, śmiech który przestał rozbrzmiewać, odkąd zdradziła scenę panna Lubicz-Sarnowska — pan Zagórski dostrzegł nawet spływającą z pod aksamitnych rzęs panny Malickiej łzę Modrzejewskiej — może go źle zrozumiałem — może te łzy tylko, które tak szczodrze roniła panna Szyllinżanka nad losem bohaterek Hertza i Kiedrzyńskiego a których nie dano jej wypłakać nad tragicznem rozdarciem Kapuletów i Montekich.

Krótko mówiąc, przy naprawdę grzmiących oklaskach sali, szczerze uradowanej ilekroć się jakaś kwestja młodej artystce udała, równie szczerze wybaczającej, jej wszystkie niewygrania czy zamazania rozpoczęła, zdaje się, panna Malicka szereg ról dla niej wybranych — tak obmyślonych, aby jej wszystkie artystyczne możliwości sprezentować — rzadko która artystka w tak sprzyjających warunkach rozpoczyna karjerę w kapryśnej i zmiennej Warszawie,

I pannie Malickiej i nam, których tak dawno nikt nie wzruszył i których tak rzadko ktoś zachwyca — można tylko życzyć — aby miała zawsze sumiennych i inteligentnych reżyserów, umiarkowanych i naprawdę życzliwych krytyków. Zasługują na to bardzo: jej ładny talent o miłym i lirycznym tonie, jej, zdaje się, prawdziwe zamiłowanie, jej śliczny wdzięk i bardzo polska uroda.

W „Bębnie“ to, co można było wygrać łzą, i sentymentem — wygrane było bez zarzutu ale myślę, że i humor i tyle dramatu, ile go trzeba w „Komedji“, dadzą się z czasem jeżeli nie wydobyć, to zrobić. Teatr jest i sztuką i rzemiosłem. Godzić jedno z drugiem — to dopiero sztuka.

Pan Junosza-Stępowski budził na premjerze radosne pomruki w pierwszych rzędach — imitował bowiem przepysznie pewną cichą (w sensie rozgłosu) znakomitość — ze świata sztuki: sztuki mówienia i jedzenia.

Rozkonspirować jej rabelesowską egzystencję byłoby większą przyjemnością dla piszącego i napewno z większą korzyścią dla czytających, niż pisać lub czytać o miłym ale ostatecznie głupim francuskim bębnie — cóż jednak zrobić skoro wmówiono, i to nietylko w „Panią“ ale nawet w starych i poważnych panów, że nudzić się w teatrze jest wytworniej, i — inteligentniej, niż bawić się, jak się bawiono w czasach najwykwintniejszych: czytaniem i rozmową.

Brnijmy więc do końca. Pan Junosza miał doskonałą myśl, że nie chciał grać starszego pana, któremu szeleszczą w (sercu? w uszach?) jesienne liście — zagrał postać żywą, natyle komiczną, ile jest nią prawie każdy człowiek o mocnym duchowym rysunku,

Mówić, że młoda panna nie mogła się w takim zakochać, to znaczy orjentować się w duszy ludzkiej według „Tajemnicy przystanku tramwajowego“ i nie wiedzieć, że pół „Sanato“ pięknych panien szaleje co sezon za moim i Waszym przyjacielem Kornelem Makuszyńskim.

I wreszcie: pani Macherska, pan Kuncewicz i pan Macherski byli nieciekawi — pan Małkowski ma duży talent ale nie ma żadnej artystycznej miary.

„*W Wierze Mircewej*“ Urwancowa, granej przez ostatnich kilka tygodni w teatrze Polskim, jest parę ról do wygrania i popisu, paru scenicznych ludzi, robionych dobrem europejskiem rzemiosłem z rosyjskiego sentymentu i na rosyjskim spirytusie (ruskij duch). Konwencjonalny i ordynarnie szubrawy jest Żagin, którego pan Lenczewski zagrał z właściwą sobie sympatyczną ale jakąś dziwnie nieartystyczną prostotą, bezmyślnie „głęboki“ prokurator Mircew (druga rola, w której pan Justjan ulubiony we Lwowie aktor nie ma pola do popisu) ale i „Wiera Mircewa“ i jej przyjaciółka i sędzia Starobielski i sentymentalny znakomity adwokat coś niby spółczesny oddziwaczały Maniłow, wreszcie Pabiazin, rozbrajająco rosyjski w swojem „bywszem człowieczeństwie“ — mają pełnię teatralnego życia i można z ich spraw zrobić awanturę, naprawdę wyciskającą łzy z oczu tym nielicznym bywalcom teatru, którzy jeszcze zachowali w sobie coś ludzkiego.

Pani Leokadja Pancewiczowa jest zbyt piękną kobietą, zbyt wytworne i szlachetne ma manjery, nadto ciepły i uczuciowy timbre głosu, ab-, zdecydowawszy się zapłakać wobec pełnej sali, nie miała obudzić w nas serdecznego dla Wiery Mircewej współczucia, a przynajmniej prawdziwie nas zażenować.

Myślę jednak, że głębsza niż Bernstein ale jako robota zupełnie bernsteinowska finezja jej roli, w której są wspaniałe scenes à faire i malutkie misterne niuanse, gdzie gra jedno spojrzenie albo ruch ręki, roli, której połowa jest teatrem do kwadratu, bo Wiera Mircewa gra ciągle i raz jeden tylko wybucha — te wszystkie subtelności, majsterstwa i karkołomności wydają mi się — może nietyle nie dla pięknego talentu pani Pancewiczowej — chociaż myślę, że zawsze będzie jego polem dramat bardziej poprostu: mieszczański i koturnowy i, co pamiętam z Krakowa, role o podkładzie charakterystycznym (dawny repertuar Ordon-Sosnowskiej) słowem, żeby wreszcie wybrnąć z tego zdania — albo pani Pancewiczowa jest

TEATR KOMEDJA *SCENA KOŃCOWA Z „BĘBNA“*
Fot St. Brzozowski

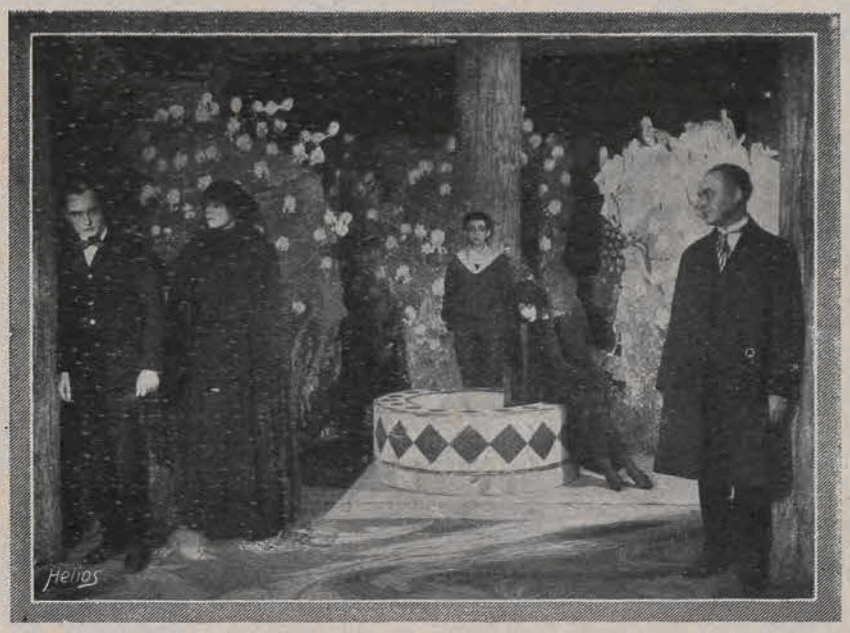

TEATR MAŁY *„SZEŚĆ POSTACI SCENICZNYCH“*

przy pisaniu „Kati Tancerki", był w okresie raczej baissy niż haussy, — mówiąc jedynie możliwym dziś i dopuszczalnym językiem.

Muzyka też jego tym razem jest tylko miła, przyjemna, ładnie zinstrumentowaną i dobrze brzmi w orkiestrze teatru Nowości, prowadzonej przez p. Nawrota. Nie brak zresztą - efektownych duetów i aryj, w których Lucyna Messal ma pole do rozwinięcia swej zadziwiającej sztuki śpiewania, swoich tak niesłychanie łatwych nut górnych, a Mierzejewski — sposobność do wykazania, że głos jego, stanąwszy na granicy omdlałości — teraz już się z niej otrząsa i niesie daleko piękniej i pełniej.

Oczywiście o stronie dekoratywnej występu p. Messal należałoby pisać osobno — jest pełna smaku, miary i wspaniałości. Faktem jest, że artystka ta ratuje od możliwości upadku nawet operetki słabsze.

Wspomnieć jeszcze wypada p. Zelską, tę „drugą"; drugą, to znaczy, że nie p. Zelską z opery i nie rolę tytułową, lecz zwykłą satelitkę od partji wodewilowej. Jeszcze lepsza i wdzięczniejsza była w tej partji p. Kramerówna, którą ją objęła później. Dalej p. Sendeckiego i arcy-tancerzy pp. Pawliszczew i Parnela. Pan Zaremba swej roli nie wyzyskał.

Teatr Nowości przekształcił się. Zmniejszono bezbrzeża krzeseł i cały obszar dołu, godny halli letniej ślizgawki, a dodano piękne okolenie lóż, na parterze i na piętrze. Poprostu dziwne, jak ta przeróbka zmieniła wygląd i nastrój widowni, jak się ona stała teraz przyjemną i elegancką i jak się skoncentrował i poprawił jej rezonans. Życzymy dyr. Hellerowi, żeby wszystkie inne jego pomysły były równie szczęśliwe.

„DORINA" W WODEWILU. I znowu Jean Gilbert — ale inny, naturalniejszy. W „Kati Tancerce" chciał sięgnąć po laury conajmniej operowe, w „Dorinie„ zstąpił znacznie niżej — i dobrze zrobił. Stworzył operetkę normalną, odpowiadającą wszelkim wymaganiom typu i rodzaju. Taka idealnie normalna i normalnie idealna operetka musi się przedewszystkiem zasadzać na humorze, werwie i nagości. Role te podzielone zostały w coraz świetniej kwitnącym teatrze Wodewilu w sposób następujący. Redo i Szczawiński dali humor i pocieszność; w niemniejszym stopniu szafował nią doskonały p. Horski i całkiem niezły p. Misiewicz, oraz trochę niepoczesny p. Winiaszkiewicz; prócz tego obadwaj premierzy mają sporo do śpiewania, a Redo szczególnie imponuje swym niewygasającym wigorem wokalnym. P. Kazimiera Niewiarowska była sumą ich wszystkich razem, albowiem i śpiewała (radzimy jednak głosowi po sześćdziesięciu Pompadourach pewien odpoczynek, przecież nie wolno marnować materjału, który wrócił do Warszawy taki wdzięczny, wzmocniony i jasny) i szalała werwą i humorem, a ponadto bogato i pięknie reprezentowała ów najważniejszy żywioł: nagości. A ponieważ nagość lub dezabil musi mieć koniecznie swojego partnera — w postaci łóżka, więc i ono było i stanowiło ośrodek całego drugiego aktu. Było wielkie i wspaniałe, jak owo łoże na siedem osób z „Don Żuana" Byrona — istne boisko igrzysk olimpijskich. I w pierwszym akcie był surogat łóżka — biurko, na którem Dorina śpi nieco „wstawiona", ale całkiem przytomnie obnaża swoje piękne kształty. Rezultat takiej obsady prosty: widownia wyje i wszyscy chcą się rozbierać, tylko niewiadomo, czy w kierunku Doriny, czy też swoich sąsiadek. Panie też, tylko niewiadomo, czy w kierunku i t. d. Och, pani doktorko Sadowska! Przez Ciebie wielu tematów poruszać nie wolno.

Wodewil jest w pełni powodzenia. Pan Julicz reżyseruje zręcznie i śmiało. Rozumie ducha czasu. „Madame Pompadour" będzie musiała dość długo czekać na swój zapowiedziany powrót. „Dorina" ma pięciu wielbicieli na scenie, a legjon na widowni. Ten legjon rośnie z dniem każdym. Zasługę ma w tem także malarz-dekorator i kapelmistrz p. Elszyk.

O samym dyrektorze Władysławie Szczawińskim piszę mało, gdyż należałoby pisać o nim bardzo dużo. Tak lekko i sprawnie wszystko się toczy na jego scenie, że się zapomina, iż ten zgrabny człowiek, skaczący i śpiewający, wykonywa żelazną pracę, w którą wkłada moc inicjatywy i zapału. Już przedtem było widocznem, że zawziął się postawić „Wodewil" na wysokości operetki wielkomiejskiej i odbudować dawną świetną całość z powojennych odłamków. Wystawieniem zaś „Madame Pompadour", rzeczy niezwykłej wartości, oraz „Doriny" napewno niezmiernie się przypodobał cieniom przedwcześnie zgasłego Ludwika Śliwińskiego. Wszystko się w jego rękach pali i wszystko mu się udaje, jak np. to, że ma teraz w orkiestrze kilku wybitnych instrumentalistów. Szczawiński skupia i wyławia talenty. Tylko trzeba mu dać koniecznie rolę znacznie większą, niż sala Wodewilu. Widoczne jest, że rozmachowi tego dyrektora za duszno w niej.

C. J.

ZDENEK SZTEPANEK

Teatry czeskie interesują się w ostatnich czasach bardzo naszą twórczością dramatyczną. Teatr miejski w Pradze *(Divadlo na vinohradach)* wystawił z dużem powodzeniem znaną komedję Brunona Winawera „Księga Hioba". Rolę pognębianego inteligenta grał doskonale młody utalentowany artysta Zdenek Sztepanek.

※

„QUI PRO QUO" wystąpiło z nowym programem, jak zawsze starannie i na wesoło. A już myśleliśmy, że groźne a zdumiewające wieści o zamknięciu tego miłego teatrzyku nie są głupią plotką, tylko jakąś niewiarogodną rzeczywistością. Ja sam w duchu mówiłem sobie, że to niemożliwe, że byłoby to zbyt humorystyczne, zbyt szkodliwe, bardziej dla tych, którzy zamykali, niż może dla zamkniętych. Jeżeli nagle władze bezpieczeństwa tak bardzo ulękły się o los publiczności na wypadek pożaru, to w tym rozpędzie winne pozamykać szereg lokali podobnych, niektóre kinematografy przedewszystkiem, gdzie ciaśniutko ustawione rzędy krzeseł nie pozwoliłyby w panice nikomu opuścić na czas swego miejsca. Jeżeli były tam jakieś powody natury politycznej, to też wydaje się to być zabawne. Od czegoż jest cenzura, która każdy program może sobie dobrowolnie skreślić, żebyśmy aż wogóle zapomnieli o egzystencji żartu i satyry. Zresztą z żartem to trudna sprawa! Jak z tą żoną, co zdradzała swego męża na otomanie. Żeby się to już nie powtarzało, mąż usunął ten sprzyjający mebel, i był pewien, że rozstrzygnął sprawę na swoją korzyść!

To złudzenie.

Mamy nadzieję, że jedyny wesoły, dobrze i starannie prowadzony teatrzyk ku ogólnemu zadowoleniu będzie egzystował długie lata. Zamknąć teatr, to pozostawić cały szereg ludzi bez możności rozrywki, skazanych na pastwę nudy, rozmyślań i refleksyj. Atmosfera taka nie wychowuje nic dobrego, miast godzić z życiem, jakby ono nie było trudne, rozgorycza i irytuje. Psychologicznie byłby to bardzo duży błąd.

Qui pro Quo ze swej strony winno może też zrobić pewne... ustępstwa, powodując się tu niezawodną maksymą, że istotna prawda jest zawsze... pośrodku.

w. p.

muzyka

SEZONOWY GŁÓD MUZYKI okazał się silniejszy od fatum, zawisłego nad Filharmonją. Pomimo, że zły duch czasu chce „redukować" życie artystyczne — muzyka się nie daje. Było już kilka koncertów symfonicznych w większym zakresie; było kilka popisów solowych szlachetniejszych.

Koncertami dyrygowali: pp. Berdjajew i Młynarski. Pierwszy, wyśmienity w kompozycjach rosyjskich i rosyjsko-włoskich, jak „Capricco italian" Rymskij — Korsakowa, nie wznosi się do tych samych wyżyn w Beethovenie. Drugi — czynny jest i w Filharmonii i w Teatrze Wielkim — gdzie symfonja, uciekając z niegościnnej Filharmonji, szuka przytułku. Znalazła go szczęśliwie. Zasmakowano w tych wieczorach. Ale mają one swoje niedogody, jak wszelkie rekwizycje na rzecz istot pozbawionych własnego dachu nad głową. Na pierwszym koncercie, orkiestra umieszczona na scenie była stłumiona i nie dźwięczała. Na drugim, na scenie był już tylko chór (IX symfonia Bethovena) albo wirtuoz-skrzypaczka p. Dubiska, orkiestra zaś na zwykłem swem miejscu, pięknie i dowcipnie połączonem z widownią przez usunięcie parapetu i zastąpienie go galeryjką. Teraz jednak dwuplanowość szkodziła widocznie wirtuozce, której smyczek trochę się szarpał, jak gdyby chciał siłą pokonać i skłonność do obniżania się tonu i pewną dezorjentację.

W ogólności dużo pań muzycznych zaprzątało w tych czasach uwagę. Piękny i poważny cykl pieśni Lucjana Wolfa, Regera i innych śpiewała na jednym z poranków i śpiewała stylowo i z wyższym smakiem p. Helena Kozłowska, w operze zaś p. Argasińska z interpretowała „Madame Buterfly" ze znakomitą muzykalnością i niemniejszym kunsztem wyrazu i akcji. *C. J.*

sztuka

Sezon, czyli rok wystawowy 1923—24 zaczął się jak najlepiej. Zainaugurował go szereg bardzo poważnych wystaw, uświetniło szczere zainteresowanie ogółu. Malarzom powodzi się wcale dobrze! Sprzedają prawie wszystko, ci nawet, którzy niewiele mają do pokazania i dosłownie *nic* do powiedzenia. Przyszło siedm lat tłustych dla siedmiuset siedemdziesięciu siedmiu chudych malarzy. Daj, Panie Boże, jeszcze siedm razy po siedm. Chodźmy na wystawę!

Po Roguskim, o którym w poprzednim n-rze „Pani" wspominaliśmy, w niezmiernie sympatycznym salonie Cz. Garlińskiego wystawili dwaj bracia po „Rytmie" Wł. Skoczylas i Wacław Borowski ostatni plon swej pracy. Miły sercu Warszawy Skoczylas pokazał i sprzedał kilkadziesiąt akwarel niezrównanych. Doskonały technik dał rzeczy czyste, soczyste, przejrzyste. Każda z nich była świadectwem dojrzałości twórczej artysty, nieobciążonego ani starczą zgrzybiałością, ani młodzieniaszkowatą fanfaronadą. Zgrał się z nim Borowski — malarz sumienny, kulturalny, bezpretensjonalny i, najgłówniejsze, utalentowany.

Zkolei, po wyżej wspomnianych, wystąpił z poważnym dorobkiem Wacław Wąsowicz — realista (nie warszawski naturalista) w najlepszem tego słowa znaczeniu. Syntetyk barwy i kształtu, Wąsowicz musi razić pokolenie, wychowane na Żmurce, wykształcone na pocztówkach z fotografjami *główek* kobiecych, lubieżnie przechylonych, pragnących, chcących, pożądających, tęskniących, niezaspokojonych, niezrozumianych i t. d. i t. d. P. Wąsowicz jest twardy w wydobywaniu wartości materjału, prawdomówny w rysunku, szczery w wypowiadaniu wrażeń bezpośrednich i nieprzeciętnie utalentowany, jako malarz, i możny, jako twórca. I talent i możność widzimy w jego najmniejszych akwarelach, z których założeniem ci lub owi mogą się nie godzić, ale wartość fundamentu ich uznać muszą. Wszystko, co wychodzi w świat z pracowni Wąsowicza, ma granitową podstawę talentu i pracy, stąd też artysta ten ma przed sobą wielką przyszłość.

W Zachęcie przedstawiła się nowa „Grupa 12-u" starych (starych, bo oddawna znajomych) malarzy. Jak zwykle w takich licznych grupach nieliczni tylko zasługują na bliższą uwagę, z tego choćby powodu, że rzecz to zgoła niebywała, iżby na dwunastu zgrupowanych wszyscy byli, powiedzmy, bardzo utalentowani. Wobec tego, że „Grupa 12-u" wyjątku nie stanowi i że na tę wielką liczbę zrzeszonych tylko jakaś część dopomina się wyróżnienia, przeto za zgodą „Pani" palec na ustach kładę i milczę, jak grób. Na marginesie pozwolę sobie zaznaczyć, że jeden z obrazów p. Ada ma Styki, bardzo młodego malarza polskiego, mieszkającego w Paryżu, był do sprzedania za sumę 330 dolarów, czyli

WĄSOWICZ *PORTRET p. K.*

6.000 franków francuskich. Nie mając nic przeciwko temu, by od p. Styki kupił jakiś paskarz jego pracę, śmiem twierdzić na podstawie danych, przysłanych mi z Paryża, że za tę cenę mógłbym nabyć obraz niejednego, sławy światowej Mistrza przez duże M. Niema sprawiedliwości. *Bidulki* warszawskie, częstokroć bardzo, bardzo utalentowane, obok p. Styki wiszące, sprzedają swoje prace po 40 dolarów, a nawet po 20. Słusznie, z tego wnosić mogę, niektórzy malarze twierdzą, że tematy, to wszystko. No tak! Jeśli osieł w Afryce na tle piasku i palmy kosztuje 330 dolarów, to taki sam osieł w Polsce na tle piasku i dzikiej gruszki musi co najmniej kosztować z dziesięć razy taniej.

Transport drożeje z każdym miesiącem o 200 procent.

Zbiorowa wystawa obrazów Szukalskiego jest do pewnego stopnia dla Warszawy nie nowością, to nowinką, nie bez znaczenia. Często się zdarza, że dyletanci-malarze chwytają się pomysłów literackich lub fantastycznych, najczęściej zaś, co najgorsze, filozoficzno-mistycznych. Oczywiście takie „malarstwo" jest tylko pomyleniem, sztuką dla panien bardzo młodych i dla panien bardzo starych. W przeciwieństwie do tłumu literatów, mistyków i filozofów malarskich, czyli pewnego rodzaju ludzi bez zajęcia uczciwego i pożytku ich życiowego działania, Szukalski jest bardzo utalentowanym malarzem-ilustratorem. Cienką nicią nieporozumienia wewnętrznego snuje się przez jego malarstwo literatura, niepozbawiona filozofowania i koniecznej „dziwności". Pomijając jednak treść literacką jego akwarel, musimy podkreślić i wynieść przed oczy przeciętnego widza talent Szukalskiego i jego wielkie zamiłowanie do pracy. Przypatrzmy się teraz zkolei Szukalskiemu, jako rzeźbiarzowi, jego portretom (najlepszemu portretowi Amerykanina) i jego kompozycjom. To samo, co w malarstwie: talent zgnieciony i przywalony anegdotami w stylu E. A. Poego. Genezę twórczości Szukalskiego łatwo sobie wytłumaczyć jego długim pobytem w Ameryce, gdzie praca i sensacja chodzą sobie codziennie pod rękę, albo na zmianę: ta w dzień, ta w nocy, i naodwrót. Gdyby talent Szukalskiego poszedł po właściwej drodze, mielibyśmy już dzisiaj rezultaty znacznie bogatsze i o wiele więcej pod względem plastycznym zwarte.

Kolekcja obrazów Marjana Szymanowskiego robi wrażenie przedewszystkiem miłe. Wszystkie jego tak sumienne i wdzięczne stylizacje dekoracyjne stanowią zamknięte w obraz ornamenty. Dzięki zaletom kompozycyjnym fragmentyczność ich nie razi nas zupełnie. Szymanowski niektóre swe rysunki japonizuje, dając im syntetyczne określenie i wytłumaczenie gatunku.

Wystawa Cieślewskiego jest zbiorowym pokazem tego, co mieliśmy już nieraz sposobność oglądać. Ulice, uliczki, domy, domki, zakąty i zakątki — wszystko malowane poprawnie i szczerze.

Gęstwickiego akwarele nierówne, większość świadcząca o coraz jaśniej i wyraźniej wyjawiającym się talencie.

Wystawa zbiorowa prac Zawadzkiego to jakby odbyte wspomnienie każdego malarza, który w swoim czasie tak usiłował malować. Hillera Karola kompozycje stanowią b. dobry początek drogi, po której bezpiecznie iść powinien talent artysty.

Początek roku wcale niezły. Nadzieja na Salon doroczny dobra. *EGO.*

kino

Boże! Strzeż mnie od pisania sprawozdań kinematograficznych! Jest to najniewdzięczniejsze zadanie, jakiego się można podjąć. Ani jednego przyjaciela — stu wrogów!

Ostatnie tygodnie były podobne do przedostatnich. Przechodząc kolejno wszystko widziane w naszych kinematografach, na żadnym nie chciałbym się zatrzymywać uważniej, żadnemu robić jakiekolwiek myślę zarzuty. „Niewolnica Miłości" śliczna była. O filmie tym wytwórnia tyle pięknych rzeczy napisała, że nic dodać już nie można, nic ująć. Teraz pokażą „Tajemnicę przystanku". Obraz ten ma dla mnie ten sam urok, co cała Warszawa moja rodzona. Jest istotnym jej wyrazem, syntezą i wdziękiem. A jest pozatem jedyną ambicją i wysiłkiem krajowego kapitału polskiego w przemyśle kinematograficznym. „Umierające narody" w kinematografie „Pan" śliczne były! Nikt nic nie rozumiał, który król którego bije, i kto z kim miał dziecko. Narody umierały na widowni, z irytacji.

Priscilla Dean pod „Dwoma sztandarami" w „Światowidzie" zapodziała gdzieś *całą* pierwszą część. Głupstwo! I tak było ślicznie! Potem poszedł Chaplin. To niezdarny błazen, przereklamowany, bez talentu! Czem się Ameryka i reszta Europy zachwyca, nie rozumiem! Niech przyjadą tu, zobaczą, jak wygląda ich bożyszcze, ich król humoru, umrą ze wstydu! A przecież piękny był to film i powodzenie było też. Chaplin nie ma talentu, a „Światowid" ma!

„Nowy" zamienia się pomału na filję uniwersytetu ludowego. Tam nauczyłem się mieć dzieci, tam pojąłem dobrodziejstwa higjeny. Więc nie szpryca z ostrą główką, tylko z zaokrągloną, z otworami po czterech stronach. Irygator trzeba umieszczać wysoko, miednicę trzeba mieć duża, i na podłodze, i w biodrach. Śliczne przedstawienie!

W „Apollo" Steńka Razin zdobywał księżniczkę perską. Chóry śpiewały, Wołga szumiała, księżniczka tańczyła taniec perski. Dla stylu wysypałbym to wszystko jeszcze proszkiem perskim i... gajda, trojka, na Pragę! *W. P.*

SZUKAMY NAJPIĘKNIEJSZEJ POLKI!

Ogłoszony w ostatnim (9 — 10) numerze „Pani" konkurs piękności przyniósł niezwykle ciekawy i bogaty plon. Z kilkudziesięciu nadesłanych nam uprzejmie fotografij bije tak wielki czar, że dziw, iż konkursowe teki, kryjąc tymczasem skarby urody Polek, nie doprowadzą do szaleństwa sędziów, obarczonych rozkosznym, zarazem jednak arcy-trudnym obowiązkiem: wybrania z pośród pięknych — najpiękniejszych.

Pierwotny termin konkursu miał upłynąć z dniem 15-ym grudnia. Jednakże wobec nader licznych listów i telefonów, namawiających nas do zwłoki

REDAKCJA „PANI" NINIEJSZEM OGŁASZA, ŻE PRZEDŁUŻA WDZIĘCZNY TURNIEJ DO 15-GO STYCZNIA 1924 ROKU

Powodujemy się przytem jednym, jedynym względem: oto doszło do naszej wiadomości, że cały szereg portretów, przeznaczonych na nasz konkurs, nie został jeszcze wykończony przez pp. fotografów... Stałaby się więc krzywda uroczym współzawodniczkom, pośrednio — ucierpiałaby ambicja „Pani": pragniemy bowiem gorąco, aby w szrankach stanęły wszystkie damy, które w nich stanąć mogą, chcą — i powinny! Uroda jest niezawodnie skarbem. Ten, kto swoich skarbów strzeże zbyt zazdrośnie, żałując ich bliźnim — nosi miano skąpca. Sądzimy, że piękne czytelniczki i przyjaciółki naszego pisma nie zechcą być... Harpagonami?

— —

Przypominamy, że Panie, pragnące stanąć do konkursu, winny przesłać swe fotografje (co najmniej 2 w różnych pozach) do Administracji „Pani", Wspólna 33 m. 3 (w godzinach od 10-ej do 3-ej popoł.). Na odwrocie fotografji należy podać pseudonim osoby, stającej do konkursu. Do fotografij należy dołączyć w zapieczętowanej kopercie nazwisko i adres.

Koperty te rozpieczętowane będą tylko w tym wypadku, o ile dana osoba otrzyma jedną z nagród konkursowych. Koperty z nazwiskami pań nienagrodzonych będą zwracane nieotwarte. Fotografje pań, wyróżnionych przez Jury, reprodukowane będą najprzód w najbliższym numerze „Pani", następnie zaś wytwórnia kinematograficzna „Sfinks" dokona zdjęć filmowych, o których pisaliśmy uprzednio.

Nagrody przyzna publiczność: będą to przedmioty o wysokiej artystycznej wartości, które otrzyma 5 pań, kolejno większością głosów wybranych przez „Tout Varsovie".

REDAKCJA „PANI"

„Z. KILTYNOWICZ"

Firanki,
Pokrycia meblowe,
Portjery,
Dywany fabryczne,
Kilimy,

KOBIERCE WSCHODNIE

MAZOWIECKA 16.
(wprost Kredytowej).

A. FIDLER
TAPETY WYTWORNE
WARSZAWA SENATORSKA 10

NOWOŚCI GWIAZDKOWE R. 1923/4.

Dla dzieci.

Dynowska M. O Bogince i liljach wodnych. Bajki. Ż rysunkami E. Gramatyka-Ostrowskiej	5 50
Gawiński A. Bajki Staroświeckie. Ż ryc. autora	8 80
Grabowski J. Finek. Przygody psa. Z ryc.	3 —
Niewiadomska C. Słoneczny Świątek. Powiastki z ryc.	6 20
Porazińska J. Przybieżeli do Betleem. Jasełka w 3 obr. brosz.	1 —
— W Wojtusiowej izbie. Wierszyki, z rys. St. Bobińskiego	3 50
Szelburg-Ostrowska E. Królestwo Bajki. Powieść z rys. A. Gawińskiego	4 20
— Ogród króla Marcina. Powieść z ryc. A. Gawińskiego	3 —
— Przedziwne przygody Duszka Dziądzińnika. Powieść z ryc.	2 40

Dla młodzieży.

Buyno-Arctowa M. Wilczysko. Powieść z ryc. A. Gawińskiego	5 50
— Koledzy. Powieść	5 40
— Ojczyzna. Powieść patrjotyczna	6 —
Ciembroniewicz J. Pan Lisowski. Opowieść, z ilustr. De Witta	3 20
Crottolina S. dr. Przygody Mikroba. Opowieść z życia drobnoustrojów. Tłum. z włosk. H. Grotowska. Z ryc. A. Gawińskiego	4 40
Janowski Al. Marysia w Japonji. Powieść z ryc.	6 80
Konopnicka M. Złoty wiek Peryklesa (Olimpijczyk) Powieść hist., podług Höckera.	8 —
Orwicz Jerzy. Od Dubienki do Racławic. Powieść historyczna, z ryc. St. Bagińskiego.	6 50
Porazińska J. W spalonym dworze. Powieść, z ryc. A. Gawińskiego.	5 40
Schleyer A. dr. Świat zwierząt. Atlas ze 171 ryc. barwnemi	15 —
Umiński Wł. Młody jeniec indyjski. Powieść	4 —
Umiński Wł. Podróż bez pieniędzy. Z ryc.	6 —

Dla starszej młodzieży i dorosłych.

Dyakowski B. Nasz las i jego mieszkańcy	6 —
— Tatry, Ilustrowany opis krajobrazu i przyrody Tatr brosz.	— 90
Kraszewski J. I. Stara baśń. Wyd. pełne, nowe 3 tomy w jednym	6 50
Łaganowski St. Ziemia w obrazach i opisach. Wypisy geogr. T. I.	6 —
Śliwiński A. Jan Karol Chodkiewicz. Hetman Wielki litewski. Z rycinami	5 60
Witkowska H. i Krzyżanowska W. Wodzowie narodu. 67 życiorysów sławnych Polaków	7 —
Zaruski M. Na bezdrożach tatrzańskich. Wycieczki, wrażenia i opisy	5 20

WSZYSTKIE KSIĄŻKI SĄ
W OZDOBNYCH OPRAWACH

Wydawnictwa M. Arcta
w Warszawie

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH
KSIĘGARNIACH

CENY PODANE W JEDNOSTKACH MNOŻY SIĘ
PRZEZ OBOWIĄZUJĄCY MNOŻNIK KSIĘGARSKI

DO CEN KATALOGOWYCH KSIĘGARNIE DOLICZAJĄ
20% DODATKU SORTYMENTOWEGO

DRUKARNIA
J. BURIANA
W WARSZAWIE

NIE SMUĆCIE SIĘ WIĘCEJ Z POWODU ZMARSZCZEK

jeden słoik odmłodzi was i upiększy jednocześnie

Krem ten najsłynniejszy ze znanych wyrobów paryskich używany jest przez najsławniejsze artystki teatrów: Comédie Française, i Wielkiej Opery, jak również przez wiele Pań Wyższego Paryskiego Towarzystwa. Ręczymy absolutnie, że jeden słoik kremu TOKALON, użyty według szczegółowych wskazówek dołączonych do każdego słoika, odmłodzi, upiększy i usuwając wady cery, złagodzi i wybieli skórę. Jeżeli rezultaty te nie zostaną osiągnięte, zwracamy na żądanie koszta zakupu. Odpowiednią gwarancję dołączamy do każdego słoika. Sprzedaż we wszystkich wielkich perfumerjach i składach aptecznych

Główne przedstawicielstwo „Paryż-Warszawa"
Warszawa, ul. Foksal 14. Tel. 16-07.

SOCIÉTÉ FRANÇAISE de TEINTURES INOFFENSIVES pour CHEVEUX

Blond doré
Blond cendré
Blond clair
Blond
Vénitien

L'ORÉAL

Chatain clair
Chatain
Chatain foncé
Brun
Noir

NIESZKODLIWA FARBA DO WŁOSÓW.

Nie wolno się starzeć... Świat obecnie jest już takim, że powodzenie swe i szczęście zapewnia tym tylko — którzy potrafią zachować młody wygląd. Siwe włosy są przykrą niesprawiedliwością: ujmują twarzom piękności i powodują w życiu smutne rozczarowania. Wszystkim mówią o naszym wieku... a przecież tak łatwo jest zachować przez długie nawet lata urok młodzieńczy. Bo wiedza przynosi nam pomoc i przedłużyć nam może szczęśliwe złudzenie młodości. Daje nam farbę, farbę nieszkodliwą a pewną, która pozwoli łatwo przywrócić włosom ich pierwotny kolor. Dlaczego jej nie spróbować?

L'Oréal przygotowany przez „Société Française des Teintures Inoffensives pour cheveux" posiada wszystkie żądane zalety: stosuje się łatwo i bez najlżejszej szkody dla organizmu. We Francji i wszystkich wielkich miastach całego świata dobry fryzjer używa jedynie marki L'Oréal. — L'Oréal posiada przeszło dwa miljony wiernych i stałych klijentów.

Stosowanie Oreal'u jest formalnością prostą bardzo i łatwą. Przy stosowaniu go w domu bez pomocy fryzjera *Oréal liquide instantané* da zupełne zadowolenie. Wystarczy bowiem pociągnąć nim tylko szczoteczką po siwych włosach i zmyć je następnie za pomocą gąbki.

O ile trudno nam jest poświęcić czynności tej co miesiąc godzinę czasu, to należy użyć *L'Oréal Régénérateur*. Szybki ten środek wskazany jest w takim wypadku. Jedno pociągnięcie szczotką przy rannem czesaniu co trzeci lub czwarty dzień wystarczy, by stopniowo przywrócić lub zachować kolor włosom.

O ile pragniemy jednak czynność tę powierzyć fryzjerowi to *L'Oréal-Henné* jest farbą nieporównaną; da nam ona naturalne odcienie. Należy zażądać jej tylko przy stosowaniu.

Wreszcie o ile nie posiadamy zupełnie siwych włosów i pragniemy nadać zbyt czarnym lub ciemnym piękne złote odcienie, to *L'OREAL D'OR* przyjdzie nam z pomocą.

Farbowanie włosów nie jest wynikiem mody lub snobismu, jest ono koniecznością życiową dla tych, którzy poświęcają życie swe pracy lub też rozrywkom.

L'Oréal tworzy wokoło nas atmosferę młodości i piękna. Nie zawiedzie napewno i upiększając nam włosy, upiększy życie.

Przedstawicielstwo i Hurtownia **„Paryż-Warszawa"**, **Warszawa** ul. Foksal 14, telefon 16-07.

Wogóle to i owo

PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE W TEATRZE POLSKIM

Znane jest zamiłowanie do teatru Francuzów, z których, jak mówią, prawie każdy jest urodzonym aktorem. To też kilkakrotnie już kolonja francuska Warszawy występowała z przedstawieniami amatorskiemi, naogół dosyć udanemi, że wspomnę tylko o ostatniem, które było dane przed wojną w teatrze Letnim, podczas którego odegrano sztukę „l'Abbé Constantin" oraz jakieś dwa lata temu „La Maison Cernée" Pedra Frondaie, grane w teatrze Polskim i „Ruy Blas'a", na którego grupa amatorów „porwała" się w Wielkim teatrze. Były to miłe i niewinne rozrywki, tem sympatyczne, że dawały możność — w braku przejezdnych trup zawodowych, choć rzadko, słyszeć tutaj ze sceny język francuski.

Jedną z takich sposobności dostarczyło dane w końcu ubiegłego miesiąca, przedstawienie amatorskie w teatrze Polskim— „Lady Windermeer", którego pełną zapału inicjatorką była pani ambasadorowa Tomassini. Nie dziw więc, że zapowiedź tak niezwykłego „theatrum", w którem, oprócz pani Tomassini, odtwarzającej główną rolę lady Erlyne, miało wystąpić grono osób, należących bądź to do świata dyplomatycznego, bądź do najbardziej dystyngowanych sfer towarzyskich, wzbudziło na długo przed przedstawieniem jak najżywsze zainteresowanie. To też końca nie było pojazdom i automobilom, które tego pamiętnego wieczoru zajeżdżały przed teatr, a piękne balowe stroje pań, przepych lśniących drogich kamieni, dźwięki ze wszech stron dolatujące przeróżnych cudzoziemskich języków, wszystko to nadawało widowni wygląd uroczysty i zgoła niepowszedni.

Przedstawienie samo zgotowało niespodziankę dla tych sceptyków, którym to artystyczne przedsięwzięcie wydawało się za trudne do urzeczywistnienia. Zaznaczyć bowiem wypada, że prócz nielicznych Francuzów (P. P. de Gontant Biron, Cornil) reszta trupy była czemś w rodzaju teatru amatorskiego, zorganizowanego w przerwie między dwiema konferencjami przez poważne grono członków Ligi Narodów. W środkowej części balkonu, gdzie umieszczono ciało dyplomatyczne, było rojno i gwarno. Z oznakami szczerej radości i hucznemi oklaskami panowie dyplomaci witali każde ukazanie się na scenie któregoś ze swych kolegów, szczególnie pana van San, sekretarza poselstwa holenderskiego, który w fertycznych podrygach i lansadach, w roli komicznej lorda Augustusa, zabawiał równie swoich partnerów i widownię.

Atoli duszą tego przedstawienia była sama pani Tomassini, która trudną a, znać było, starannie opracowaną rolę lady Erlyne, potrafiła ożywić bujnością swego temperamentu, szczerym zapałem, instynktownym, wprost wrodzonym darem wyczuwania efektów scenicznych i pewną żywiołowością, która w momentach dramatycznych 3-go aktu przejawiała się ze szczególną siłą.

Rolę tytułową lady Windermeer odegrała z wielkim poczuciem stylu i dystynkcją panna Komorowska, zachwycająca wszystkich obecnych na sali Paryżan przedziwną melodyjnością swego ślicznego akcentu.

Słowa uznania należą się reszcie tej niezwykłej trupy, że wymienimy tylko pannę Potulicką, pannę Bohomolec, panów hrabiego de Gontrant Biron, księcia Mireckiego, Bielskiego. Podkreślić też należy czarujące wprost wrażenie, jakie wywarł bal drugiego aktu, w którym piękne tualety pań walczyły o lepsze z wytwornością takich statystów, jakimi napewno żaden teatr nie mógłby się poszczycić.

Wkońcu wypada zaznaczyć, że godna uznania inicjatywa pani Tomassini znalazła żywy oddźwięk śród szerokich sfer stolicy i przysporzyła „Towarzystwu Opieki nad dziećmi repatrjantów", na którego cel to przedstawienie było dane, bardzo poważny zasiłek.

L. R.

„PANI" — AKADEMIKOM
RAUT-MONSTRE W HOTELU EUROPEJSKIM

Pod egidą Redakcji „Pani" i przy współudziale wybitnych przedstawicieli literatury, oraz uroczych przedstawicielek świata teatralnego, odbył się w dniu 10-XI 1923 w salonach Hotelu Europejskiego raut na rzecz Akademików.

Impreza ta, wieńcząca „Tydzień Akademika", wypadła pod każdym względem doskonale. Kasa naszej studjującej młodzieży została zasilona bardzo poważnym wpływem — obecni zaś na raucie goście mieli możność wysłuchania kilku najpopularniejszych poetów polskich, produkujących oryginalne, ad hoc napisane utwory — oraz ucieszenia oczu korowodem żywych modeli, demonstrujących najnowsze pomysły (i kaprysy) mody.

Oto sprawozdanie z wieczoru, podane stylem telegraficznym:

Godzina piąta trzydzieści. Salony Hotelu Europejskiego wypełnione po brzegi doborową publicznością. Gościnni gospodarze-akademicy na posterunkach. Zaczajony jazzband Golda uderza w gong.

Początek.

Zdzisław Kleszczyński wygłasza wstęp. (Wysoki, ciemny szatyn. Smocking).

Zaczem zjawiają się „Dusze materjałów", wyśnione przez poetę:

Charmeuse'a — p. Kościeszanka,
Lama — p. Mila Kamińska,
Tafta — p. Hryniewiczówna,
Georgette'a — p Ćwiklińska,
Cachemir'a — p. Arnoldówna,
Velour'a — p. Zarzycka.

Rzęsiste brawa nagradzają autora (za wiersz) i prześliczne modelki (za tremę).

Zjawia się sobowtór Kornela Makuszyńskiego, p. Antoni Różycki, produkując „Koszulę człowieka szczęśliwego". — Sala się cieszy! Uśmiechy, oklaski.

Następnie, nieoczekiwanie staje na podjum Jarosław Iwaszkiewicz, pokazując zebranym: „Ranek—Południe—Wieczór", trzy misterne drobiazgi poetyckie, pełne czaru.

Boy'a reprezentuje per procura p. Tadeusz Frenkiel. Warszawa, zebrana na raucie, dowiaduje się o tem, „Jak ruż ocalił od zagłady myśl ludzką". — Owacja.

Wreszcie Juljan Ejsmond czyta swoje kapitalne bajki. — Owacja.

W drugiej części programu, przed zachwyconemi oczyma pań przesuwają się kolejno kreacje firm: B-ci Jabłkowskich, Lucyny, Thonnesa, Zmigrydera, — futra Kowalskiego, — Kapelusze „M-me Henriette" i „Chapeaux de luxe".

Ciężki, ale wdzięczny trud prezentowania tych poematów mody spełniły z czarującą ofiarnością i stoicyzmem panie: Ćwiklińska, Arnoldówna, Gorczyńska, Hryniewiczówna, Kamińska, Kościeszanka, Zarzycka. Brawa, brawa, brawka!

Przy dźwięcznej pogawędzie, w rozgwarze wesołych rozmów, goście spędzają kilka godzin, popijają „czarne" i „białe", chrupiąc petit — four'ki i połykając słodycze... Dancing zamyka świetny raut.

Raut otworzył Zdzisław Kleszczyński, wypowiadając następujący prolog:

JUBILER-ZŁOTNIK
WINCENTY WABIA-WABIŃSKI
Gmach Hotelu Europejskiego
w Warszawie

JAN JAKUBOWSKI i S-KA

WARSZAWA, MAZOWIECKA Nr. 8. TELEFON Nr. 221-24.

POLECA

NOWOŚCI W JEDWABIACH
CRÊPE DE CHINE, CRÊPE MAROCAIN, MORY, FAILLE DE CHINE, POPELINE

NOWOŚCI W WEŁNACH
MAROCAIN, GABARDINE, DUVETINE, :: :: :: ZAMSZE :: :: ::

DUŻY WYBÓR FANTAZJI
NA PRZYBRANIA I BLUZKI
PLUSZE, AKSAMITY, WELWETY

DAMSKIE
PALTA
I KOSTJUMY

MODELE PARYSKIE I WIEDEŃSKIE

PROLOG

Wyzierają dziś ku mnie — z przedwieczystych zwałów
granitów i bazaltów cudem wyzwolone —
nieopisanie piękne, urocze, szalone —
zakochane w KOBIECIE: Dusze Materjałów.

Wybuchały wulkany, szumiały potopy,
wędrowały lodowce, spadały lawiny —
MATERJAŁY przetrwały! — W żałoby godziny —
płacze z tego powodu brzydsza część Europy...

W wyniku nowszych badań ustalono ściśle,
że Noe miał w swej arce (oprócz żywych stworzeń)
próbki wszelkich materyj — i w tem tkwi zła korzeń —
z czem się zapewne każdy zgodzi po namyśle?

Atłasy, tafty, lamy, jedwabie, brokaty,
georgette'y, markizety, iluzje, charmeuse'y,
rajery, paradizy, egrety, pleureuse'y —
istniały przed potopem, kusiły przed laty!

Niewiastom były rajem. Mężom — kamień młyński
zawieszały na szyi. Wszak Piękna Helena
zwiała z powodu nowej sukni od Paquin'a...!
Pomylili się zatem: Homer i Grubiński.

Gdy Jan ratował Wiedeń — a Turków hałastra
umykała mu z pola — w bitwy zgiełk i pogon,
Mary oskubywała piękny pawi ogon,
przymierzając modele: sic itur ad astra!

Kultura dojrzewała, aż wreszcie dojrzała.
Wiemy, że choćby wszyscy mężczyźni zginęli —
świat jeszcze się nie skończy, słońce nie spopieli,
byleby na tym świecie kobieta została —

a z nią suknia. Niech sczezną redakcje, wydawcy,
dyrektorowie banków, giełdy luminarze,
wojskowi, literaci, belfry, aptekarze —
byleby na tej ziemi pozostali... krawcy!

A kiedy w czarną przepaść runą męskie zera,
na ziemi raj nastanie. Te złote krainy
będą tylko dla kobiet... — Pardon! — Dla Lucyny,
B-ci Jabłkowskich, Thonnesa, tudzież — Zmigrydera!

Szanowni Państwo. Kończę. Mojej skromnej pracy
przyświecały najwyższe, najzniośliejsze cele:
Za chwilę zobaczymy ostatnie modele —
— W tej tak wielkiej godzinie — skupmy się, Rodacy!

JAPOŃSKI BIAŁY BEZ

J. SZACH
WARSZAWA

WYKWINTNE PERFUMY

NOWOŚĆ SEZONU

PERFUMY I WODA KWIATOWA
„FLEUR BLEUE“
CHŁODNA 6 *TEL. 118-80*

FRANCUSKA PERFUMERJA

D'ORSAY

Fabryka: Chateau des Bouvets á PUTEAUX-S-SEINE
prés PARIS

Powszechnie uznana dzięki wytwornej jakości swoich artykułów

Jej Perfumy:

Chevalier d'Orsay	Le Lys-Le Parfum
Royal Origan	Le Succès-Elegance
Fleur de France	Chypre-Ambre
Charme d'Orsay	Ganika

Jej Wody Kolońskie, Pudry, Szampunie, Szminki, Mydła Tualetowe, Lotions

Są w sprzedaży w każdej eleganckiej perfumerji

Jedyna Reprezentacja i Składnica w firmie

„PARIS-VARSOVIE“

WARSZAWA, UL. FOKSAL 14 TEL. 16-07

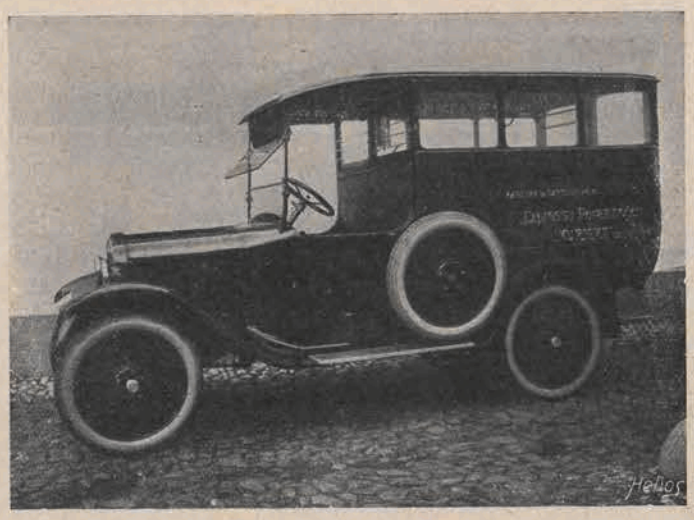

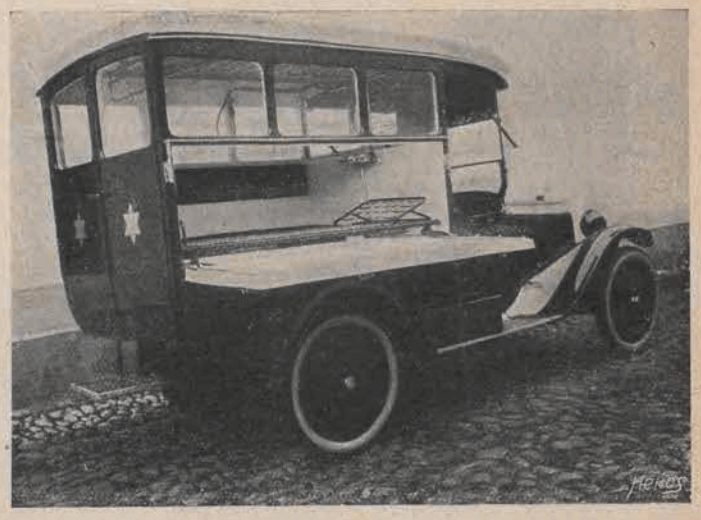

Karetka pogotowia imienia czytelników „Expresu Porannego" i „Kurjera Czerwonego"

WIZYTA W REDAKCJI „PRASY CZERWONEJ"

Jako, że jak każda kobieta jestem płochliwa, mam tremę, gdy wchodzę do redakcji „Prasy Czerwonej".

Jest to zupełnie zrozumiałe.

Ja—„Pani" luksusowa, pojawiająca się na ulicach Warszawy raz na miesiąc, pierwsza składam wizytę „Expressowi Porannemu" i „Kurjerowi Czerwonemu".

Co na to powie świat?

Pal licho (fi donc!) konwenanse. Ciekawość przedewszystkiem musi być zaspokojona (inaczej nie byłabym „Panią").

Wchodzę do sanctuarium redakcyjnego. Przy dwu naprzeciw siebie ustawionych biurkach siedzi dwu panów. Uśmiechają się do mnie uprzejmie. Trema znika bez śladu. Wzamian staram się być zalotna, co mi zresztą, jak tego łatwo się domyśleć, przychodzi bez najmniejszego wysiłku.

— Jestem „Pani" — prezentuję się od progu,

— Plewiński — naczelny „Expressa", Budkiewicz — naczelny „Kurjera" — pada podwójna odpowiedź.

Od trzeciego biurka (Boże, ile w tej redakcji biurek!) podnosi się młody gentleman i spokojnie przedstawia się:

— Lewandowski — dyrektor wydawniczy.

Lody przełamane.

Wywiązuje się następująca rozmowa:

— Co „Panią" do nas sprowadza?

— Karetka Pogotowia.

— ?

— Nie chcę przez to powiedzieć, że mnie tu przywiozło Pogotowie. Uchowaj Boże! Przeciwnie. Przyjechałam pożyczonem autem — mówię nieco zażenowana. Do redakcji „Czerwonych" nie powinno się bowiem przyjeżdżać inaczej, jak własnem autem „redakcyjnem" i z własną radjostacją. Inaczej gotowi o mnie pomyśleć Bóg wie co!

Przywołuję na pomoc całą przytomność umysłu, na jaką mnie stać, i ciągnę dalej:

— Widziałam na ulicy karetkę Pogotowia imienia Czytelników „Expressa Porannego" i „Kurjera" Czerwonego. Bardzo pragnęłabym dowiedzieć się o niej kilku szczegółów.

Redaktorzy i dyrektor wydawniczy długo i jasno tłumaczą mi.

I oto czego z ich opowiadania nie zdążyłam jeszcze zapomnieć.

Pomysł ufundowania karetki powstał w redakcji, gdy jeden z reporterów przyniósł smutną wiadomość, że dwudziestominutowe opóźnienie karetki spowodowało śmierć pewnego chłopaczyny, który uległ jakiemuś nieszczęśliwemy wypadkowi.

To wzburzyło redakcję. Za wszelką cenę postanowiono powiększyć szczupły tabor Pogotowia.

Redakcja wzięła się do dzieła po amerykańsku.

Ze szpalt „Expressa" i „Kurjera" poszedł apel za apelem. Czytelnicy odpowiedzieli natychmiast. W niespełna trzy tygodnie w kasie było już 62.659.347 mkp., co wówczas, a działo się to w kwietniu, stanowiło około 1355 dolarów, które też, zabezpieczając się przed dewaluacją, nabyto. Suma zebranych ofiar nie wystarczała i obie redakcje pokryły brakującą kwotę 178 dolarów.

Karetka kosztowała więc 1533 dolara.

Lwią część uzbieranych dolarów pochłonęło podwozie marki „Dodge", sprowadzone specjalnie z Ameryki. Reszta poszła na karoserję, wykonaną całkowicie z materjałów i surowców krajowych w warsztatach „Varsovie Automobile".

Słyszałam dalej, jak ta karetka jest urządzona, a więc że prawy bok się otwiera dla wsuwania noszy, że karetka posiada ogrzewanie centralne, zbiornik z gorącą wodą i t. d. i t. d, Ktoby to wszystko spamiętał. Wiem tylko, że karetka zaopatrzona jest w akcesorja, stanowiące ostatni wyraz techniki.

Na pożegnanie uprzejmi gospodarze ofiarowują mi fotografję karetki.

Dziękuję i żegnam się.

— Rzeczywiście, ci trzej ludzie dokonali szlachetnego dzieła — konkluduję w unoszącem mnie do domu pożyczonem aucie.

SALON OBUWIA
DAMSKIEGO I MĘSKIEGO
LUCJAN LESZCZYŃSKI
NOWY-ŚWIAT 64
TELEFON 251-08
WIELKI WYBÓR
NAJMODNIEJSZYCH
BROKATÓW I LAM

KULTURA CZY PRZESĄDY

Pojęcia kultury są czysto subjektywne. To co nam się czasem nieodzownem wydaje, inny naród uważać może za zbędne i naodwrót. Europejczyk, który miesakańców wysp polinezyjskich uważa za dzikusów, sam przez Chińczyków uważany jest za człowieka bez żadnej kultury i manier. Sposób jedzenia jest, jak niektórzy twierdzą, także przesądem. Chodzi tylko o to, żeby się do przesądów swego otoczenia lub jego większości przystosować. Pamiętam, za mego pobytu w Londynie, gdy po raz pierwszy w Europie zjawił się japoński poeta Gonnoské Komai, na proszonym u mnie obiedzie starał się podpatrzeć wszelkie zwyczaje przy stole i nie uchybić, broń Boże, naszej etykiecie. I zdał egzamin nadzwyczajny. Tylko żebrzącemu przy stole pieskowi podawał smaczne kąski, umieszczając je na widelcu. A wzamian uczył nas potem ceremonjału japońskiego, sposobu podawania gościom herbaty i oddawaniu im należnych honorów. Wątpię, czy ktokolwiek z nas w Japonji równie, correct potrafił by się zachować.

W fantastycznej książce niemieckiej, rozgrywającej się na Marsie „Auf Zwei Planeten" Lasswitza, mieszkańcy Marsa uważają jedzenie za funkcję konieczną, jednak tak nieestetyczną, że jedząc zamykają się każdy w osobnym pokoju. Podobny zwyczaj panuje gdzieś w Tybecie. U nas, choć przy uczcie i biesiadach lubimy towarzystwo, nieraz takie zamykanie osobników przy tej funkcji byłoby pożądane.

Wchodząc onegdaj do restauracji w Warszawie, przypomniała mi się gadka wiedeńska o dwóch nouveau riches, którzy zasiedli u Sachera w najbardziej select restauracji wiedeńskiej i gdzie nigdy już pan Kohn nie chce pójść w towarzystwie swego kolegi pana Magenbittera, bo nóż mu z przerażenia stanął w gardle, gdy Magenbitter skrobał się widelcem w głowę. Gdyby tak w restauracji warszawskiej wydarzyła się jaka katastrofa wielkiej części gości noże stanęły by w gardle z przerażenia. Kto od tych noży, trzymanych kurczowo w garści, oderwie oczy, ten z zajęciem śledzić może, czy sąsiad jego wyczyści bułeczką tak talerz, że wszelkie mycie będzie zbyteczne, albo czy drugi pożre kość, którą dzierży jak maczugę, czy też nie. Dziwnym sposobem tyczy się to panów, bo panie mają u nas maniery i rzadko kiedy można obserwować, by kobieta tak wykraczała przeciw tym pojęciom czy też przesądom kultury.

W Anglji, gdzie dla tych przesądów specjalny mają kult, już prawie w niemowlę wpajają wszelkie reguły jedzenia i zachowywania się przy stole. I to nietylko w sferach wyższych lub średnich, ale najbiedniejsze dzieci w żłobkach i ochronkach wtajemniczane są w arkana sztuki jedzenia. W domach mieszczańskich matka lub nurse (niania) uczą dzidziusia jak siedzieć, jak trzymać nóż i widelec, i do czego one służą, jak obierać owoce, nie plamiąc paluszków, jak składać na talerzach obok siebie nóż i widelec, gdy się jest sytym, a jak na krzyż, gdy się prosi o więcej. Jak odmawiać pięknie po jedzeniu „grace", by jednym tchem zakończyć pytaniem: „Nannie may I get up?" Nianiusiu, czy mi już wolno wstać.

I wtedy dopiero wysokie krzesełko najmłodszego obywatela lub obywatelki dopuszczone jest do wspólnego stołu, gdy posiadł ten cały kunszt, i zachowanie się jego nikogo przy stole razić nie będzie.

Innym przesądem kultury angielskiej jest nakrywanie do stołu, podawanie i obsługa domowa. O którejkolwiek porze przed południem zadzwonić do domu angielskiego, otworzy drzwi nienagannie w perkalikową suknię, czepek biały, fartuszek i mankiety, przybrana służąca, która o trzeciej po obiedzie suknię perkalikową na czarną zamienia. Może się zdarzyć, że w uboższym domu, gdzie owa Ethel czy Violet jest „general", co nie oznacza jenerała, ale dziewczynę do wszystkiego, ze zbytku gorliwości czepek będzie miała trochę na bakier i mankiety spoczywać będą jeszcze na oknie w kuchni, ale zresztą widok jej będzie schludny, miły, sympatyczny. Jakiż kontrast w porównaniu z niektóremi Helciami, Kasiami i Maryniami, które jak cerber piekieł strzegą boso, w podkasanej spódnicy wejścia niektórych, można powiedzieć bardzo wielu domostw w Polsce.

A jak mało przesądów mamy w podawaniu do stołu? W ilu rodzinach stół nakryty starannie jest rezerwowany „tylko dla gości", a „pani" domu czy zawsze tak wygląda, że nieproszeni goście mile dotknięci są jej widokiem?

Pamiętam niedawno żonę bardzo bogatego właściciela fabryki i dóbr wielkich, jak w halce, prawda, że koronkowej, rozlewała o piątej po obiedzie dzieciom na rogu ceratą nakrytego stołu dziecinnego kawę chochlą kuchenną w garnuszki. Obok stały konfitury i masło również w garnuszku. „Przesąd", ale wolę stół mniej obficie ale inaczej zastawiony. Ktoś z przekąsem powiedział raz o Anglikach, że więcej potrzebują przyborów do jedzenia niż samego jedzenia. Dzielę zabobony Anglików.

S. G.

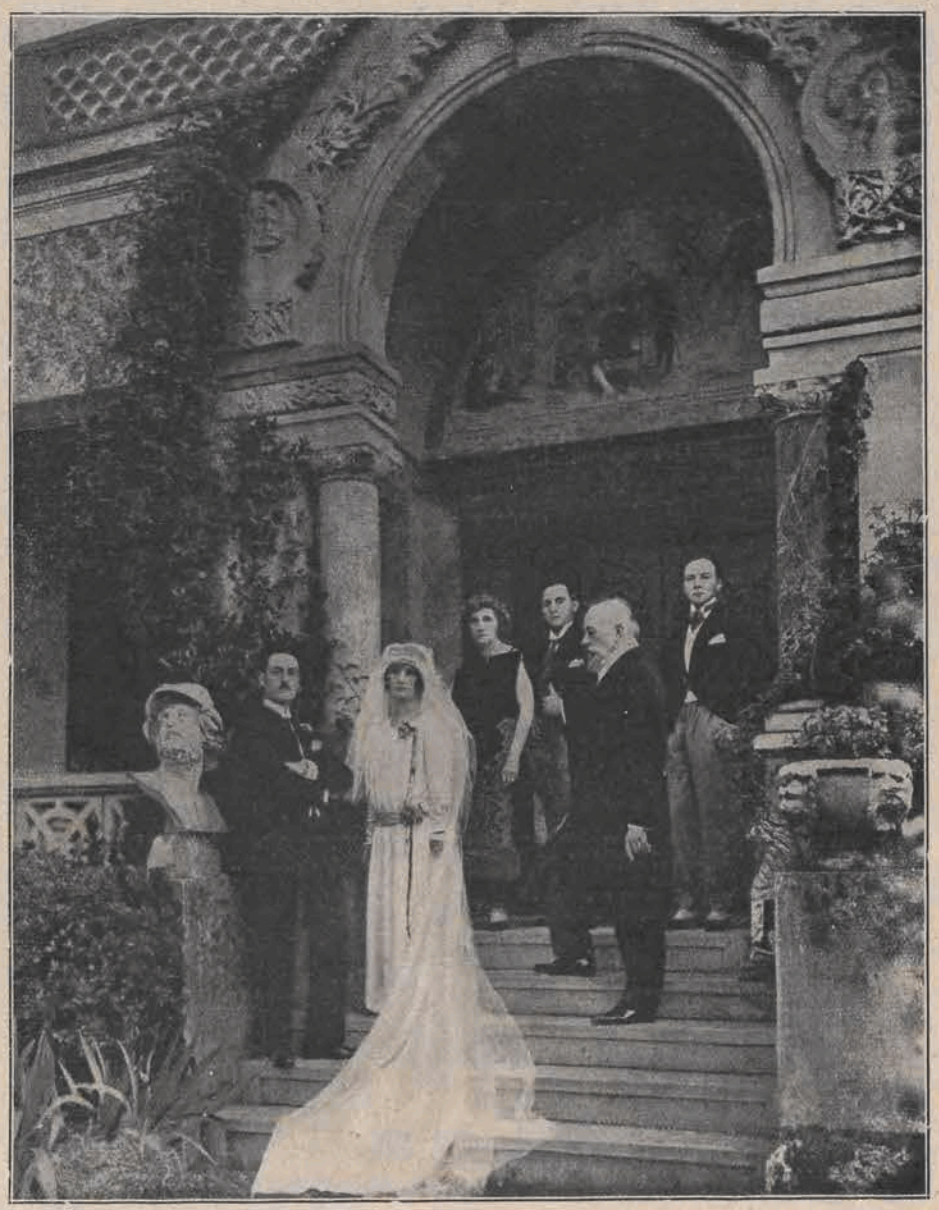

W Paryżu d. 30 września odbył się ślub panny Janiny Styka (córki znakomitego malarza) z markizem Aurelio Panlucci Mancinelli

WNĘTRZE NOWEGO MAGAZYNU T-WA KOMISPOL

ORYGINALNY VERNISSAGE

W dniu 15 listopada b. r. odbyło się poświęcenie nowego magazynu T-wa Komispol, Sp. Akc. dla Handlu i Przemysłu, przy ulicy Krakowskie Przedmieście 16/18.

Warszawa naogół nie może się poszczycić frapującemi wystawami dzieł sztuki: tem bardziej wart jest zanotowania niezwykły *vernissage* sklepu, w którym wszystko — poczynając od eksponowanych towarów i kończąc na urządzeniu wewnętrznem — znamionuje wykwintny smak i prawdziwie europejską kulturę.

Właściciele firmy Komispol, ludzie niewątpliwie zamożni, nie należą do konstelacji „najgrubszych ryb...“ W sferach kupieckich i przemysłowych można wyszukać w Warszawie sporo osób, posiadających znacznie większe kapitały...

Niezwykłość i doniosłość nowej placówki polega na tem, że grono znakomitych fachowców, posiadających wysoce rozwinięty zmysł estetyczny, zapałało szlachetną ambicją pokazania Warszawie, jak nowoczesny magazyn wyglądać powinien!

Komispol ma na sprzedaż pierwszorzędnej jakości przybory sportowe i podróżne, galanterję męską i damską, perfumy, bibeloty, etc. — Wszystko podane arcywykwintnie, rozmieszczone w monumentalnych witrynach i gablotach, projektowanych przez doskonałego artystę.

Uroczystości poświęcenia dokonał ks. Wiator z zakonu O. Kapucynów. Następnie właściciele firmy podejmowali z niezwykłą gościnnością znajomych i przyjaciół, wśród których znajdowali się najwybitniejsi przedstawiciele warszawskiego kupiectwa, przemysłu, świata dziennikarskiego, sportowego i teatralnego.

Z okazji tej uroczystości Zarząd T-wa Komispol ofiarował 5% od targów dziennych w obu swych sklepach: przy ul. Nowy-Świat 61 i Krak. Przedmieście 16/18 — w ciągu pierwszego tygodnia po otwarciu — na następujące cele:

W dniu 16. X. 23 — na ofiary wybuchu w Cytadeli.

W dniu 17. X. 23 — na Akademików.
„ 19 na Latarnię.
„ 20 na fundusz Olimpijski.

W dniu 21 i 22 X. 23 na cele propagowania sportu narciarskiego, do dyspozycji Polsk. Zw. Narciarzy.

Dzielnym i uspołecznionym założycielom firmy Komispol składamy serdeczne „Szczęść Boże!“

Redakcja „Pani“

Słynny lotnik włoski Arturo Ferrarin przed wzlotem w towarzystwie p. Józefa Wassowskiego („Widza“) feljetonisty „Kurjera Polskiego“

STEINWAY & SONS

NEW-YORK—HAMBURG—LONDYN

REPREZENTANCI

HERMAN i GROSSMAN

WARSZAWA

UL. MAZOWIECKA Nr. 16

ZMIGRYDER

DELAGE

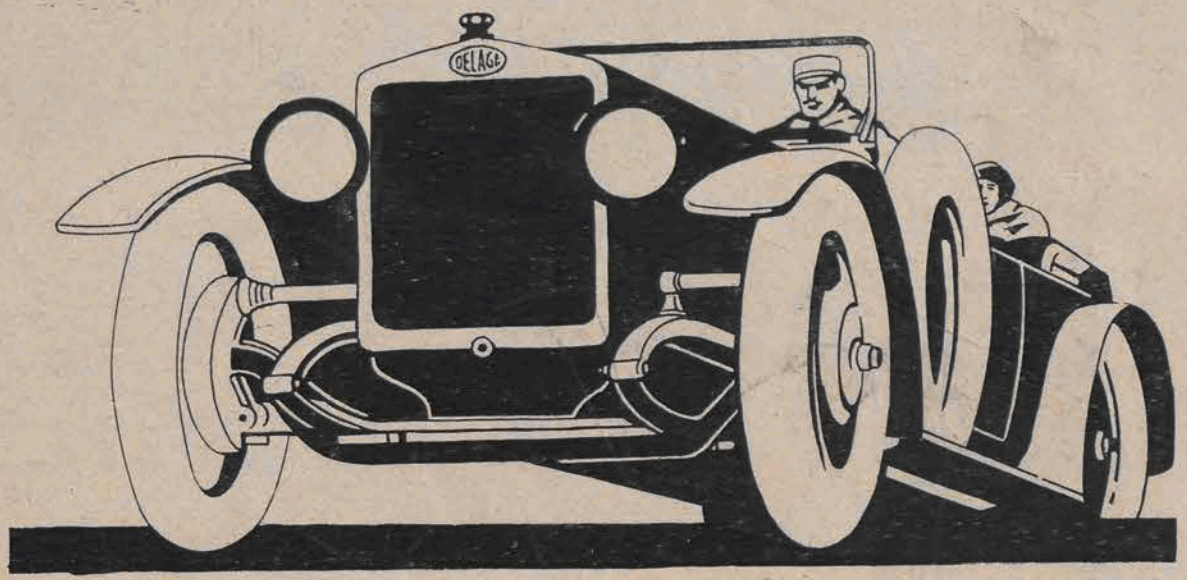

JENERALNI

PRZEDSTAWICIELE NA

RZECZPOSPOLITĄ POLSKĄ:

ZACHODNIE TOWARZYSTWO

DLA

HANDLU i PRZEMYSŁU Sp. Akc.

WARSZAWA, SENATORSKA 10.

:: :: TELEFON :: ::

Nr. 290-91

Suprème Beauté des mains des bras et du décolleté

LA VELOUTY de DIXOR

PARIS

ZASTĘPUJE KREM I PUDER, NIE PLAMI

VELOUTY DE DIXOR JEST OSTATNIĄ NOWOŚCIĄ W DZIALE KOSMETYKI, POZWALAJĄCĄ OSIĄGNĄĆ IDEALNĄ PIĘKNOŚĆ RĄK, RAMION I DEKOLTU, KU ZADOWOLENIU ELEGANCKICH PAŃ, ZARAZEM KONSERWUJĄC ZNAKOMICIE SKÓRĘ.

PASTA VELOUTY DE DIXOR KRÓLUJE DZIŚ WE WSZYSTKICH STOLICACH ŚWIATA

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE ZALEŻNIE OD CERY BLANCHE LUB IVOIRE

RÓWNIEŻ POLECAMY CRÈME DIXOR—SPECJALNIE DO TWARZY

WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL NA POLSKĘ, LITWĘ, ŁOTWĘ, ESTONJĘ, FINLANDJĘ I ROSJĘ:

S. IZBICKI, WARSZAWA, UL. DŁUGA Nr. 50. TELEFON 287-91

NAJWIĘKSZY SALON CZESANIA PAŃ

P. F.

„BOLESŁAW MAZURKIEWICZ"

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 40.

Wykwintne panie często bywają w kłopocie, gdy pragną być ładnie uczesane, szczególnie na bal lub oficjalne przyjęcie trudno bowiem o fryzjera który potrafi gustownie i estetycznie wywiązać się z zadania. Wśród warszawskich zakładów fryzjerskich wyróżnia się bardzo dodatnio firma Bolesław Mazurkiewicz Nowy Świat 40, Telefon 233-60.

Salon do czesania pań.

Specjalnością tego zakładu jest farbowanie włosów. Liczna klijentela świadczy najlepiej, jak cenioną jest firma Bolesława Mazurkiewicza, niełatwo bowiem jest ufarbować włosy i zdarza się, że pani życząca sobie zmienić kolor włosów na blond otrzymuje w rezultacie kolor tęczy.

Firma Mazurkiewicza zanim przystąpiła do tego rodzaju zabiegów, wyspecyalizowała cały szereg współpracowników, którzy odbyli pod kierunkiem fachowców zagranicznych i naszych poważne studja. I dlatego farbowanie włosów jest gwarantowaną specjalnością zakładu B. Mazurkiewicza. Zdejmowanie płynnych farb zepsutych kolorów należy również do tego działu specjalności.

Salon z kabinkami do farbowania włosów.

Najelegantsze i najdyskretniejsze wyroby z włosów uskutecznia firma B. Mazurkiewicza prędko i estetycznie.

Przy salonie znajduje się specjalny dział manicure, a sklep zaopatrzony jest w pierwszorzędne kosmetyki, mydła i perfumy.

Zakład fryzjerski B. Mazurkiewicza zyskał już sobie taką renomę iż wśród wykwintnej swej klijenteli ma przysłowiowo najwięcej pięknych pań ze wszystkich interesujących sfer.

Przyznać należy że zakład B. Mazurkiewicza jest dziś bez konkurencji,

TOWARZYSTWO
POWĄZKOWSKIEJ FABRYKI MYDŁA

Sp. Akc.

ZARZĄD: Marszałkowska 148 Tel. 102-16

FABRYKA: Leszno Nr. 93 Tel. 289-49

BIURO SPRZEDAŻY: Senatorska 10
Tel. 258-12

WYKWINTNE EKONOMICZNE
MYDŁO DO PRANIA

MARKI

„DWIE PRACZKI„

NIEZAWODNY ŚRODEK PRZECIWKO CHRYPCE, DUSZNOŚCI, KASZLU

GRANULKI RUSSYANA

(Granules sulphuris aurat bicurcinati)

POT i NIEMIŁĄ WOŃ

z nóg, rąk i pach usuwa bezpowrotnie i zapobiega znakomicie powszechnie znany i wypróbowany

„SUDORYN"

w pudełkach z sitkiem

ODCISKI

brodawki i skórę zgrubiałą na podeszwach bezpowrotnie bez bólu usuwa

„KLAWIOL"

WYROBY LABORATORJUM FARMAC.

„AP. KOWALSKI"

W WARSZAWIE, MIODOWA N-r 5

Sprzedają wszystkie apteki i składy apteczne

NOWOOTWORZONY

MAGAZYN BŁAWATNY

I SKŁAD PŁÓTNA

WACŁAW CZAPLICKI

:: :: KRUCZA Nr. 19 :: ::

POLECA PO CENACH KONKURENCYJNYCH

PŁÓTNA, MADAPOLAMY,

NANSUKI,

KOŁDRY WATOWANE I WEŁNIANE

PLEDY,

OPALE

WYKWINTNĄ BIELIZNĘ STOŁOWĄ I POŚCIELOWĄ

!!CZYTAJCIE!!

OSTATNIE NOWOŚCI TOW. WYDAWNICZEGO „IGNIS"

JOSEPH CONRAD:

FANTAZJE ALMEYERA

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ:

HILARY SYN BUCHALTERA

BIURO ELEKTROTECHNICZNE

MIECZYSŁAW BARUCH

JASNA 16. TEL. 162-24.

LAMPY ABAŻURY

ŻARÓWKI

Fortepiany i Pianina Nowe

ZNANEJ FABRYKI

ED. SEILER W LIGNICY

ORAZ INNYCH FABRYK

SPRZEDAŻ:

Warszawa, ul. Nowy-Świat Nr. 34 m. 3

BANK WARSZAWSKO-GDAŃSKI

Sp. Akc.

CENTRALA: WARSZAWA, UL. SIENKIEWICZA Nr. 3
Tel. 78-41; 80-32 i 66-15.

ODDZIAŁY: w Gdańsku (Breitgasse III)
w Toruniu (Szeroka 25)
w Bydgoszczy (Dworcowa 2)
w Częstochowie (Piłsudskiego 9)

Centrala i Oddziały załatwiają wszelkie operacje wchodzące w zakres bankowości

Kasa czynna od 9-2 pp. z wyjątkiem świąt

Najlepsza imitacja w świecie!

BRYLANTÓW I PEREŁ

MAGASIN FRANÇAIS

G. BARGOIN

Ul. Nowy Świat Nr. 45. Telefon 199-16.

ATÉLIER DES RÉPARATIONS

MYDŁA

PRZETŁUSZCZONE

TOW. AKC.

FR. KARPIŃSKI

W WARSZAWIE

UDELIKATNIAJĄ PŁEĆ
KONSERWUJĄ ŚWIEŻOŚĆ CERY
NADAJĄ SKÓRZE
MIĘKKOŚĆ
I MATOWOŚĆ
NIE NISZCZĄ NASKÓRKA

BANK DLA HANDLU I PRZEMYSŁU
W WARSZAWIE

INSTYTUCJA CENTRALNA — WARSZAWA — UL. TRAUGUTTA 8

ODDZIAŁY MIEJSKIE W WARSZAWIE:

1-szy, Marszałkowska 83,
2-gi, Praga — Targowa 57,
3-ci, Ś-to Jerska 10,
4-ty, Nalewki 32,
5-ty, Marszałkowska 121,
6-ty, Nowy-Świat 50,
7-my, Bracka 18

ODDZIAŁY I AGENTURY W POLSCE:

Augustów
Baranowicze
Będzin
Biała Podlaska
Białystok
Bielsk Cieszyński
Bielsk Podlaski
Brześć nad Bugiem
Bydgoszcz
Chełm
Częstochowa
Drohobycz
Dubno
Garwolin
Grajewo
Grodno
Horodzieja
Hrubieszów
Kalisz
Kałuszyn
Katowice
Kielce
Kobryń
Końskie
Korzec
Kowel
Kraków
Królewska Huta
Krzemieniec
Kutno
Leszno
Lida
Lubartów
Lublin
Lwów
Łódź
Łomża
Łuck
Łuków
Łuniniec
Międzyrzec
Mińsk Mazowiecki
Olkusz
Ostróg
Ostrołęka
Ostrów Łomżyński
Ostrów Poznański
Ostrowiec
Parczew
Pińsk
Piotrków
Płock
Podwołoczyska
Poznań
Prużany
Puławy
Pułtusk
Radom
Radomsk
Radzyń
Równe
Sandomierz
Sarny
Siedlce
Siedlce Oddz. Miejski
Siemiatycze
Skarżysko
Słonim
Sokołów
Sokółka
Sosnowiec
Stanisławów
Stołpce
Suwałki
Tomaszów Mazowiecki
Toruń
Ustroń
Węgrów
Wilno
Włocławek
Włodawa
Włodzimierz Wołyński
Wołkowysk
Zamość
Zawiercie
Zdołbunów
Zduńska Wola
Żelechów

ODDZIAŁ W GDAŃSKU — 18, REITBAHN

ODDZIAŁY ZAGRANICZNE:

PARYŻ
36, rue de Châteaudun

BRUKSELA
30, rue Marché aux Poulets

ANTWERPJA
13, rue Quelin

ROTERDAM
Coonsingel 103

LONDYN
31 & 33, Bishopate E. C. 2. (City)

LONDYN (Oddz. Miejski)
88, Algate High

BIURA WYMIANY ODDZIAŁU W PARYŻU:

Berlin, Bruay-les-Mines (I), Bruay-les Mines (II), Bully-Grenay, Billy-Montigny, Carvin, Douai, Dourges, Harnes, Lens, Marles-les-Mines, Montceau-les-Mines, Noeuc-les-Mines, Oignies, Sallaumines.

AUTO-KONCERN

SPÓŁKA Z OGR. ODP.

JENERALNA REPREZENTACJA FABRYK SAMOCHODÓW:

DUX 6-cio OSOBOWE LUKSUSOWE 17/50 K.M.

N. A. G. 6-cio OSOBOWE LUKSUSOWE 10/30 K.M.

BRENNABOR 4-o OSOBOWE 6/20 K.M.
6-o „ 8/24

WARSZAWA

WIERZBOWA 8
TELEFON 123-29

SKR. TEL. AUTOKONCERN

GARAŻ
PUŁAWSKA Nr. 29

GEBETHNER I WOLFF

KSIĘGARNIA NAKŁADOWA

WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ
POZNAŃ—WILNO—ZAKOPANE

NOWOŚCI GWIAZDKOWE
1923

Wydawnictwa obrazkowe dla małych dzieci:

	C. Z.
DZIECI I RZECZY	2.—
KOT W BUTACH	2.50
NASZE KOCHANE ZWIERZĄTKA . . .	2.—
PODRÓŻE GULIWERA	2.50
ŚLICZNA KSIĄŻECZKA DLA GRZECZNYCH DZIECI	5.—

Dla starszych dzieci:

Aleksandrowicz - Homolacsowa Nina. Kudełek na wsi. Z ilustracjami autorki. 10 plansz wielobarwnych. Opr. . . . . 10.—

Grabowski Jan. Wicek Świerszczyk i Karaluch Smalec. Z 10 ilustracjami W. Szyndlera . . 4.—

Dla młodzieży:

Chodźko Ignacy. Pamiętniki Kwestarza. Wydanie skrócone w opracowaniu J. Grabowskiego. Z 8 ilustracjami E. M. Andriollego. Brosz. 6.50 . . . . . karton 8.—

Gomulicki Wiktor. Wspomnienia niebieskiego mundurka. Wyd. 4-c. Z 6 ilustracjemi K. Gorzkiego. . . . . 6.—

Mossoczowa Michalina. Za tysiąc lat (z marzeń o przyszłości młodego idealisty). Powieść fantastyczna z 15 ilustracjami W. Szyndlera. karton 5.—

Umiński Władysław. Balonem do bieguna. Przygody z podróży powietrznej ponad lodami. Z 6 ilustracjami W. Szyndlera. Wydanie 3-e zmienione. . . . . karton 5.80

— Na falach Atlantyku. Przygody rozbitków pośród oceanu. Z 5 ilustracjami E. Bartłomiejczyka. Wydanie 2-e . . . karton 4.50

— Od Warszawy do Ojcowa. Przygody w podróży po kraju Z 11 ilustracjami Z. Grabowskiego. Wydanie 3-e poprawione przez autora . . . . . karton 6.50

Włodkówna Bronisława. Przeciw złej doli. Opowiadania dla młodzieży. Z 4 ilustracjami Z. Błeszyńskiej. Brosz. 1.50 . . . karton 2.50

Dla dorosłych:

Askenazy Szymon. Gdańsk a Polska. Wydanie nowe zmienione z licznemi ilustracjami w tekście i na oddzielnych planszach. Brosz. 9. Opr. w płótno 14.—

Dębicki Zdzisław. Książka i człowiek. Wydanie drugie. 1.60

— Poezje. Wydanie jubileuszowe. . . .

El...y (Adam Asnyk). Wybór poezyj. Z portretem Asnyka. Wydanie 3-e uzupełnione (Bibljoteczka Minjaturowa). Brosz. 3. Opr. w półsk. 8.—

Goethe J. W. Faust. Tragedji część pierwsza. Przełożył profesor L. Wachholz. Wstępem poprzedził prof. S. Wukadinowicz. (Bibljoteczka Minjaturowa). Brosz. 3. . Opr. w półsk.

Kleiner Juljusz. Juljusz Słowacki. Dzieje twórczości. Tom III. Okres Beniowskiego. Z 6 ilustracjami . . . . . 12.—

— Toż samo. Wydanie luksusowe. . . . 24.—

Prus Bolesław. Faraon. Wydanie luksusowe in F° z 10 planszami dwubarwnemi według kompozycji J. Holewińskiego. W specjalnej oprawie 60.—

Siedlecki Michał. Skarby wód. Obrazy nadmorskich krain. 80 rysunków w tekście . . . 4.75

Ceny zasadnicze. Obowiązuje bieżący mnożnik. Do cen katalogowych dolicza się 20% dodatku sortymentowego.

F. WIERZBICKI i S-KA

WARSZAWA, UL. WIERZBOWA N-r 8,
RÓG TRĘBACKIEJ. TEL. 190-24

WYKWINTNE ARTYKUŁY PODRÓŻY

PRZYBORY DO SPORTU

WYROBY GUMOWE

KALOSZE CERATY.

FIRMA EGZYSTUJE OD 1876 ROKU.

OBUWIE
WYKWINTNE

H. OBREMSKI

WARSZAWA

NOWY ŚWIAT Nr. 52
TELEFON Nr. 191-45

LUDWIK SPIESS I SYN

DENTOSAN

NAJLEPSZA PASTA DO ZĘBÓW

HAZ-ELITE

WYBOROWY KREM

UDELIKATNIAJĄCY I BIELĄCY CERĘ

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE

BRONISŁAW KOPER

WARSZAWA

ORDYNACKA 13

DAWNIEJ NOWY-ŚWIAT 8

TELEFON 248-56

WYTWORNE OBUWIE

DAMSKIE

I MĘSKIE

FRENCH LINE

„COMPAGNIE GÉNÉRALE TRANSATLANTIQUE"

Warszawa, ulica Królewska 27

Adres telegraficzny: „TRANSATPOL". Adres telegraficzny: „TRANSATPOL"

KOMUNIKACJA

POLSKA—FRANCJA, BELGJA

Stała i regularna komunikacja między Gdańskiem a Dunkierką (4 godz. od Paryża lub Antwerpji)

Cena kajuty I-ej klasy . 500 franków fr.
„ „ III-ej klasy . 250 franków fr.

Ceny wraz z utrzymaniem. Kuchnia francuska!

Zwracamy uwagę pasażerów do Francji i Belgji, że podróż naszemi okrętami wynosi obecnie taniej, niż lądem przez Niemcy.

NAJBLIŻSZE ODJAZDY Z GDAŃSKA:

1 grudnia okrętem „Virginie"
8 grudnia okrętem „Kentucky"
15 grudnia okrętem „Virginie"
22 grudnia okrętem „Kentucky"

Po szczegółowe informacje prosimy zwracać się do

„COMPAGNIE GÉNÉRALE TRANSATLANTIQUE"

(FRENCH LINE)

Warszawa, ulica Królewska 27

Lwów, Grodecka 83. Brześć n/Bugiem, Mikołajewska 32

KORZYSTNA OFERTA DLA WSZYSTKICH

NIE PRZEPŁACAJĄC, MOŻE KAŻDY OTRZYMAĆ U NAS NA KREDYT!

NA RATY!!

PO CENACH GOTÓWKOWYCH POLECAMY WSZELKĄ MANUFAKTURĘ, JAKO TO:

MATERJAŁY UBRANIOWE

VELOURY, na jesionki i palta zimowe.

MATERJAŁY DAMSKIE

WEŁNY, GARBARDINY, ZAMSZE, PLUSZE na damskie płaszcze, TRYKOTINY i t. p.

PŁÓTNA, KOCE i KOŁDRY watowane własnego wyrobu.

WARUNKI DOGODNE

TOWARY TYLKO PIERWSZORZĘDNYCH FABRYK.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MANUFAKTUROWA

JASNA 18/20. TELEFON 243-80

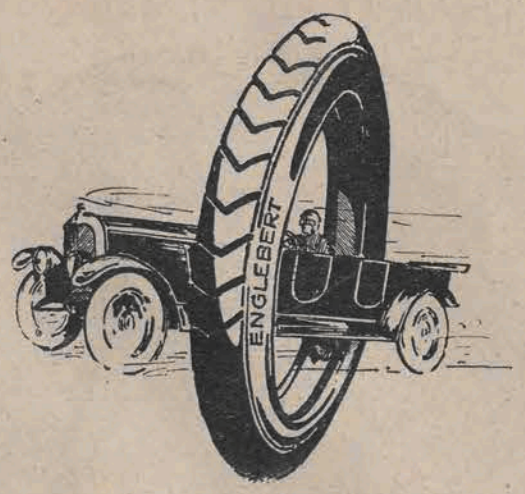

BELGIJSKIE OPONY I KISZKI

„ENGLEBERT"

które odniosły szereg triumfów na tegorocznych wyścigach i rajdach we Francji, Belgji, Włoszech, Hiszpanji i Holandji.

GENERALNY PRZEDSTAWICIEL NA POLSKĘ:

D/H ALEKSANDER RIEDEL

Warszawa, Kredytowa 16. Tel. 291-45.

TOW. PRZEM. FLORIDA

WARSZAWA,

Wytwórnia wykwintnych mydeł toaletowych

SPECJALNOŚĆ FIRMY:

4714 MYDŁA GLICERYNOWE 4714

KULE RÓŻNOBARWNE
LYS DE LYS
GRAND PRIX
KWIATÓWKI
CYTRYNY

KREM ŚNIEŻNY „VIOLETTA". GLICERYNA „FILODERMA"

TYGODNIK
KINEMATOGRAFICZNO-TEATRALNY

„KINO STOLICY"

czasopismo poświęcone sprawom kinematografu, teatru, muzyki i sztuki wraz z repertuarem teatrów, kin i innych widowisk w Warszawie.

Pod naczelną redakcją
MIECZYSŁAWA ZGÓRZEWSKIEGO
i kierunkiem artystycznym
STANISŁAWA DOBRZYŃSKIEGO

Nabywać można u wszystkich sprzedawców gazet i w kioskach.

ADMINISTRACJA:
WARSZAWA, ZŁOTA 65A mieszkania 16
TELEFON N-R 186-39.

FABRYKA PERFUM
I MYDEŁ TOALETOWYCH

„FLORANGE"

WARSZAWA, STALOWA 34
TELEFONY: Nr. Nr. 154-58 i 183-79

POLECA:

OSTATNIĄ SWOJĄ KREACJĘ

„WRZOS"

PERFUMY I WODĘ KWIATOWĄ O SUBTELNYM I TRWAŁYM ZAPACHU.
WYROBY FABRYKI „FLORANGE"
ZOSTAŁY NAGRODZONE DUŻYM ZŁOTYM MEDALEM
NA MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE
W ANTWERPJI
(BELGJA)
W 1923 R.

CHCESZ BYĆ PIĘKNĄ?

UŻYWAJ

KREMU i MYDŁA

„BALLADYNA"

J. NITECKI
WARSZAWA
NOWOGRODZKA Nr. 31

Zawiadamia Sz. Klijentelę, że z dniem 1 grudnia r. b. rozpoczyna się wyprzedaż gwiazdkowa w dziale zabawek. Wielki wybór lalek, gier i ozdób choinkowych, wyrobów drzewnych. Fabryka własna, przedstawicielstwo fabryki „KRASNOLUDEK"

KRASNA-CRÈME

PRZECIW CZERWONOŚCI, SZORSTKOŚCI, PĘKANIU SKÓRY RĄK, JAK RÓWNIEŻ DO PIELĘGNOWANIA CERY. W UŻYCIU OD 1911 R.

Żądać w perfumerjach i składach aptecznych

J. SROCZYŃSKI I S-KA

WARSZAWA, ZŁOTA 23, TEL. 65-11

Warszawski Bank Zjednoczony

Adres telegr. Centrali i Oddziałów, prócz Oddziału w Londynie — „Warunion"
Adres telegr. Oddziału w Londynie—„Uniwarsaw"

Kapitał Akcyjny Mk. 5.000.000.000
Kapitał Zapasowy Mk. 2.500.000.000
Kapitał Rezerwowy Mk. 2.799.000.000

CENTRALA W WARSZAWIE
ulica Marszałkowska 129

ODDZIAŁY:

ODDZIAŁY MIEJSKIE:

1) Plac Bankowy (ul. Żabia 9)
2) ul. Nalewki 33
3) ul. Bracka 6
4) Mokotów (ul. Puławska 10)

ODDZIAŁ PROWINCJONALNY:

Łódź, ul. Piotrkowska 77

ODDZIAŁY ZAGRANICZNE:

GDAŃSK
Hundegasse 27/28

LONDYN
E. C. 2 Broad Street Avenue
Blomfield Street

PARYŻ
4, rue Edouard VII

WARSZAWSKI BANK STOŁECZNY

SPÓŁKA AKCYJNA

Kapitał zakładowy mkp. 3.000.000.000

CENTRALA:

PLAC NAPOLEONA N-r 3. :: TELEF. 77-78, 77-00, 76-01

ODDZIAŁY:

GDAŃSK
(Lanqegasse N-r 50/51)

ŁOWICZ
(Stary Rynek N-r 12)

Załatwia wszelkie operacje w zakres bankowości wchodzące

RESTAURACJA

„POD KOPERNIKIEM"

A. J. LIJEWSKI

WARSZAWA

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 8

TELEFON 66-66

GABINETY TEL. 209-04

NAJPRZEDNIEJSZE
WYROBY CZEKOLADOWE
POLECA FABRYKA DLA ZNAWCZYŃ
W. OSIŃSKI i S-ka
NOWY ŚWIAT 19 — TELEFON 150-07
ZAMÓWIENIA TELEFONICZNE
Z NIEZWŁOCZNĄ
DOSTAWĄ

Zatwierdzony przez Urząd Zdrowia

GABINET MASAŻU
KOSMETYCZNEGO i LECZNICZEGO

MARJI KRECZTMEROWEJ
(Długoletnia praktyka w Paryżu i Kijowie. Dyplomy „Ecole Superieure de message" i „Academie Ścientifique de Beauté").

WARSZAWA, WILCZA 47/49
mieszkania 1 1-sze piętro

--- NAJNOWSZE ---
METODY PIELĘGNOWANIA
TWARZY i WŁOSÓW

Zapisy od godziny 1-ej do 5-ej.

Telefon

WYKWINTNE TRYKOTAŻE

EGZ. OD 1907 R.

„BON MARCHÉ"

WARSZAWA

MARSZAŁKOWSKA 98

TEL. 182-99

POŃCZOCHY

NA GWIAZDKĘ

WSZYSTKO DLA DZIECI

Ubranka, Sukienki,

Wyprawki dla niemowląt

gotowe i na zamówienia

WYTWÓRNIA UBIORÓW DZIECIĘCYCH

p. f.

DZIECKO

Sp. z ogr. odp.

Mokotowska 20

WYROBY TRYKOTOWE DLA

SPORTU ZIMOWEGO

POLECA:

WARSZAWSKA WYTWÓRNIA TRYKOTAŻY

„Tricot"

WARSZAWA, Marszałkowska 129

Telefon Nº 42-83

ORAZ

BOGATO ZAOPATRZONY

DZIAŁ POŃCZOSZNICZY

HURTOWNIA

ZABAWEK

MAKSYMILJAN PINCZEWSKI

WARSZAWA

GRANICZNA Nr. 15

TELEFON 138-07 TELEFON 290-27

BATIKI NA JEDWABIU

BATIKI NA DRZEWIE

MEBLE, LAMPY,

DROBIAZGI ARTYSTYCZNE

KILIMY

Z. DOBRZAŃSKA

WARSZAWA, UL. JASNA Nr. 10

Wykwintne
obuwie
Damskie

„LUX"
Marszałkowska 123
tel: 259-78

Magazyn
Konfekcji Damskiej
Władysława
Sudyk
WARSZAWA
NOWY-ŚWIAT 12

PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA TERMINOWE Z POWIERZONYCH MATERJAŁÓW NA SWETRY, BIELIZNĘ, I T.P.
ROBOTA WYKWINTNA
WYKONANIE SOLIDNE I PUNKTUALNE

La Maison de France

EN POLOGNE

VARSOVIE

rue KREDYTOWA 9. TEL. 225-06

TISSUS ANGLAIS

SOIERIES

ARTICLES DE PARIS

Otrzymaliśmy już: Otrzymaliśmy już:

Kroje—gotowe suknie z bibułki

z objaśnieniami w języku polskim, jak uszyć w domu: suknie, płaszcze, kostjumy, bluzki, spódnice, fartuchy, ubranka dla dziewcząt i chłopców, bieliznę i t. p. według modelu wybranego z naszego żurnalu.

Sprzedaż w księgarni Polskiego T-wa Księgarni Kolejowych „RUCH", Sp. Akc. Warszawa, Poznańska 38, tel. 68-62, od g. 9 r. do 4 po poł.

Zamówienia z prowincji za zaliczeniem pocztowem lub za pośrednictwem Pp. Księgarzy kolportujących nasz żurnal.

UWAGA. W zamówieniach należy podawać Nr.Nr. modeli i wielkości krojów.

Żądajcie we wszystkich księgarniach i kioskach na stacjach kolejowych naszego żurnalu w języku polskim

„Kroje wytworne i praktyczne"
ZIMA 1923-4

Zawiera przeszło 700 modeli sukien, płaszczy, kostjumów, bluzek, spódnic, fartuchów, ubranek dla chłopców i dziewcząt, bielizny damskiej i męskiej, drobiazgów mody, robótek ręcznych etc.

Kosztuje tylko 750.000 Mk. z tablicą krojów.

Do nabycia w księgarniach i na stacjach kolejowych w kioskach T-wa „Ruch", Warszawa, Poznańska 38 i Oddziałach: Poznań, Kraków, Lwów, Wilno, Katowice, Gdańsk.

Księgarnie kolejowe w Warszawie czynne są w dnie powszednie, niedziele i święta od godziny 6 rano do godziny 1 w nocy

M. B.
Im.
L. W
w-Łodz

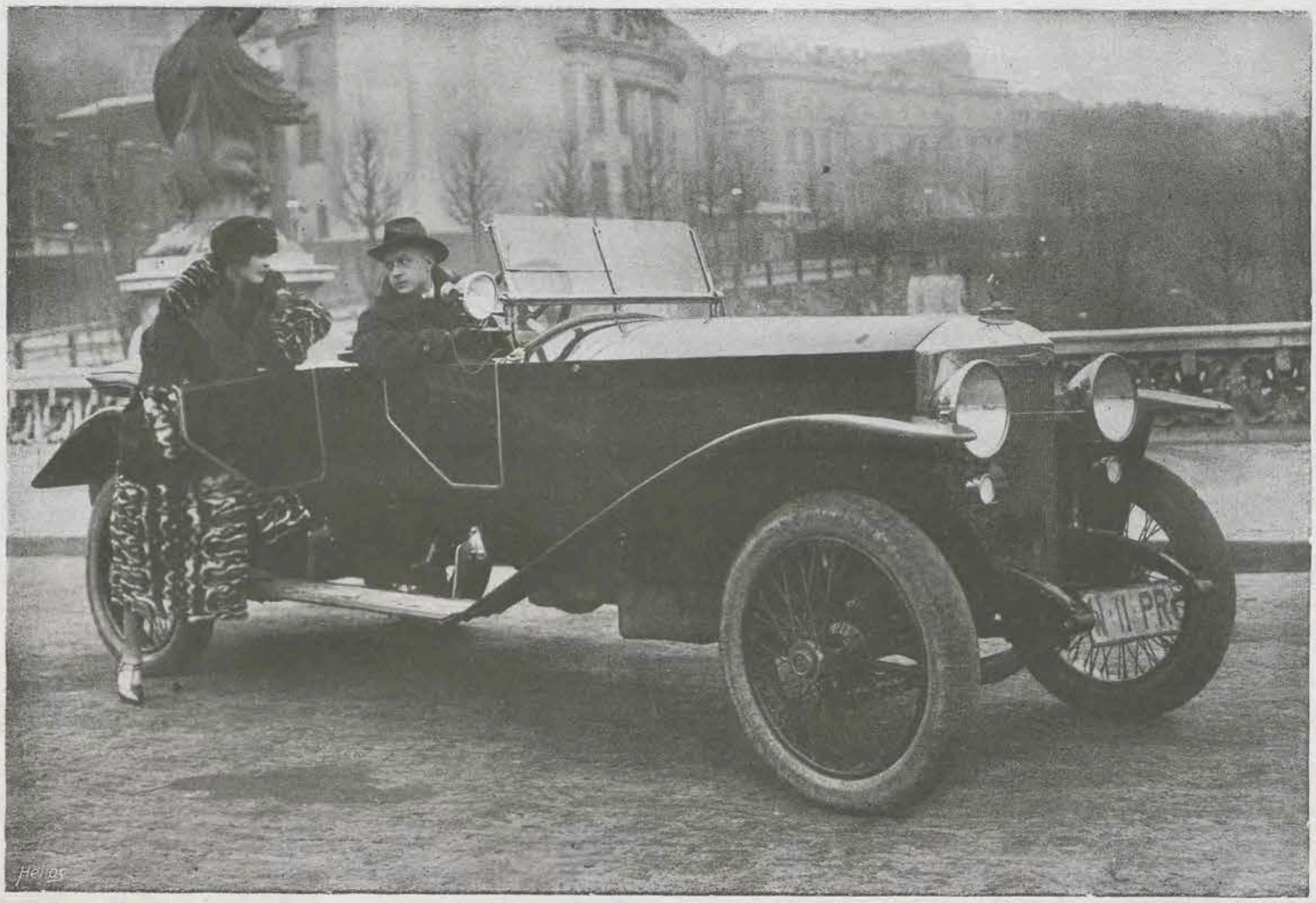

Fot St. Brzozowski

AVSTRO

DAIMLER

WARSZAWA, WIERZBOWA 6. TELEFON 9-86, 275-22 i 75-48

FILJE: KRAKÓW, LWÓW, POZNAŃ, KATOWICE, GDAŃSK

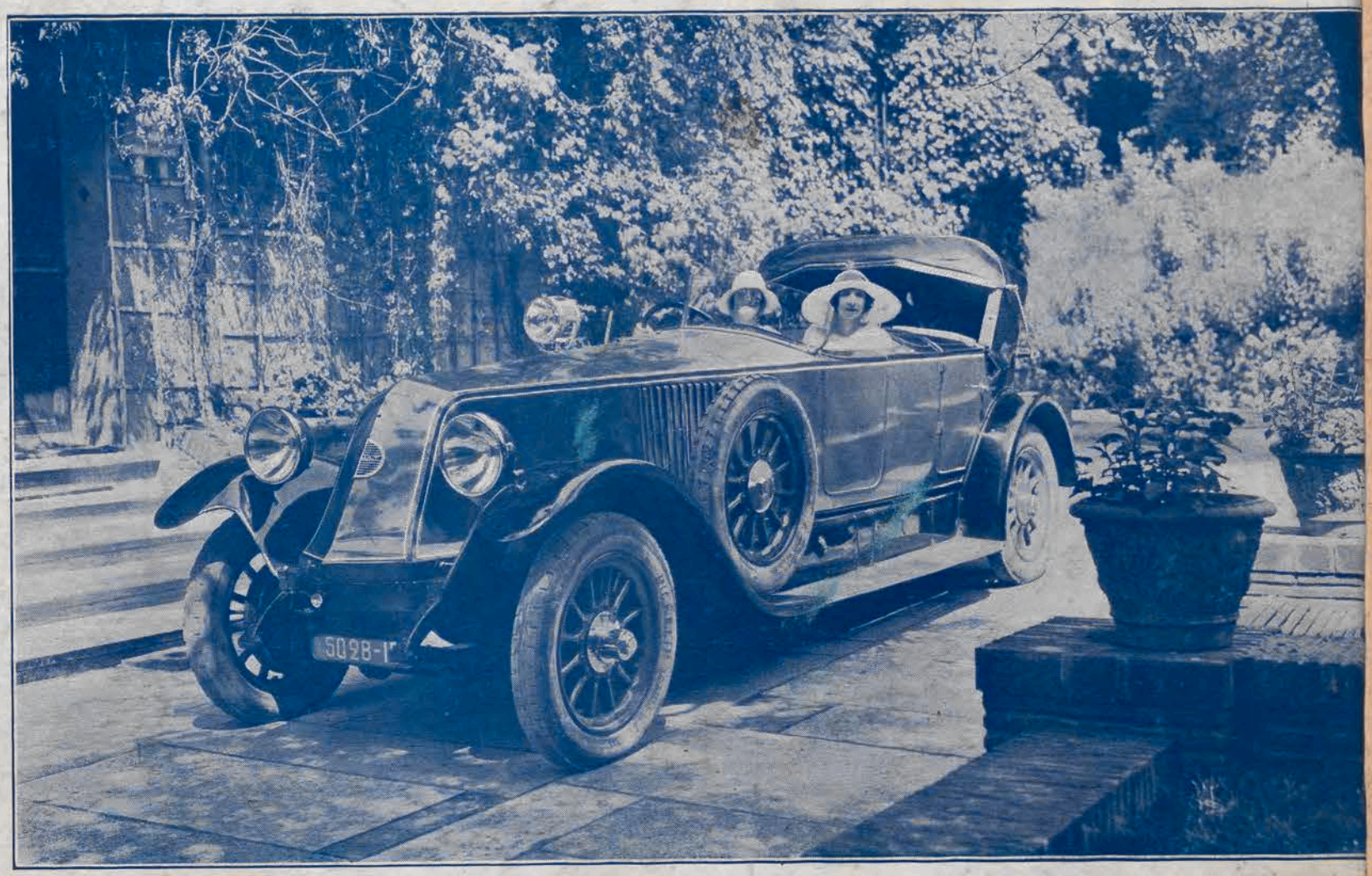

RENAULT

BIURO I WYSTAWA
Moniuszki 5 (gmach Filharmonji)
Telefon 94-28

OMNIUM AUTOMOBILE
s. z o. o.

GARAŻE I WARSZTATY
Łazienkowka 18
Telefon 94-32

Adres telegraficzny: „OMAUTO" WARSZAWA

4469-A

Okładkę wielobarwną i druk wykonano w drukarni „Rola" Jana Buriana.